



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>

Slav 7026.12



HARVARD
COLLEGE
LIBRARY



~~Slav 69503~~

Nr. 43.

WYDAWNICTWA AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE.
BIBLIOTEKA PISARZÓW POLSKICH.

BIBLIOTEKA

4-3

ANONIMA-PROTESTANTA XVI WIEKU

EROTYKI, FRASZKI, OBRAZKI, EPIGRAMATY

Z RĘKOPISU WYDAŁ

IGNACY CHRZANOWSKI.



KRAKÓW.

NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ

1908.

WYDAWNICTWA AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE
BIBLIOTEKA PISARZÓW POLSKICH.

Dotychczas wyszły:

1. Fortuny i cnoty różność w historii o młodzieńcu ukazana 1524.
Wyd. *Stanisław Ptaszycki*. Kraków, 1889 str. 27. 40 h.
2. Wita Korczewskiego Rozmowy polskie łacińskim językiem przeplatane 1553. Wyd. *Jan Karłowicz*. Kraków, 1889 str. VI i 88.
1 K
3. Marcina Kwiatkowskiego Książeczki rozkoszne o pocziwem wychowaniu dzieciak 1564 i Wszystkiej Liffianckiej ziemi opisanie 1567. Wyd. *dr. Zygmunt Celichowski*. Kraków, 1889 str. XI i 99.
1 K.
4. Marcina Bielskiego Satyry. Wyd. *dr. Władysław Wisłocki* Kraków, 1889 str. XV i 119. 1 K. 20 h.
5. Szymona Szymonowicza Castus Ioseph przekładania Stanisława Gosławskiego 1597. Wyd. *Roman Zawilński*. Kraków, 1889 str. VIII i 98. 1 K.
6. Algoritmus to jest nauka liczby przez ks. Tomasza Kłosa 1538.
Wyd. *dr. Marian Baraniecki*. Kraków, 1889 str. XXIV i 56.
80 h.
7. Mikołaja Reja z Nagłowic Żywot Józefa z pokolenia żydowskiego 1545. Wyd. *Roman Zawilński*. Kraków, 1889 str. XVI i 224.
2 K.
8. Proteus abo Odmieniec. Satyra z roku 1564. Wyd. *dr. Władysław Wisłocki*. Kraków, 1890 str. X i 41. 50 h.
9. Jana Seklucyana Oeconomia albo Gospodarstwo 1546. Wyd. *dr. Zygmunt Celichowski*. Kraków, 1890 str. VI i 78. 80 h.
10. Krzysztofa Pussmana Historia barzo cudna o stworzeniu nieba i ziemi 1551. Wyd. *dr. Zygmunt Celichowski*. Kraków, 1890 str. 34. 40 h.
11. Rozmowa Polaka z Litwinem 1564. Wyd. *dr. Józef Korzeniowski*. Kraków, 1890 str. VIII i 91. 1 K.
12. Jana Mrowińskiego Płoczywłosa Stadło małżeńskie 1561. Wyd. *dr. Zygmunt Celichowski*. Kraków, 1890 str. VI i 36. 50 h.

(Ciąg dalszy na trzeciej stronie okładki).

Nr. 43.

WYDAWNICTWA AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE
BIBLIOTEKA PISARZÓW POLSKICH

ANONIMA-PROTESTANTA XVI WIEKU

EROTYKI, FRASZKI, OBRAZKI, EPIGRAMATY

Z RĘKOPISU WYDAŁ
IGNACY CHRZANOWSKI.



KRAKÓW.

NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ

1903.

△

Slav 7026.12

✓



PRZEDMOWA.

W jednej z większych bibliotek krajowych (katalogu Nr. 1049) znajduje się obszerny tom rękopiśmienny z XVI wieku, który, między innymi, zawiera w sobie wiersze różnej treści — erotyki, fraszki, obrazki, napisy, pisane mniej więcej od r. 1562 do 1568. Pierwszą o nich wiadomość podał prof. Brückner w rozprawie p. t. „Bezimienny poeta z czasów Zygmunta Augusta“ (*Biblioteka Warszawska*, 1891, II, 271—297), w której scharakteryzował je w ogólnych zarysach i przytoczył kilkanaście dłuższych i krótszych wyjątków. Autor nieznan. Wiemy wprawdzie z jego fraszek, że był protestantem, że prawdopodobnie mieszkał w okolicach Zamościa, że z Tęczyńskim do Szwecyi jeździł, że znał Jana Kochanowskiego i Piotra Kłoczowskiego: ale jego nazwisko, dotychczas przynajmniej, jest tajemnicą. Przypuszczenie prof. Brücknera, że to Stanisław Porębski, którego „skotopaski“ u Kochanowskiego były „w tej wadze, żeby się mógł do nich Teokryt przyznać“, czy też Jan Chwalibogowski, o którym, jako o znakomitym poecie, mówi pisemko z r. 1578, albo wreszcie Krzysztof Chwalibogowski, poeta *non vulgaris*, o którym wspomina Paprocki, — chociaż prawdopodobne, jest jednak tylko przypuszczeniem, i to nie wiele mówiącem, ponieważ nasze

wiadomości o tych trzech osobistościach są nadzwyczaj szczupłe.

Zresztą mniejsza o autora; wiersze anonima-protestanta są bardzo ciekawym i bardzo cennym pomnikiem literatury XVI wieku, i to, po większej części literatury nawskroś rodzimej, zupełnie oryginalnej. Prawda, że erotyki są blade i konwencyonalne, a epigramaty powstały niewątpliwie pod wpływem obcej poezji humanistycznej; ale za to fraszki z literaturą obcą nic wspólnego nie mają: wyrosły na tle stosunków społecznych, obyczajowych, politycznych, religijnych — czystopolskich, nie tak, jak figliki Reja, których lwia część przywędrowała do Polski z Włoch i Niemiec. To też pełno w nich rysów znamienych, pełno przyczynków cennych do poznania bujnego życia szlacheckiego Polski zyguntowskiej. Niektóre fraszki, jak nadewszystko „O wtargnieniu nieprzyjacielskim w ziemie ruskie a o gotowości i o sprawach naszych“ i „Biesiada o dobrym gospodarzu“, to już nie fraszki, nie żarty, lecz świetne obrazki rodzajowe, zabarwione poważną satyrą. Lecz rozbiór treści tych i innych utworów anonima nie był zamiarem wydawcy, który pragnął jedynie, spełniając nadewszystko życzenie prof. Brücknera, oddać nieznaną pomnik dawnej naszej poezji na użytek badaczy i miłośników literatury. Poprzestaje więc wydawca na opisanu rękopisu.

Rękopis liczy stronice 177 (błądną paginacyę sprostał wydawca na rękopisie za pozwoleniem Zarządu biblioteki, któremu na tem miejscu serdeczne składa dzięki za pozwolenie przepisania i wydania poezji anonima). Na stronicy, pierwszej mieści się tytuł następujący:

PRAXIM VIRI UNIUS DOCTIS-
SIMI LATINA REVERSIO.

Post mille expletos a partu virginis annos
Et post quingentos cursus ab orbe datos
Octuagesimus octavus mirabilis annus.
Si non ¹ hoc anno totus malus occidet orbis,
[Si non] ingruet et secum multa tristia adferet,
Si non in nihilum terram fructumque trahet:
Cuncta tamen mundi sursum ² ibunt atque deorsum
Imperia et luctus undique grandis ³ erit.

Ferraria tremet,⁴
Cyprus ⁵ a Sion recedet,
Africa ardebit,
Europa trepidabit,
Ira dei super nos.
Pastor non erit,
A paucis cognoscetur Christus;
Proelium magnum in universa terra,
Surget maximus vir,
Fames erit super universam terram,
Erit unum ovile et unus pastor.

O! vita felici longa,
Misero autem brevis!

Jan Bandzic

tempore carnisprivii anno 1581.

M D L X X X I X

Venus, Mars będą panować,
Miaś palenie, spustoszenie,
Przydą nagle śmierci na ludzi,

Gromy, trzaskania będą bywać;
Ktemu zupełne zaćmienie,
Łotrów, zbójców sie namnoży.

¹ W rękopisie: in.

² W rękopisie: cursus.

³ W rękopisie: fraudis.

⁴ W rękopisie: tremuet.

⁵ W rękopisie: Cipris.

MODLITWA.

Prośmy ciebie, miły Panie! Oddal od nas to karanie,
A [z] swojej wielkiej miłości Łaskawie karz nasze złości,
Przywiedź nas k radości.

Stronica druga — pusta.

Stronice 3—125 wiersze anonima-protestanta.

Str. 126—142 odpis Sobótek Kochanowskiego, dokonany nie z druku, lecz jeszcze z obiegających dwory szlacheckie rękopisów. Odmianki tekstu są następujące. Zamiast *panna pierwsza, wtóra* i t. d. (w druku) — *pieśń 1, 2* i t. d. (w rękopisie). We wstępie wiersz 10, w rękopisie *a tam*, w druku: *potym*; 14 *niezelżone* — *niezganione*; 1, 1 *zapalono* — *napalono*; 1, 2 *ustąpiono* — *postąpiono*; 1, 11 *iż* — *że*; 1, 13—16 brak w rękopisie; 1, 23 *a też* — *więc też*; 1, 24 *a wzdly* — *ale*; 1, 30 *przez* — *bez*; 1, 33 *złożmy* — *włożmy*; 1, 34 *sami sobą* — *z sobą sami*; 2, 4 *przez* — *bez*; 2, 8 *jedno* — *jako*; 2, 10 *pochoptionszy* — *pochoptionszy*; 2, 30 *zdrowiu* — *zdrowie*; 3, 18 *z płota* — *płota*; 4, 11 *pracej* — *prace*; 6, 6 *a* — *i*; 9, 44 *w synowskim grobie* — *synowski grobie*; 9, 46 *mój* — *nasz*; 10, 8 *prze cię* — *moję*; 10, 11 *a* — *i*; 10, 18 *wedle* — *wedla*; 11, 14 *czoło marmur wygładzony* — *czoło jak marmor gładzony*; 11, 26 *wdzięczniejszą* — *skutniejszą*; 12, 22 *zbierają* — *dawają*; 12, 44 *Satyrowie* — *A Faunowie*.

Str. 142—144 sześć fraszek, odmiennych treścią i sposobem pisania od fraszek anonima, więc prawdopodobnie innego pióra (ob. *Dodatek*).

Str. 145—160 wiersze — znane i nieznanne — Szarzyńskiego (porównaj Brückner, Sępa Szarzyńskiego wiersze nieznanne, *Biblioteka Warszawska*, 1891, III, 531—552). Wiersze te będą niebawem ogłoszone drukiem.

Str. 161—163 wiersze łacińskie na cześć St. Sokołowskiego; przemawiają Italia, Apollo, znów Italia, Euterpe, znów Apollo; 163 Ad Socolovium (Accipe Parnasum, sacro de vimine tevtum).

Str. 164—167 czterowiersz: Quid per domum, hortum, ripam in hoc carmine innuatur; dalej — Detestatio negligentiae ex capite exodi XVII; potem — In laudem hortuli. Podpisano: Baltazaris Carothi Anno MDL. Pat.

Str. 168 pusta.

Str. 169—173 In aquillam regiam et lilia gallica epigramma. Poczem dowcip szkolny (przekreślony): Veni in cognicionem et steti in cornu ubi manet dnus hoc habes et legebat me dnus ego dabo et ambulavimus (ad) invenerunt nos: prziszedlem do poznania y stalem na rogu gdzie mieszka pan thomasz y uczil mie pan yadam y chodziliśmy na sliwy.(!!)

Str. 175—177 Ad magnificum dominum Nicolaum Mielecki palatinum Podoliae etc. In memorabilem victoriam a Turcis et Moldavis partam. Carmen heroicum.

Wydanie niniejsze obejmuje str. 3—125 i 142—144 rękopisu. Wydawca starał się, aby ono było wierne i dokładne, ale ortografię zmodernizował (w myśl zasad, przyjętych przez Akademię), wszystkie jednak właściwości języka staropolskiego i jego form zachował, rzecz prosta, nietknięte; uszanował podobnież wahania w ortografii: *się-sie*, *mojem-moim* i t. d.; własne poprawki tekstu zaznaczył w przypiskach; wyrazy, których w rękopisie niema, ujął w nawias: []; ilość wyrazów w dodanym przy końcu słowniczku ograniczył do minimum.

Ign. Chrzanowski.

1. AD AM(ICAM).

Rzecz nagła kiedy na kogo przypadnie,
Jeśli straszliwa, twarz mu wnet poblądnie;
Jeśli wesoła, mało sie odmieni,
Ale, jako¹ kwiat, ślicznie sie romieni.
Ine afekty swoją własność mają, 5
Tak, że też snadnie człowieka wydają;
Poznać każdego, kiedy go co boli;
Marszczy sie, nędznik, bo mu nie po woli;
Poznać i tego, co mu gniew panuje;
Ten sie sam wyda, co wiernie miłuje, 10
Bo sie więc z myślą postawa nie zgadza:
Wzdycha żałośnie, czasem indzie chadza.
Nie wie do końca, co mu sie więc dzieje,
Chociaj sie podczas, acz nie z chuci, śmieje.
Ano i mali to do niego baczą, 15
I że miłuje, i wrony mu kraczą,
Bo jedno tego trudno pokryć może,
Co mu więc serce niepomału porze.
Wszystkiem niemocam lekarstwa najdują,
Jedno tej samej nigdziej go nie czują. 20
Ta wszystkie ludzkie srogością morduje,
Rozum wrodzony i pamięć jem psuje;

¹ W rękopisie: thako.

Bowiem z mądrego będzie wnet szalony,
Nie może należeć, nędzniczek, obrony;
Musi pochadzać, gdzie go żal przypędzi, 25
Tak że go srodze aż do końca nędzy.
To ja już wszystko u siebie znajduję:
Żem w tej chorobie, nie teraz to czuję.
Możesz, namilsza ¹, z twarzy się mej znaczyć,
Z postawy smętnej myśl moję obaczyć, 30
Jakiej rozkoszy często ja używam,
Co za ciężkości ustawicznie miewam.
Bo to na oko każdy widzi jaśnie,
Jako mój rozum prawie we mnie zaśnie;
Wszystki też zmysły już mi ustawają 35
I członki insze mało władzej mają.
Pamięciem stracił, rzeczą często myślę.
I któż mi zesłał tę nieszczęsną chwilę?
Światu nic po mnie, sobie więcej wadzę,
Bo, gdy sobie nic, ludziem nie poradzę. 40
Jedno stąpieniem też tego podpieram,
Żem żyw: acz konam, jeszcze nie umieram,
Bo, nim się który słów we mnie dopyta,
Nie raz mię za bark i za rękaw chwyta;
Takież, by z martwym miał czasem rozprawę, 45
Taką więc biorą ode mnie odprawę.
To mi się wszystko przed okiem twem dzieje.
Takiejże mam być o sobie nadzieje?
Kiedy na stronę od ciebie odjadę,
Rozumiem, jaką mieć będę biesiadę, 50
Bo tak nieszczesny czas mi to naprawił,
Że mi wesela do końca pozbawił,

¹ W rękopisie: namilejsza, co daje wiersz 12 zgłoskowy.

Gdyż na miłą twarz patrzeć już nie mogę
Prze tę, którą mam naznaczoną, drogę.
Nielza, jedno mnie łzami sie nacieszyć, 55
A dalej sie precz¹ co narychlej śpieszyć;
Bo tej to [z] śmiechem używę rozkoszy,
Jako gdzie indzie płacząc na trzy głosy.
Toć obiecuję: bych był na kraj świata,
Na twoich służbach strawię swoje lata, 60
Jedno mię też racz w łasce całej chować,
Nie daj mię sobie lada komu psować.

2. ALIA AD EANDEM.

Jak wiele bywa przypadków straszliwych,
Które sie dzierżą rady ludzi żywych!
Takie² pociechy zaś każdy najduje,
W doległościach swych ulżenie więc czuje.
Po ciężkiem płaczu przychodzi też radość: 5
Tą sie pokrywa choć najcięższa żalność,
Bo, gdzieby folgi w frasunkach nie było,
Żadne stworzenie dawnoby nie żyło.
Jam był tesknością wszytek zmordowany,
Kłopotem ciężkiem srodze natargany, 10
Żem o panu swem nie miał żadnej wieści:
Nie mogłem wiedzieć nic z ludzkiej powieści.
Teraz, żem sie wždy już nazad przywrócił,
Trochęm tem swoich lamentów ukrócił
I mam tę wolą do tego sie śpieszyć, 15
Żebych sie wždy mógł do końca pocieszyć,

¹ W rękopisie: przecz.

² Późniejsza ręka przekreśliła *takie*, napisała: *tyle*.

Z tobą, namilsza¹, mile sie rozmówić,
Z rozmowy wdzięcznej swej rozkoszy użyć.
Ale, ledwiem snadź i tego dopisał, 20
Jakom natychmiast inaczej usłyszał,
Bo mi zaś nowa naznaczona droga;
Stądże urosła mnie straszliwa trwoga,
I też mie straszyc nie rychło przestanie,
Aż mi namilsza przed oczema stanie.

3. ALIA AD EANDEM.

Puść mi wždy serce, wszak sie nie wydziera:
Oto zemdlone w rękach twych umiera;
Ty tylko sama możesz go domorzyć.
Przez cię też samę snadnie mu zaś ożyć.
Pośliż je kiedy raz w gościnę ze mną, 5
A nie czyn takiej srogości nade mną;
Wspomni, żeć to jest własne serce moje,
Któreś ty wzięła, mniemając, by swoje,
I dałaś mu tam u siebie mieszkanie —
Jako wesołe, niestetyż mnie na nie! 10
Z jednej okowy, z drugiej strony pęto,
Prawie je zewsząd żelazem ujęto,
Tak, że sie nikam nic nie może ruszyć,
Musi sie wrychle w tej niewoli skruszyć.
A więtszyby dziw, by sie mu nie poddać, 15
Gdyż samo z sobą nic nie umie władać.
Tę twoję srogość czasby już miarkować,
Ucz sie inaczej więźniów takich chować,

¹ W rękopisie: najmilejsza (12 zgłosek).

Boć sie po wolej tak dla tego dało,
Aby twą łaskę całą zawždy znało. 20
Ty już więc jako masz mu za to płacić!
Żleby tak marnie więźnia tego tracić,
Bowiem ci ta złość namniej nie przystoi,
A też sie ciebie nic żaden nie boi;
Bo sie tak stawisz naliszszej osobie, 25
Każdego snadnie przywabisz ku sobie.
Jedno promyki, coć się w oczach błyszczą,
Ty serca ludzkie niepomału niszczą;
Temi więc wszystkie do śmierci zabijasz,
Acz jedny trafiasz, a drugie też mijasz. 30
O mie sie jednak nakoniec oparły,
A mimo wszystkie do mnie sie tak wdarły
I, niecąc ogień, przed niem sobie siedzą,
A kiedy przestać — ani o tym wiedzą.

4. ALIA AD EANDEM.

Wiele więc dzierżą o tego rozumie,
Który we wszystkim hamować sie umie;
Ale łatwiej jest strzymać sie od złości,
Niżli zaniechać skuszzonej miłości,
Która, gdy w sobie szczerłość swą zamyka, 5
Stalone serce, nito¹ mdłe, przenika.
Mnieć moje jakoś dziwnie ukowano:
Nad insze ludzie mocniejsze mi dano.
Dziwna, iż człowiek tak w tem może chodzić,
Co zwykło duszy, sercu, ciału szkodzić. 10

¹ W rękopisie: mi to.

To mie do końca podobno porazi,
Rozum z baczeniem i zdrowie mi skazi,
Bo sie ja temu nie mogę obronić,
Aż gdy mi będą ostatni raz dzwonić. 15
Tegobych sobie szczęścia mile żądał,
Żebych cie zdrową, a rychło, oglądał;
Co jeśliże mie natenczas to minie,
Uprzejmość moja — ta nigdy nie zginie,
Która sie [z] stałą miłością zmieszała, 20
Też będzie wiecznie nieodmienna trwała.

5. ALIA AD EANDEM.

Ciężką żalością będąc utrapiony,
Nie czując folgi ni żadnej obrony,
Siedzę, zwieszonej głowy podpierając,
Wzdychaniem częstem pomocy zwabiając. 5
Aliści jadą natychmiast panowie,
Mnie barzo wdzięczni, a mili posłowie.
Rzucę sie prędko, z ochotą je witam,
O wielu rzeczach natenczas nie pytam.
Jeden z nich zbliżka list mi ukazuje, 10
(Serce, trzęsąc sie, wzgórze wyskakuje),
Który, namilsza, od ciebie mi przyszedł;
Nie darmo ja też ku tem gościom wyszedł.
Stąd mych ciężkości nieco sie ulżyło:
Żeś wdzięczna mych służb, barzo mi to miło, 15
Co stąd tem znacznie w sobie pokazujesz,
Iż wždy trapienia na sercu swem czujesz;
Bowiem ogniste promienie moc maja,
Serowe serca snadniej podpalaja,

Które, gdy wewnątrz do kogo przychodzą,
Pala bez miary, rzadko kiedy chłodzą. 20
Rozdzielmyż ten to pożar nasz na dwoje:
Płomień¹ mój z węglem, iskiereczki twoje²;
Ten ogień potem pospołu złożemy:
Abo zgorzemy, abo ugasiemy.

6. ALIA AD EANDEM.

Srogie nieszczęście! Toć mną dawno łudzisz:
We dnie mie morzysz, a w nocy mie budzisz.
Czemu mie łączysz z tak miłym człowiekiem,
Któremu równia niemasz pod tem wiekiem?
Przecz mi wady na złość często drogi raisz, 5
Których przede mną skrycie zawždy taisz,
Byś mie tem snadniej w niełasce przywiódło,
A z mojej myśli uporem swem zbudło?
Lecz nie używiesz nigdy tej biesiady,
Bo nie doczekasz po nas takiej zwady, 10
Aby sie stałość w czym odmienić miała,
Która aż dotąd nieodmiennie trwała;
Byś sie nabarziej chciała o to starać,
Nie możesz mie tem do końca pokarać.
To mi nacięższe, żem nie jest obecny, 15
Ale jej sługa będę zawždy wieczny,
Co jej okażę nie gołemi słowy,
Będzieli trzeba³ położyć i głowy.

¹ W rękopisie: płomian.

² W rękopisie: troje.

³ W rękopisia: potrzeba, (12. zgłosak).

Ale to długo z nieszczęściem rokuję,
A tęskność wielką na sercu swem czuję 20
I w tejże, nędznik, tak długo trwać muszę,
Aż, ją ujrawszy, oczy swe osuszę,
Które się często łzami oblewają,
Bowiem wesołej godziny nie mają.
Twój mie, namilsza¹, listeczek pocieszył, 25
Pisałbym więcej, alem się precz śpieszył.

7. ALIA AD EANDEM.

Stara przypowieść już nie teraz słynie:
Czas obiecany nikogo nie minie,
Który mię zprędka nędznika przydybał,
Wszystkiem mię smętkom na zastawę wydał; 5
Bo ja już dawno myśl dobrą utracił,
Z bólem serdecznem wnetem się pobracił;
Jakom miłą twarz na miejscu zostawił,
Zaraz się ten ból na sercu mem zjawił,
I w temże przedsie do końca trwać muszę, 10
Aż, cie ujrawszy, ochłodzę swą duszę.
Acz jeszcze o tem nie wiem nic pewnego,
Przydzie to wszystko jednak czasu swego,
Że się nam smętnem chmurne dni ukróca,
Nasze ciężkości w dobre się obróca.
Niechaj twoja twarz mile mi się stawi, 15
Myśl twoja czasem niech się o mnie bawi;
O sobie samem tylkoć obiecuję,
Że się twem wiecznem niewolnikiem czuję,

¹ W rękopisie: namilejsza (12 zgłosek).

Z którym ci wolno, gdzie ji chcesz, obrócić,
Gdyś mogła serce snadniuchno ukrócić.

20

8. ALIA AD EANDEM.

Bych¹ sie nie wydał tak nazbyt niedbały,
Piszęć, namilsza, listeczek ten mały.
Szerzejem pisał niedawno przez pośły,
Jedno nic nie wiem, jeśliże cie doszły.
Toż też pociechę między sobą mamy —
Pisać do siebie, niż sie oglądamy.
Lecz bych snadź raczej ty listy sam czytał,
Ciebie, me serce, co najrychlej witał!

5

9. ALIA AD EANDEM.

Odmienne sprawy dzisiejszego wieku
Różnie sie stawiają nędznemu człowieku:
Z jednym sie bowiem obchodzą fałszywie,
A drugi przy nich rozkoszy zażywie;
Bogaci wielkie osiadłości mają,
Chudzi zaś na wszem niedostatek znają;
Jedni k² frasunkam³ nie baczą przyczyny,
Drudzy nie mają wesołej godziny.
Na temem ja jest osobnie pokaran:
Ciężko się stacza na mię ciężki taran.
Któremu nikam odjąć się nie mogę;
Przytłukł mi serce; by wždy był na nogę

5

10

¹ W rękopisie: abych (12 zgłosek).

² W rękopisie: ku (12 zgłosek).

³ Tak w rękopisie.

Upadł, snadniejby chromotę pokrywać,
Niż ty ciężkości ustawicznie miewać.
Mogę o sobie powiedzieć to śmieie: 15
Jeśli w tem wytrwam, barzo na mie wiele;
Wszystki boleści na sobie odnoszę,
O biedną pomoc darmo kogo proszę,
Bo to jest wszystka smętkom mem nagroda —
Patrzyć na twą twarz, to moja ochłoda. 20
Lecz, widzę, szczęście jakoś mie obraca.
Po niskiej ziemi tak mną sobie tacza,
Od twoich posług na czas mie odrywa,
A ku żeglarstwu morskemu nas wzywa. 25
Tam mi się znowi dawny on żal prawy;
Ból ze wzdychaniem — to będą potrawy.
A gorzki zaś płacz mój miasto napoju:
Tego ja nędznik używę pokoju.
Nie ustraszą mie jednak morskie wały,
Będę ja wieczny służeczka twój cały, 30
Co po mnie wtenczas dowodnie obaczysz,
Gdy mię we zdrowiu zaś oglądać raczysz.
Jedno w stałości, proszę, mie nie wydaj,
Sługą sie mnie zwać nic swoim nie wstydam.
A iż ci teraz nie służę obecnie, 35
Przed sie ja jest twój, wierz temu bezpiecznie.
A wtenczas ci sie wymówię z posługi,
Kiedy Pan przyśle śmierć wybierać długi.

10. ALIA, KIEDY P. TE[CZYNSKI] NA MORZE
WSIA[DAŁ].

Trwoga przed bitwą jest każda straszliwa,
Choćże sie jeszcze krwią nikt nie oblewa.

Tak też i przygód wszelakich postrachy
Met ci gotują, by miał z kiem grać szachy;
A lud zaś płochy ma taką postawę, 5
Że zadrzeć musi, niż pocznie swą sprawę.
Każdego tam z nich ciężki strach zejmuje,
Gdy na sie drogę jaką trudną czuje.
Jeden drugiemu bojaźni przydawa,
Tego przestrzega, a sam sie obawa. 10
Przekłada nędze, wylicza przygody,
Jakie pielgrzymom przypadają szkody,
Tego nie bacząc, iż Pan wszystkie rzeczy
Ma na tem świecie w osobnej swej pieczy,
Zwłaszcza najpilniej każdego człowieka 15
Począł być strażem¹ od pierwszego wieka:
Tem się opieka, tego dziwnie rządzi,
Że rzadki, który wiecznie się obładzi.
Jego też słowo jaśnie wszędy słynie:
Jeden włos z głowy nikomu nie zginie. 20
Przeciwno wolej a zrządzeniu Jego
Nie może się stać nic tak przeciwnego.
Nuż tedy każdy lepszej bądź nadzieje,
Niechaj sie z ciebie towarzysz nie śmieje,
Umiej mu na wszem myśl dobrą okazać, 25
Staw mu sie mężem, byś miał światem władać.
Jeśli cie bojaźń z przygody ogarnie,
Bądź przy pamięci — odejdzieć to snadnie;
Tak ty burzliwe srogie morskie wały
Nie będą cię snadź już więcej straszały, 30
Gdy w Panu Bogu położysz ufanie:
On przy stworzonem do końca zostanie;

¹ Tak w rękopisie.

Jedno go z serca wyznawajmy Panem,
Ten będzie pewnem wszystkich nas rotmanem,
Zaś nas do brzegu w czasie przyprowadzi, **35**
my, chwając Go, będziemy temu radzi.

11. ALIA, JUŻ NA MORZU.

Na milej Wiśle służyły nam żarty,
Jedliśmy, pili, grając sobie w karty.
Mało było znać niepokodnej chwili,
Użyliśmy tam czystej krotofile. **5**
Bo, skorośmy się do lądu przybili,
[Z] skut sie zarazem wszyscy wytoczyli;
Jedni sie tedyż rozbiegli po lasu,
A drudzy darmo nie trawili czasu.
Okazał każdy, co więc przedtem umiał,
Drugi zaś patrzył, jeśli nie rozumiał. **10**
Trudno jednemu we wszystko ugodzić,
Nie może sie człek ze wszystkim urodzić.
Jednak tam każdy wedle swej hybkości
Dawał ludziem znać, iż ma całe kości:
Ten to miał łatwie [z] swego przyrodzenia, **15**
Drugi dostąpił z długiego ćwiczenia.
Były muzyki i piękne śpiewanie,
Na wdzięcznych lutniach osobne igranie.
Na wszystkim wczesie takeśmy sie mieli,
Żebyśmy lepiej już nigdy nie chcieli. **20**
Ale rzecz żadna trwać długo nie może
Prze różne sprawy nad zrządzenie Boże.
Po onem naszym milem dobrem mieniu,
Prawie spokojnem, łagodnem płynieniu.

Puściliśmy się na okrutne wały, 25
Które okrętem i nami miotały,
Zdrowe natury w chore odmieniły;
Kto się przypatrzył, znaki tego były:
Jedni poźółkli, a drudzy pobledli,
Ci tem miotali, co po ranu jedli, 30
Leżeli inszy, drudzy się taczali.
Byli, co mówiąc rzewno narzekali:
„Niestetyż, że nas krom wszelakiej winy
„Zawiedli, nędzne, tu w takie krainy,
„Gdzie ludzi niemasz, nie widać i brzegu, 35
„Tylko się znaczą z gwiazdecznego biegu,
„Roztoczą żagle, w którą stronę jada,
„Czasu, kiedy być, pewnego nie kładą“.
To mówiąc z płaczem, często wyglądają,
Ale wyźrzenia po myśli nie mają; 40
Bo na tej wodzie dzielają się góry,
A z drugiej strony ciemnej pełno chmury.
Ziemia daleko, ptak się nie ukaże.
Bowiem każdego niepomału karze,
Temu nawięcej ciężką kaźnią grozi, 45
Co Boga bluźni, a po niej się wozi.
Lecz że my wszyscy dobrze się czujemy,
Który Bóg nasz jest, w piśmie o tem wiemy:
Prośmy dziś Jego najświętszej dobroci,
Niechaj nam wałów burzliwych ukróci, 50
Żebyśmy mogli skały i szturm minąć,
Sami we zdrowiu do brzegu przy płynąć.

12. ALIA, WJECHAWSZY MIEDZY SKAŁY.

Był ten obyczaj u starych poganów.
Że prosto biegli do swoich bałwanów,
Kiedy co chcieli doskonale wiedzieć.
Jeśli gdzie jechać, albo doma siedzieć.
Ty ich imieniem własnem wieszczki zwano, 5
Ich odpowiedzi za boskie wiec miano,
Nad wolą których nie śmiał nikt nie czynić,
Pod strachem było i nablížej wynić.
Awa tam od nich głos wychodził prętki,
Jakowe ludzkie miały być postęпки; 10
A jem też za to czyniono ofiary,
Które sie wszytkiem dziś zdadzą za czary:
Bowiem się z bydłem do słupów włóczono,
A jem ku chwale posokę tłuczono.
To sprawowali przed każdym początkiem, 15
Nie śmieli nigdy iść inszem porządkiem.
Ale to z czasem zaś wszytko ustało.
Lecz coś inszego krom tego zostało:
Jedni dziś zwykli przed obrazy klękać.
Kogoś inego, nie Boga, sie lękać; 20
Domowe bogi¹ dary ubłagają.
Panu przystojnej chwały nie działają;
Bowiem woskowe świeczki k ścianam lepia,
Lud prosty zwodzą, a sami się ślepia;
Wiec na rozliczne odpusty biegają. 25
To za osobną swą odpłatę mają;
Im kto nawięcej klasztorów nawiedzi,
Będzie przesłuchan zausznej spowiedzi,

¹ W rękopisie: boskie.

Tem się spodziewa sowitszej¹ nagrody
Za ony wszystkie podrózne swe szkody; 30
A komu się z nich lepiej kędy zdarzy,
Już wiec nie proste, lane świece żarzy.
Wy pewnie wiecie, że ci wszyscy błędzą,
Którzy się tak źle, niepobożnie rządzą,
Bo nasz Pan nie chce mieć inszej ofiary, 35
Więcej w tem patrzy w nas statecznej wiary,
Którą tak mocnie słowem swym funduje,
Że góry znosi², a drugie buduje.
My tedy, bacząc, że ty wszystkie rzeczy
U Pana Boga nie są w żadnej pieczy, 40
Serca mu nasze szczerze ofiarujmy,
Za dobrodziejstwa obfite dziękujmy,
Gdyż wiara nasza jest od inych różna;
K temu modlitwa nie jest nigdy próżna,
Która z uprzejmej cnej myśli pochodzi: 45
Ta wszystkie chóry niebieskie przechodzi;
Przez te my łaski Pańskiej dostapiemy:
Dobrze to z Jego obietnice wiemy.

13. ALIA AD AM.

Podobno nie wiesz, co się ze mną dzieje:
Struchlałem wszystkie, serce mi szaleje,
Tak, że zmysły me zarazem ustały,
A przedtem władzą całą we mnie miały.
Nie znać już u mnie rozumu żadnego, 5
Którym nabył z przyrodzenia mego;

¹ W rękopisie: sowitej.

² W rękopisie: wznosi.

Oczy me [biedne] nigdzie nie patrzą,
Uszy nie sobie k myśli nie słuchają,
Potrawy darmo słodko mi cukrują,
Bo usta smaku żadnego nie czują. 10
Tak mi sie teraz wszystko opak wodzi,
A ten frasunek sam sie we mnie rodzi.
Przyczyna ta jest, że ciebie nie widzę.
Aż sie nakoniec samem sobą hydżę.
Ludzie bacząc to, dziwno sie jem widzi: 15
Jeden żałuje, a drugi zaś szydzi.
Jedno mie ten w tem nawiecej hamuje,
Który ciężkości ze mną spólne czuje,
Tak, że się czasem obadwa cieszywa,
A drugdy zasie, co rzec. nie umiewa. 20
Teraz, nuż będą miotać morskie wały,
Wy Boga proście, byśmy gdzie na skały ¹⁾
Z przygody jakiej złej nie ugodzili,
Byśmy tej wody śmierdzącej nie pili.
My też żądamy, aby wasze wzorki 25
Były ²⁾ upstrzone, a całe rozporki,
Szkodybyśmy wam żadnej nie życzyli,
Byśmy tak zdrowi a szczęśliwi byli.

14. ALIA AD EANDEM.

Możesz przypomnieć ³⁾, com ci raz powiedział.
Że w tem więzieniu ciężkiem będę siedział,

¹ W rękopisie: na skale.

² W rękopisie: by.

³ W rękopisie: pomnieć (10 zgłosek).

Dokąd cię, miła, zdrową nie oglądam;
Nad co ja sobie nic więcej nie żądam.
Bowiem zdrowie twe droższe, niżli skarby, 5
Twarz twoja miłsza, aniż wszystkie farby;
Nie jest rzecz u mnie tak barzo kosztowna,
Któraby była kiedy tobie równa.
Ale natenczas trudno pisać o tem,
Bo sie skróciło. Powiem ci sam potem. 10
A iż nic nie wiem, rychłoli przyjadę,
Przeto też czasu pewnego nie kładę;
Jedno sie wedle tej praktyki sprawuj,
Com cie nauczył, a nosek nie żałuj.
Kiedy sie będą już prawie dodzierać, 15
Możecie nas wiec bezpiecznie wyzierać.
Jeno w tej łasce niechaj cię zastanę.
Bo, gdzie inaczej, wolałbych wziąć ranę,
I tyż byś sama skarania nie uszła,
Bo to nie czary, ani żadne gusła. 20

15. O KRZCINACH GRUBĄ CHŁOPSKĄ MOWĄ.

Idziemy z Staszkiem, sami gdzie nie wiemy,
Ale jedną raz na krzciny trafiemy.
I, psiegam ci, tam była wielka ciżba:
Nalazła sie ich pełnusiańka¹ izba.
Chociajeswa sie na palcoch spinała,
Jednakeśwa tam mało co widziała.
Tać to niebochnio(?)² za stołem nie siedli,
Tak stojąc wszysecy pośród izby jedli.

¹ W rękopisie: pułnusiańka.

² Tak w rękopisie.

A myśmy też z daleka sięgali
Od tych, którzy nam przez próg podawali. 10
I w jakąś brzeczkę chleba nam nakrzyli.
A my co rychlej z krzynowa grabili.
Staszko potem nasz wyrwie pod pazuchą
Jakąś grzaneckę ogorzałą, suchą,
Co mu ją któraś Halenka podała. 15
A też podomno sama nazbyt miała:
Bo wždy po prawdzie onackiego ¹ grochu
Było zgolemo, ale mniej, niż prochu.
Placków ², moskalów — tych nie ³ nie liczymy. 20
Jedliśmy gębą, bo to wždy umiemy.
Toć, panie, uczta, coście chcieli wiedzieć,
Lepiej wam było, niżli doma siedzieć!
Bo, jako woda rzeczna na dół ciecze,
Tak sie nam strawa [w gębę] darmo wlecze. 25
Wiecejci bych wam dał tych przypowieści.
Ale[by] rzekli, że przynoszę wieści!
Ba! bylic też tam niezadne głowice ⁴,
Co ludziom w głowie czynią więc na nice ⁵.
Ale, krom śmiechu, wie go tam francuga! 30
Wolałbych do nich, niżli iść do pługą,

¹ W rękopisie: wanackiego (?) grochu; prawdopodobnie: *onackiego* grochu (w związku z *onaczyć* — ob. Cnapius: plebeia et obiecta vox est, qua utuntur ii, qui propriam vocem ignorant vel non meminerunt, et qui *obscoenam evitare volunt, hanc substituunt*) — zamiast crepitus ventris.

² W rękopisie: plackom.

³ W rękopisie: nich.

⁴ T. j. dziewczki; w rękopisie gławie (!?).

⁵ W rękopisie: nanie.

Jedno ty od nas tajemnice skryto,
Wszystko¹ sie bojem, aby nas nie bito.
A kijciem twardy i zły, jako krosta,
Daleko gorszy, niżli prosta chłosta. 35
Strzeżże sie, mój duszko!
Kwaśneć to jabłuszko
Rumiane.

16. AD AM.

Rzecz jest niepewna spuszczać się na posły.
Listy, co wiedzieć, kiedyby też doszły!
Wolę to na czas, choć dalszy, zachować,
Sam sie ku służbam mem zwykłem gotować.
Bośmy już drogę trudniejszą przebyli. 5
Acześmy nieco frasunków użyli;
Lecz za twojemi, miła, przyczynami
Nie mogło sie snadź nazbyt źle dzieć z nami.
Jeno ja przedsie ulżenia nie czuję,
Bo cie, jak dawno. serdecznie miłuję. 10

17. EPIT[APHIUM] O ŚMIERCI L.

Nie pytaj już nikt o mojej urodzie,
Raczej sie dowiedz o naglej przygodzie.
Która mię prętko z światem rozdzieliła,
A [z] przyjacioły memi rozłączyła.
Byłem ja świadom i postronnych ziemi, 5
Siadałem często z ludźmi uczciwemi;

¹ W rękopisie: a wszystko (12 zgłosek).

Jeżdżąc po ziemi, wożąc się po wodach,
Bywałem wiele [w] rozlicznych przygodach;
Żadna sie o mie pokusić nie śmiała,
Bowiem tej mocy nade mną nie miała, 10
Gdyż mię Pan od nich osobliwie bronił.
A jam sie też sam niewymownie chronił.
Sam będąc szczery, każdemum rad ufał,
Złej nieprzyja[źni] żadnemum nie szukał,
A gdym tak od swych na ustroniu siedział, 15
Namniejszejm zdrady nic na sie nie wiedział.
Ten, którego miał według Boga bratem,
Stał sie nade mną złem, okrutnem katem,
Bo mie bez winy srodze zamordował.
Jemu nic za to: snadź ji ktoś przechował. 20
Ci, którzy tędy wespolek jechali.
Me ranne ciało w ziemi pochowali;
Już [więc] w tem grobie odpoczywać muszę.
A Panu Bogu poruczam mą duszę
Bo ja już bolu żadnego nie czuję,¹ 25
Przy tychże pomsta niech wszyt[ka] zostanie.
A na nie będzie larmo i płakanie.

18. O TYCH, CO BYLI W SAMOŁÓWCE.

Kogo barziej srom, kogo w oczy kole?
Co dziś bobrował pasami pasz(?)² w dole,
Tego snadź, co się po dwakroć ochynał,
Dołu, jak chybił, żadnego nie minał.

¹ Następnego wiersza, do rymu z *czuję*, brak w rękop.

² Tak w rękopisie.

Lecz też to nie są nazbyt wielkie dziwy, 5
Bo ji przykryły zioła i pokrzywy;
Trudnociem stamtąd wynieć suchą nogą,
Gdy więc nie wszyscy chodzą jedną drogą.
Na ludzi dziwne przychodzą przygody,
Nie mogą zawždy ugadzać na gody. 10
Rybam [w] wodzie być jest rzecz przyrodzona,
Bo bez niej każda prętko uśnie, skona;
Ale czyżowi zły duch kazał latać;
Nie lepiejże mu po powietrzu trzpiatać?
Wtóż mu też przyszło, bo by był na lepie. 15
Takie więc dołki kopają na ślepie.

19. AD P. CLOC[OVIUM].

Podobno wszyscy tę przypowieść wiemy:
Nie sobie gwoli, ludziem się rodziemy.
Próżnoby kto miał myśl swoją stanowiąc.
Którąby musiał zaś po wietru¹ gonić, 5
Bo łatwiej myślą zbudować i zamek,
Niżeli postawić choć naprostszy ganek;
Szkoda więc sobie obierać co śmieie,
Gdyż w krótkim czasie odmieni się wiele.
Jam już w Kłoczowie tak wszytek przebywał, 10
Rozmowym z tobą swoje zwykłe miewał,
Dobrejśmy tam myśli używali,
Warcabyśmy też częściuchno grawali;
Więc się mnie z przodu lepiej powodziło,
Żeć podczas było nie do końca miło.

¹ Tak w rękopisie.

Ale, niż takich rozkoszy zakuszę, 15
Lepiej, że się stąd gdzie indziej przekłuszę.
Jam iście ludźmi nie zwykł nigdy kłamać,
Wyście żrzebiątka nie kazali łamać.
Lecz, już na stronę opuściwszy żarty,
Jam ci wasz wszytek, cały i odarty, 20
Proszę, zaleć mie tam, komu rozumiesz:
Jedno trzeba chcieć; wiem, że czyście umiesz.
Bratu powiedzcie, niech chramać przestanie,
Boć pewnie potem za jego nie stanie:
Dziś zwykli chromem odejmować strawę. 25
I jam już swego wyprawił na trawę;
Lepiej mu było owies mieć we żłobie.
Toć drugi niechaj rozumie o sobie.

20. AD I. C.¹

Pisałbych wam rad o jakich nowinach,
Które się dzieją w postronnych krainach,
Ale natęczas niemasz nic takiego:
Wszystki się poczną od roku przyszłego.
To raczcie wiedzieć, że Giebel spadł [z] schodu: 5
Niebacznie idąc, chybił jakoś progę;
Nawiedzają go w tej jego chorobie;
Paniej, widzę, żal, bo sie w głowę skrobie;
Tę ją wždy cieszy, drugi też poradzi.
Dojedźcie i wy, a co to wam wadzi? 10

¹ Może: ad I(oannem) C(ochanovium).

21. AD AM.

Ze złem nieszczęściem upornie się swarzyć
Jest, jako bystry ogień w piecu żarzyć.
Który swe iskry ku górze wynosi,
O wolne przeście nikogo nie prosi,
Po wszystkich dachoch czyniąc sobie drogę, 5
Ludzie przywodząc w złą, straszliwą trwogę;
A gdy już wszystkie tak srodze wynędzi,
Jeszcze ostatek po świecie rozpędzi,
Że się nędznicy mizernie tułają, 10
Abowiem miejsca pewnego nie mają.
Równie mnie teraz, jako po pożarze,
Srogie nieszczęście bez litości karze,
Bo mi rozdaje nie k myśli gospody,
Gdzie nigdziej niemasz namniejszej swobody; 15
Miasto wesela mam częste płkanie.
Odeszło mi precz przyrodzone spanie,
Nie smakują mi przyprawne potrawy,
Takież, by mi dał gorzkiej jakiej trawy.
Siedząc na stronie, nie patrzę biesiady, 20
Teżby mi żaden nie umiał dać rady
Okrom twej wdzięcznej, namilsza ma, twarzy,
Która [się] ślicznie, jako gwiazda, żarzy,
Tak, że mię od niej promienie siegają.
Chociaj zdaleka, moc nade mną mają. 25
A kto by cnotę, dobroć twą wyliczył?
Choćby się zdawna nalepiej w tym ćwiczył,
By chciał opisać twoją godność cało,
Snadźby papieru na świecie nie stało!
Jakoż ja nie mam, ah! tęsknić po tobie? 30
Bych miał dwie duszy, dał ci bych i obie.

Wiedźże, namilsza, żem jest barzo chory;
Dawnom wybierał z twego liczka wzory,
I¹ jako mniemam, wtenczas ozdrowieję,
Kiedy cię ujrzę, z serca się rozśmieję.

22. ALIA AD AM.

Barzo sie nie chce płacić takiej winy,
Kiedy kto nie da do czego przyczyny,
Zwłaszcza, gdy [coś] nań przez potwarz wkładają,
Jego powieści wiary nie nie dają. 5
A gdzie już obce słowa mają miejsce,
To więc każdego nie pomału treskce².
Mnieć się też było tak równie przydało,
Acz krótko, ale znać mi sie wždy dało;
Czegom się ja był gotów zaraz sprawić, 10
Alem sie tem bał łaski twej pozbawić³.
Wolałem to tak na sobie odnosić,
Ciebie, namilsza, niewinny, przeprosić;
W czem żeś sie jednak rychło obaczyła,
Mnieś z swej dobroci wszystko odpuściła. 15
Dziękując za to, a jeszcze przyrzekę,
Że się twoich służb nigdy nie odrzekę,
Jedno miej wolne zawždy swoje uszy.
Ujrzysz: niejeden zostanie na suszy;
A którykolwiek takie piwo warzy, 20
Tymże płomieniem w języczek się sparzy.
I ta zostanie zaś⁴ na niem sromota,
Mnie ku służbam twem tym wietsza ochota.

¹ W rękopisie niema i (10 spółgłosek).

² W rękopisie: troskce.

³ W rękopisie: obrazić.

⁴ W rękopisie: zacs.

Płaćże mi za to łaską swą, jak umiesz;
Ja cię nie uczę, wszak sama rozumiesz.
Temu racz wierzyć, że tążę przez ciebie: **25**
Kiedy cię ujrę, jakobych był w niebie;
Jedno niech poznam łaskę twoją całą,
Uczynisz mi w tem otuchę nie małą,
Żeć będę zawsze z niższą¹ chęcią służyć,
Możesz mie iście w każdej rzeczy, użyć. **30**
Wczoramci się tu tak trafił z przygody;
Pisać do ciebie — to są moje gody.

23. ALIA AD F.

Iż muszę teraz do domu odjechać,
Nie chciałem jednak i tego zaniechać,
Abych ci nie miał oznajmić o sobie,
I to tak tesknie, namilsza, po tobie.
Radbym [z] swej myśli z chęcią w tym posłużył, **5**
A szczęścia² na czas odmiennego użył,
By mi twą łaskę stateczną jednało,
A psować inem ludziom mię nie dało.
Niech wzdę zastańę przyjaźń twoją całą,
Nie mieć na stronę moją prośbą małą, **10**
Nie łaj mi, żeć się tak nierychło stawię:
Racz wiedzieć, że się nie plotkami bawię.
Ci, których ujrzysz, pewnieć to powiedzą: —
Co za sprawy mam, dobrze o tem wiedzą.
Staram się o nie, by mi dobrze wyszły, **15**
Ciebie, me serce, mam przedsię na myśli.

¹ W rękopisie: *zunissą*.

² W rękopisie: *■ chęcią*.

24. ALIA AD F.

Rozliczne posły tak po drogach chwatom,
Chocia bez skrzydeł, wskok¹ za niemi latam,
Aby mi moje listeczki nosili,
A tą posługą mnie w smutku cieszyli;
Bo to jest moja nawietsza ochłoda, 5
Gdy mi sie trafi posłów wielka trzoda:
Jednem prędkiem i rozkazuję słowy,
Drugim dawam list, głaszcząc je za głowy:
„To memu panu ode mnie odnieście,
„Nie nie mieszkając, z poselstwem sie śpieszcie“. 10
Rozprawując to, serce mi się kraje,
A ono jeszcze czegoś nie dostaje:
Mniemam, bych wszystko rozkazał statecznie,
Ale to mogę powiedzieć bezpiecznie,
Że więc nie wskażę tego połowice, 15
Jakie na sercu swem miewam tesknicie.
Wziął ten list barwierz, który leczy pany,
Ale się nie chciał podjąć mojej rany.
Tak mu to służy, jak osłowi gęśle:
Ty mu, namilsza, przekażasz w rzemieśle. 20

25. ALIA AD F.

Piórkem wypisać nie umiem tak wiele,
Jakie mam w sercu płacziwe wesele,
Iż cię, namilsza, nie widzę przed sobą;
Snadź mię tęskności k rozpaczy przywodzą.

¹ W rękopisie: wskol.

Jedni sam chodzą, że jem wszystko śmieszno; 5
Ja milczę, siedząc, bo mię barzo teszno.
Przypatrują się mej smętnej postawie,
A dziwiają się takiej mojej sprawie.
To zły obyczaj, — ten do siebie mają:
Choć czują, co mi, a przedsię zmyślają. 10
Toć jest, namilsza, początek mej drogi;
Obaczże, jaki mam ból w sercu srogi;
A cóż, gdy dalej z tej strony odjadę?
Skąd ja, nieborak, wezmę całą radę?
Jedno do płaczu przyjdzie się uciekać, 15
Twojej twarzyćki nawdzięczniejszej¹ czekać,
Która mnie może z ciężkości wybawić,
Nie da mem mię łzam do końca udawić.

26. ALIA AD F.

Dawno to ludzie z przyrodzenia mają:
Kiedy ich teszno, radzi więc wzdychają;
Skąd się jem ciężkość niewymowna mnoży,
Serce struchlałe ustawicznie trwoży.
Potem się i płacz do oczu przymiata, 5
A myśl ich zawždy po powietrzu lata,
Która pocichu tam zasię przychodzi,
Kędy więc serce czyje prosto godzi.
Ale ja nie chcę szacować nikogo,
Gdyż się nieszczęście stawi ku mnie srogo. 10
Gorzej się teraz nikomu nie dzieje,
Bo sie żal we mnie z ciężkościami sieje:

¹ W rękopisie: niewdzięczniejszej.

Nie widzę twego wdzięczniuchnego liczka,
Które się świeci, jako jasna świeczka;
Nie wiem, nędzny człek, i czasu pewnego, 15
Kiedy oglądam pana tak miłego,
Któregobych śmiał tu w liście pomienić,
I tysiąc razy nie chciałbym się lenić;
Musianoby mie aż nakoniec prosić:
„Mów co inszego, juźci tego dosyć“. 20
Daj Boże, bych się tem często zabawiał:
Z tobą, me serce, co rychlej rozmawiał.
Czytałem teraz twego listu słówka;
Bodaj cię nigdy nie bolała główka!

27. ALIA AD F.

Słyszałem często ty słowa od ludzi,
Że sprawa pilna człowieka obudzi,
Nie da się najeść, z pokojem wysiedzieć;
Trudno to, kto ma tak właśnie powiedzieć,
Żeby uczynił dosyć swoją mową, 5
Co myśl uradzi z jaką mądrą głową.
Przyszło to na mie, że mam takie sprawy:
Często na stole odbiegam potrawy,
Chcąc panu swemu pilnie w tem posłużyć,
Co mi poruczył, wczasów nie nie użyć. 10
Tej mej pilności wszyscy się dziwują,
Którzy się jedno temu przypatrują,
Bo ja już sobie namniej nie folguję:
We dnie i w nocy tak zawsze pracuję.
Lecz mi się to zda praca jeszcze mniejsza, 15
Ale jest druga daleko główniejsza,

Która się barzo serca mego tycze,
Wewnątrz mi czyniąc nieznośne tęsknice,
Których ja dotąd próżen być nie mogę,
Aż się już k tobie pewnie udam w drogę. 20
Lepszej fortuny ci teraz doznają,
Co cię¹, namilsza, w tych dniach przywitają,
Bo wiem, że sie tu ku nam przybliżycie,
A mnie tem większą żalność uczynicie.
Tem wždy ulżenie w swoim smętku czuje, 25
Gdy co od ciebie w rękach swych piastuje:
Śliczną chusteczką łzy swoje ocieram,
Często, wzdychając, na poły umieram,
Albo pierścionek na palcu obracam,
Albo paseczek po stoliku taczam. 30
W ciężkiej² boleści to moja zabawa,
Moich ciężkości ta jest krótka sprawa.
Wziąłem od ciebie już listeczek drugi,
A to też wtóry masz od swego sługi.

28. ALIA AD F.

Niewiem, jeśli kto woli listy czytać;
Ja głosem mówię, żebych wolał witać.
Ale, iż ręką nie mogę dosięgnąć,
Muszę się, nędznik, poniewoli wścięgnąć.
I tyżbyś rączki swej mi nie podała, 5
Boćby na drodze dalekiej ustała.
Przyjdzie to na czas tam dalszy zachować:
Ciebie przywitać i w gębkę całować,

¹ W rękopisie: się.

² W rękopisie: uciążliwej (13 zgłosek).

A jeśli gębki umkniesz, tedy w uszko; 10
Niechaj wždy będzie wolne me serduszko.
Tym paskiem proszę pomału się ściągaj.
Na krótkie pismo nic sie nie oglądaj,
Bo mam na sobie sprawy barzo pilne,
A to są rzeczy iście nieomyłne.

29. ELEGIA¹ V OVIDII E LATINO VERSA².

Lecie, jako to w gorąco, niż był wieczór minął,
Układłem się na swem łóżku, żebych odpoczął.
Część okna będzie przywarta, druga otworzona;
Jako każda różga³ bywa cieniem swem zaćmiona,
Jako podczas zorza świeci, póki nie zagaśnie, 5
Albo noc już więc przeminie, dzień nie świeci jaśnie:
O duszkoż takiego światła pannam sromieźliwem,
Gdzieby jako przypaść mogły wstydem bojaźliwem!
Awo Corinna wienie⁴ w szacie, jakie panie mają,
Włosy, sie dzieląc, bieluchną szyjkę zakrywają, 10
A tako o Semiramis, gdy szła do łóżnice,
Cudności piszą i Lais, ludzkiej miłośnice.
Rozerwę szatę; choćże też nie wiele szkodziła,
Przed się ona odkryć szaty potrosze broniła,
Odrymowała sie chwilę, nie chcąc w tym mieć góry, 15
I wpletała sie tak sama w swoje własne sznury.

¹ Jestto Ov. Am. I, 5.

² Współczesna ręka dopisała: „Musielście pilnie macać u paniej wdowy, gdyście tak umieli wypisać cudnie o jej staniku“.

³ W oryginale łacińskim: silvae.

⁴ Albo: wionie; w rękopisie: *mienie* (?!); w oryg. ecce Corinna venit.

Złożywszy z siebie odzienie, stanie mi przed oczy,
Ciałeczko mając zdrowuchne, także ku mnie kroczy.
Oglądałem jej ramiona, ścisakałem za udy,
Macakałem za jej cycaszek subtelnie niechudy, 20
O! jako był gładki brzuszeczek pod jej piersiczkami,
Okragłuchny też zadeczek, żebreczka z boczkami!
Nie było co tam poganić, krótko powiadając.
Przytuliłem się sam ku niej, po woli ją mając.
Odpoczywamy po pracy — jeśli nie wie każdy? 25
Bodaj mi to czas przynosił, choć żeby i zawždy!

30. ALIA AD AM.

Dobrzem był sobie na on czas poradził,
Żem cię, namilsza, z miejsca wyprowadził;
Ale nic nie wiem, jakoś dojachała,
Jeśli sukienki w błocie nie spluskała.
Prosiłem jednak waszego woźnice, 5
By się oglądał na twe śliczne lice,
Aby się było nie zmazało w błocie,
Które jest droższe, niż kamień we złocie.
Słoweczka twoje — tyć mie pocieszyły,
Któreś wskazała ku mnie: wdzięczne były. 10
Zaczem ja temu człowieku dziękował,
A jakom go mógł, nalepiej czestował,
Coć potem ustnie dostatecznie powie,
Jakoś sam była u nas w częstej mowie.
Prze twoje zdrowie piliśmy pełnymi, 15
Często cię mieniać z towarzystwy swemi.
Boże! daj, bych cie zastał dobrze zdrową,
Siebie zabawił twoją wdzięczną mową.

FRASZKI.

31. A NAPRZOD O SAMYCH FRASZKACH.

Aby tym snadniej płynęły ty fraszki,
Muszę się przysieść do tej waszej flaszki.
A wy, co wiecie, wszystko powiadajcie,
Czego nie wiecie, pisać mi nie dajcie.

32. NA POLAKI.

Siła dziś na sie nieprzyjaciół macie
Dobrze walecznych, a wždy nic nie dbacie;
Choć się źle dzieje, wszystko u was fraszka:
Być jeno w garle nie uwisła flaszka.

33. FRYMARK.

Włoszek z Polakiem frymarczył towarem
I dał mu przytem coś jakiego darem:
Naszemu sie wždy kufel w zysku został,
A katby temu frymarkowi sprostał.

34. PANI DO WOŹNICE.

„Trafiajże prosto w głębokie koleje,
„Niechaj sie darmo ten dyszel nie chwieje,
„Warujże, przykro wykierować z drogi;
„Już na tem chłopie krzywo rosta, rogi“.

35. O PIEKARCE.

Jedna piekarka kogoś była skryła
Do swej pościeli, bo sie z nim pieściła.
Chcąc, by się pościel tem lepiej zagrzała,
Włożyć tam chleba ciepłego kazała.
A żadna dusza o tem nie wiedziała. 5
Na stole świeca lojowa gorzała.
Dziewka, chcąc się zgrzać, ręce tam swe włoży:
„O! coć to?“ — Pani sobą nie zatrwoży,
Rzecz jej: „Biegaj, przegorając chusty;
„Grzejże sie tam już, brzydki smrodzie tłusty!“ 10
Tak ją strzeliła, jak kotem na myszy —
A pieścidłeczko pod pierzyną dyszy....

36. O KMIOTÓWNIE.

Kmiotówna lica przed słońcem chroniła:
Fartuszkciem, bieząc, oczy zasłoniła;
Na tej koszuli był podolek zdarty,
A trochę niżej przyporek otwarty.
Pan, mimo jadąc, z serca się rozśmieje. 5
A ona przedsie nie wie, co się dzieje.
Rzecz jej: „Słyszysz? Spuść tego fartuszkca!“
A ona idzie, jako jaka głuszka.
Spyta jej potem: „Czemżeć ta twarz droższa?
„Abo z tych jedna jest u ciebie gorsza?“ 10
Gdyż to usłyszy, iż on ją tak pyta,
Odpowie: „Panie, skupniejsza odkryta“.

37. O OSI.

Pani z pannami do domu jachała.
Awa, że się ós nowa zagorzała,
Stanąwszy, zprętka zawoła na sługi.
Oni, przybiegszy, gasili czas długi,
I już tam trudno miało być bez szkody: 5
Nie mogli dostać żadną miarą wody.
Pani na stronę troszkę odstąpiła,
A Boga o deszcz pilniuchno prosiła.
Jeden z nich stanął i zalał to rychło,
Że z trzaskiem wszystko zarazem ucichło. 10
Wróci się nazad. pyta, kto obronił.
Ale się znacznie każdy mówić chronił;
Rzeką, iż ze dżdżem spadła stamtąd chmura.
A nasz pan jeszcze nie zawiązał sznura....

38. O RAKOCH.

Brzydził się jeden niewymownie raki;
Niewiem, by mu był kiedy rówien taki,
Bowiem ich nigdy u stołu nie czekał:
Skoro je ujrzał, zarazem uciekał.
Przeczyby to czynił, jedni się zgadzali, 5
Drudzy tam różne przyczyny dawali,
Rzeczę też jeden, co niegłupie siada:
„Choć-ci go mierzą, a wždy je rad jada“.
Wyrwie się drugi. imie ćwierdzić potem:
„Nie jada, prze Bóg, wiem ja dobrze o tem“.
Nuż panowie w śmiech — a na tenczas jedli — 10
Iż trafnie szpaczka w taki sak przywiedli.

39. O POŚLE.

Dobra drużyna siadła przy biestedzie,
A już też była chwila po obiedzie;
A iż tam dobrej myśli użyć chcieli,
Posłali sługę, gdzie oni wiedzieli:
„Bież ty co prędzej teraz, miły bracie, 5
„Przywiedź nam pannę w bramowanej szacie“.
On jem wnet taką ukazał postawę,
By miał nalepiej trafić w tę to sprawę.
Po onym czasie nie było go długo;
Oni wołają: „Bywaj, bywaj, sługo!“ 10
I myślą sobie, co tam długo czyni.
Wynidą z izby, a on śpi na skrzyni.
I takim śmiechem rozwiódł jem biesiadę,
A ze złej w dobrą obrócił ich radę.

40. O PANNACH, CO SIE MYŁY W ŁAŻNI.

Dwie się panience w jednej łażni myły
I takie spólne rozmowy czyniły:
„Ja nie mam skarżyć przecz o macierzyste:
„Dostało mi się spadkiem mienie czyste;
„W szerz go z potrzebę, dosyć i na dłużą, 5
„A około zaś mam też zarośl dużą,
„A wokrag ciepło, jako słońce, piecze,
„A środkiem tych pól bystra woda ciecze.
„Takci mie moja matka odumarła;
„Jać-em nikomu kęsa nie wydarła“ 10
Rzeczce jej druga: „Jeśli ku mnie mówisz,
„Nie wiem, co sobie tak o mnie rozuniesz.

„Bobyśmy [z] sobą za równy dział poszły:
„Nie masz nic nad mie okrom tej zarośli“.
A łotrzyk jeden, przez szyby patrząc, 15
Przypadł pod oknem, jako w bróźnie zając.
Zawołał potem: „Będę ja wymierzał,
„A z tej zarośli ku polu przymierzał“.
Ony się zlekły, dobrze w znak nie padły,
Pola i zarośl pospołu przysiadły. 20

41. CO PANIĄ NAWIEDZAŁ.

„Miła gospodze, jakoż się tu macie?
„Dawno stękając, znać mi nie nie dacie;
„Byś wždy wskazała: — „Przydź, poganie, czarcie“.
„Bo jednak umiem lekarstwo na parcie;
„I wnetbych ja tu klin klinem wyraził: 5
„Bać sie nie trzeba, żebych co nie skaził“.
— „Dobrze (pry), byś tu na cały dzień został,
„Ale ja wątpię, żebyś temu sprostał“ —
Awa on lekarz, chcąc jej zdrowia życzyć,
Pocznie ją zaraz, jako umiał, leczyć. 10
Krzyknie nań: — „Ten klin zbyt przestrono idzie:
„I ja szalona dać się leczyć gnidzie!“ —

42. CO DARU NIE CHCIAŁ WZIĄĆ.

Jeden pan sługę przez dary najmował,
Żeby ten wieczór językiem próżnował,
Bo byli społem u panny zasiedli,
Na jednoż koło jednęż wodę wiedli.

Że go z ich przodków zawsze używano,
Jeno za czasem inak je przezwano:
Dziś je przekrzčili jakąś Wąwelnicą,
A przedtem było po staremu p...

10

45. O PRZYWILEJACH.

Panicz do panny przyjechał w oględy —
Dowiedz się, chceszli, jać nie powiem kędy —
I pocznie tak z nią z daleka załawiać,
A matce o nią z prośbą się przymawiać.
Panna mu każe dobrej być nadzieje,
Matka wždy rzecz: „Ukaż przywileje,
„Żebych wiedziała, za kogo ją dawam,
„Jak majątnego zięcia dziś dostawam“.
On sobą wzruszy, pocznie ich dobywać:
Panna też, siedząc, imie wnet omdlewać;
Porwie ją matka, dalej nie czekały,
O przywilejach więcej nie pytały.

5

10

46. O SPÓLNEJ OBRONIE.

Jeden ziemianin strzegł się nocnej sówki,
A drugi się zaś bał ciełej główki.
Iż byli oba podobni w urodzie,
Rzekli sie bronić w społecznej przygodzie.
Gdy już wieczór szli gdzie abo [i] w nocy,
Jego towarzysz miał na sówkę oczy,
A kiedy we dnie niesiono potrawę,
On drugi z strachu wpadł zaraz pod ławę.

5

A ten na misie główkę nożem siekał,
Jego hamując, aby nie uciekał. 10
I tak nieborak omieszkał obiada,
Jemu głód z strachem, a drugim biesiada.

47. O MŁYŃCU ŻMUDZKIM.

Żmudzkiego młyńca dwa z sobą igrali,
A drudzy, stojąc z daleka, patrzali.
On mędrak naprzód drewiczko ustrugał;
Dzierząc je w rękę, jednym okiem mrugał.
To było płaskie, z obydwu stron białe, 5
Po brzegu czarne, jako ma być, całe.
Awo, że nigdy inak nie padało,
Zawždy się z wierzchu białem ukazało.
Ten, co miał drewno, obierać mu zlecił,
A on wnet zaraz białego się chwycił; 10
Ów drewno zламаł i po stole rzucił,
A czarny się brzeg ku górze obrócił.
Ci, co patrzyli, ujrzą czarną skórę;
On, zumiawszy się, skoczył potem wzgórze.
Krótka była gra, więcej było śmiechu, 15
Ale u tego mniej zostało w miechu.

48. NAJEM.

Chłop swoich butów [za]maczać żałował:
Aby go przeniósł, drugiego najmował.
A gdy już śrzodek co głębszy mijali,
Panowie wtęczas, jadąc, zawołali:

„Upuść go, słyszysz? będziesz miał na piwo“. 5
A ten się dwoje spodziewał mieć żniwo:
Puścił go do dna, a sam się wywinał,
Ten się nieboras z butami ochynał.
Rzekł: „Tom cię przeniósł; gdzie moja zapłata?“
Powie mu, mrużąc: „Ale, weźmiesz katal“ 10
Idzie do panów: „Dadząc mi wżdy drudzy“.
Nim jeszcze przyszedł, sfukali go słudzy:
„Ej! weźmiesz kijem, nie wołaj, powrozie:
„Aboś ślep, że śpią panow na wozie?“
Odpowie k temu: „Rychłóć to posnęli“ 15
Sąsiedzi, idąc, śmiać się z niego jęli.

49. O TRUCINIE.

Wózny na rynku obwołał nowinę,
Że do Lublina wieziono Trucinę.
Lud pospolitszy imie sobą trwożyć,
A nasza szlachta wnet woźnemu grozić:
„Powiedzże, chłopie, żebyśmy się strzegli, 5
„Bobyśmy tu dziś nie pili, nie jedli“.
Długo ich przedsię podzierzał na słowie,
Aż wżdy za prośbą nakoniec jem powie:
„Wnidźcież tu prosto, gdzie to krzyż czerwony,
„A podle niego ten wieniec zielony“ 10
Wnida, aliści pełno miodu wina
Po stole wszędzie nastawiał Trucina.
Jak skoro naczecz zakusili miodu,
Nie jeden na łeb zleciał wnet ze schodu.
Awa nikt wtęnczas Truciny nie strawił, 15
Boby się z panią golenią udawił

50. O STRÓŻU.

Wielki pan któryś zwykł do cudzej chadzać;
Iż nie mógł zawždy tam na czas ugadzać,
Porwał brzemię drew: stróżem się uczynił,
Suknią chłopią wdział, twarz też swą odmienił.
Rzucił ony drwa. Pani już leżała. 5
Baba, co strzegła, k niemu wybieżała,
A iż tak zdawna szli z sobą umową,
Nie trzeba było wiele mówić z głową.
Baba w tej sukniej, by piorun, wyskoczy,
A pan znienacka ku swej paniej kroczy. 10
Tak, nazad idąc, mieniła dworzany
I zwiódła wszytki, choć to naród szeszwany.

51. O WYWOŁANEJ UCZCIE.

Jedę pan wziął waśń¹ na królewską radę
I taką z niemi wnet uczynił zwadę.
Puścił słuch, że miał mieć u siebie pany,
Przedniejszy senat i ine dworzany.
Wszyscy mniemali, że to czynił statkiem, 5
Bo kazał wszytko zgotować dostatkim.
A gdy już będzie tęń dzień naznaczony,
Żaden nie przyszedł, co nie był proszony.
Ten pan sługi swe przybrał barzo strojnie
I czcil je w obiad aż już nazbyt hojnie. 10
Temże porządkiem w miescach sie zgadzali,
Jako więc tamci w radzie zasiadali.

¹ W rękopisie: waśni (12 sglósek).

Anonima-protestanta.



Awa, że się tam nader dobrze mieli,
A co miało przyść potem, nie wiedzieli.
Uczyli do nich króciuchną przemowę, 15
Ale się drugi wnet zaskrobał w głowę:
„Wiedzieć, panowie, żem wam cierpiał wiele,
„Tu już krzywdy swej mścić się mogę śmieie“.
Porwano naprzód księdza infulata,
Że z niego zaraz obleciała szata, 20
A za niem drugie rozkazał wywozić,
A wielkiem kijem po czerewu łomić.
Nakoniec grzbietem schody pomierzyli,
Acz tego wszyscy nie z chucią czynili.
Kosztowne szaty, sobole i złoto 25
Wrzucono z niemi pospołu we błoto.
Tak im za ono wyrządził tę sztukę,
Sługom swem sprawił wywołaną tłokę.

52. O SOBÓTCE.

Niewiasty na wsi sobótkę nieciły,
Sobie i inem myśl dobrą czyniły.
Więc jedny stare piosneczki śpiewały,
A drugie zasie przez ogień skakały. 5
Tam jednej iskra pod podolek wpadła,
Ona co prędzej na ziemi usiadła;
Ale, skoro jej jeszcze wyższej doszła,
Dopiero na gwałt podolek podniosła.
Ludzie na on głos z domów się sypali,
A czem kto co miał, na on płomień lali. 10
Za wielką pracą ledwie ugasili,
Ubogiej żenie dobrze uczynili.

53. O MNICHU.

Ziemiennie mnicha w zamtuzie zastali
I wnet go swemi chłopięty poszczwali.
On między niemi biegał, jako baran,
Świecąc jem pleszem, tłukł się, jako taran, 5
A gdy już nie mógł pola jem wytrzymać,
Przypadszy, rzkomo w kącie imie drzymać.
Oni tem więcej poczną go zaś budzić:
„Ba, wstańże, mnichu! Nie tu światem ludzi!“
A gdy ich w ciźbie nie mógł łatwie minąć, 10
Porwał się z miejsca, by już tam miał zginać:
Tak wielkiem pędem między nie uderzył,
Bowiem po cichu prosto we drzwi mierzył.
Awa, że mu się nazad rozstąpili,
Jego z kapiącą przez kij przerzucili.
Wprawdzie wźdy mnicha było o co winić, 15
Lecz też tam ślachta nie miała co czynić....

54. SPÓR MŁODYCH LUDZI PŁOCHYCH
I RADA NIEUNOSZONA A KONIEC JEJ.

Dwa herszcirowie spór z sobą trzymali,
A inszy się też na ich wyrok dali.
Jeden powiedział, że lepiej przy dworze,
Drugi — komu pług zawdy doma orze.
Gdyż się nie mogli na jedną rzecz zgodzić, 5
Jęła wnet wszytki myśl dobra uwodzić:
Gdy od swych panów natychmiast odstali,
A tamci plugi swe pozostawiali.

4*

Tak huczając, krzycząc, tułają się wszędzie,
Ale nakoniec zgadnę, co jem będzie: 10
Po odpoczynek skoro po jarmarku
Pójdą przed miasto do swego folwarku.

55. O KROGULCZEM POLU.

Jeden pan jechał z krogulcem na pole,
Ale się mało ćwiczył w takiej szkole;
Przed nim wyźłowie ochotnie łowili,
Awa że w cierniu przepiórkę ruszyli.
Lotu nieboga długiego nie miała: 5
Wnet krogulcowi w nogach trzepotała.
Pan się, tam nie chcąc nazbyt długo bawić,
Myślił wnet z trzaskiem krogulca odprawić.
I, zsiadszy z konia, nie miał go gdzie podziąć,
A też go było trudno z sobą wodzić; 10
Ale natychmiast, korda wtym dobywszy,
Uwiązał wodze, k ziemi ji przybiwszy.
Gwiżdże ptakowi, a na brzuchu leży;
Konia, wyrwawszy kord, ku domowi bieży,
Z onego strachu w koło sie obraca, 15
A kord mu pulsów po goleniach maca.
Pan szedł do domu, krogulca trzymając,
A koń też przed nim, na przodek stylając.
Awa przed ludźmi takie jego pole!
Barzo go i dziś jeszcze w oczy kole. 20

56. O GOSPODYNIACH.

Zeszły sie to raz białogłowy cztery;
(A w gospodarstwie sobie równe były).

Jedna mówiła, że „u mego pana
„Wiele wysieją na każdy rok siana“.
Druga jej rzecze: „Więcej u nas maku: 5
„Na każdy zagon — po dobrem przetaku“.
Trzecia je sfuka, jako mędrsza głowa:
„Próżne to wasze i daremne słowa,
„Bo to tam u nas nalepiej umieją:
„Na zimę wiele jarzyny wysieją!“ 10
Czwarta też powie, że „na polu komu
„Poruczę wszystko, sama przyjrzę domu;
„Gęsim na jajca kokosze wsadziła
„I będę rychło kurczęta karmiła;
„Też mi niedawno wylęgły gąsięta, 15
„A teraz zasię wylęgą kurczęta.
„Jedno coś dziewczki onegda mi plotły,
„Żeby się jajca do kęsa pogniotły;
„By było nie to, miały tam być kury,
„I wam by sie był pewnie dostał który“ 20
A też, panowie, małżoneczki macie,
Co się więc na ich porządek sprzężacie;
Jedno was barzo proszę, odpuście mi,
Są gospodynie takie [w] waszej ziemi?

57. NA PCHŁY TRUCIZNA.

Jeden Włoch prozdek na wagę przedawał,
Który swem jadem każdą pchłę zamarzał;
A żeby temu każdy lepiej wierzył,
On proch przed niemi barzo skąpo mierzył.
Ludzie na on targ ochotnie bieżeli, 5
Zwłaszcza, iż blisko taką kupią mieli;

Każdy tam kosztu nie chciał nic litować,
Umyślił ten proch co nalepiej chować,
Bowiem się wszystkim nazbyt przykro zdało,
Że ich to zwierzę w nocy obracało. 10
Gdy tak jął łątwie swą kupią przewodzić,
Nie kazał się im do domów rozchodzić,
Lecz, tę nad nimi wyprawivszy sztukę,
Dał jem nakoniec takową naukę:
„Wiedzieć, jako się z tem prochem obchodzić, 15
„Bowiem zaś trudno na taki ugodzić:
„W domu swem swojej czeladki zwołacie,
„Pchły wszystkie z nimi zewsząd połapacie,
„Każdej z osobna gębę rozdziwiwszy,
„Uncyją tego prochu namierzywszy, 20
„Sypać jem w gębę, a być tej nadzieje,
„Że każda zdechnie, a nie otrzeźwieje“.
Tem swem kuglarstwem gdy wszystkie oszukał,
Drogi sobie sam co przestrzeńszej szukał;
By w skórę nie wziął, swoich się nóg radził, 25
A od ich oczu prętko się odsadził.
Jedni, tak będąc omamieni, stali,
Drudzy w pogonią wskok się gotowali.

58. VOTUM.

Jeden pan w radzie krótko rad wotował:
Na coś większego podomno się chował,
Bo czyje mu się *votum* podobało,
To już u niego miesce zawždy miało.
A ledwie kto rzekł, jako on przyzwolił, 5
Swojem rozumem nigdy nie przesolił.

Tam się raz w radzie panowie zgodzili,
Na jedną się rzecz społecznie zwolili.
Król tego swoim wyrokiem poprawił,
A on wnet z trzaskiem o to się zastawił, 10
Mówiąc, żeby „to tedy iść nie miało,
„Bo się to było tak niedawno stało;
„A jest tu jeden, co go wszyscy znacie,
„Jeśli jego rzecz dobrze pamiętacie,
„Kiedy w tym kole trzykroć odpoczywał, 15
„Dla swej wymowy aż czasem omdlewał,
„Co czynił gwoli rzeczy pospolitej,
„Chcąc też dostąpić sławy znakomitej.
„Takowej pracy nic namniej nie ważył,
„Bo sobie za nią starostwo wyważył, 20
„[A] iż wždy teraz nie tak mdluchno¹ mawia,
„O rzeczy wszczęte ślądrą(?)² się zastawia.
„A toż tu komuś jeszcze czegoś trzeba,
„Chciałby się drugi dorobić tem chleba,
„Rad, by go doma starostą witano, 25
„A na drugi rok kastelanem zwano“.
Coś więcej miał rzec, ale śmiech nie radził,
Który go na plac wszem panom wystawił.
Votum na sejmie dłuższego nie podał,
Ku większem żartom drogi na się dodał, 30
Przyczem on jednak został na wet cało;
Lecz i tamtemu wbrew się też dostało,
Bowiem mu wtenczas namniej nie borgował,
Ale go własnem przewiskiem mianował.

¹ W rękopisie: ni dluchne(!?).

² Tak w rękopisie.

59. MŁODZIK Z SIWOSZEM¹.

Na wozie, jadąc, dwa z sobą siedzieli,
Nie prawie swoim żartom zrozumieli;
Bo tam był Bachus zapisał gospodę,
A Mars też na nie upatrzył pogodę:
Rzuciwszy jem kość, sam na stronę skoczył, 5
A prętką bitwę między niemi stoczył.
Oni, iż swoje żelazka przysiedli,
Ręczne potkanie naprzód z sobą zwiedli.
Tę temu obie ręce w brodę wraził,
A ów mu gardła, choć nierad, nastawił. 10
I tak się o tem wątpliwie mówiło,
Któremu z tych dwu na wet duszniej było.
Ale ci, co sie temu przypatrzyli,
Jawnie bez wszego wątpienia mówili.
Jak rychło człowiek może strzelić z kusze, 15
Tak prętko ten to mógłby być przez dusze,
Bo się już zaraz z ciała napierała,
Jedno że miejsca ku wyściu szukała.
Źle sie był młodzik o starca pokusił,
Bo go tam siwiec mało nie udusił. 20
Tych, co tam byli, miał po sobie głosy,
Widząc wyrwane jego siwe włosy.
Lecz bez pomocy dobrze mu sam sprostał,
Bo mało o włos na placu nie został.
Starszy i młodszy kładą nań tę winę, 25
Ze do tej zwady dał wielką przyczynę.
Nakoniec się to ich baczeniem stało,
Iż sie mu więcej jeszcze nie dostało;

¹ Inna ręka dopisała: „In perpetuum rei memoriam“.

Ale, jako kto młodością szafuje,
Tak też na starość jej skutki poczuje; 80
Bowiem, jeśli kto głazy pod się ściele,
Na taką pościel długo więc boleje.
A ja sam na to dwa szelągi kładę,
Żeby mu prętko omierzył tę zwadę,
Gdyby mu chrząstki jeszcze raz pomacał, 85
Tak, żeby karkiem chwilę nie obracał;
Mym zdaniem, wrychle byłby już skromniejszy,
W truneczku, w żarciech i w zwadzie mierniejszy.
[Bo] kto cie szuka, by i w czarцей¹ toni,
Choć złem niewodem, wždy przedsie ugoni. 40
Lecz każdy taki, [kto] sie kocha w zwadzie,
Przyjaciela ten nie najdzie w pokładzie.
I obcy ludzie tych więcej żałują,
Co więc z takimi czasem koledują.

60. O WYSOKIEJ MYŚLI.

Jedna panienka tak sobie sądziła,
Że mimo klasztor za mąż umyśliła,
Ale nie chciała, jedno² za mądrego,
Ktemu gładkiego, dobrze majątnego;
By tego trojga w nim nie najdowała, 5
W tęg małżeński stan do śmierci nie chciała.
Mądrzy się o tym nie wczas dowiedzieli,
Niegładcy się tam pokusić nie śmieli;
Majątni, jadąc, z umysła mijali,
Szczęścia w bogactwie gdzie indziej szukali. 10

¹ W rękopisie: czartej.

² W rękopisie: jednego.

Swej obietnice ona tak czekała,
A w swojej wróżce też nadzieję miała.
A tożci to już dziś trzeci [rok] minął,
Jako się tam snadź ktoś do niej ochynał.
Już był pewny ślub (mamy ty nowiny), 15
A co nawiętsza, doszły pokładziny.
Zbierzcież sie wszyscy, którzyście służyli,
Tej pannie wszego dobrego życzyli,
A dowiedzcie się, kto was w tem ubieżał,
Jako się na tem noclegu wyleżał. 20
Ale to trudna na was tajemnica,
Bo to więc bywa nie lada tesknica.
Mem zdaniem, już wam mało po tem wiedzieć;
Ale, żeby wam tak próżno nie siedzieć,
Mówcie tu o tem, takli sie dostało, 25
Czego tej panny serce pożałało.
Bo te trzy rzeczy rzadko z sobą chodzą,
A w myśl człowieczą niełatwie ugodzą.
Być mądrym, gładkiem, a k temu bogatem —
Jużby i szczęście miecz nosiło za tem. 30
Jam słyshał, że sie jednaż w nim najduje,
A temi dwiema was wszystkich daruje.
Gadajcież mi to, która z nim zostawa,
Ty dwie mianujcie, które to wam dawa.
Ale, żeście wy nie głupi synowie, 35
Mam za to, każdy mądrze na to powie.
Ja tak wiem, w liczbie nierad swem dokłada,
Na jedną nóżkę tak troszkę napada.

61. O WÓJCIE, CO MIĘSO JADŁ W ADWENT.

Wójt przyszedł w adwent, gdzie mięso jedzono.
Tam kilka potraw razem przyniesiono;
On do tej sięgał, która bliżej była,
Aż mu się noga kapłunia trafiła:
Pomniąc na swój post, pytał, jeśli z masłem. 5
Jedni tę mowę zagasili kaszlem,
Drudzy, bacząc to, przed nim przysięgali,
Że masła niemasz, w tem go upewniali.
Wierząc on temu, dalej sie nie radził,
W ono kolano zębami zawadził. 10
Mięso już połknął, kość sama została,
Ręka zaś dosięć coś drugiego chciała;
Przestrzegł go rozmysł, a jeść mu nie kazał.
Wtem go śmiech palcem tam wszystkim ukazał.
Cięży sam na się, nie wie, komu łajać, 15
Tego na potem umyślił się kajać.
Kto przy tym nie był, temuby nie wierzył,
Dwie ćwierci żartów świeżuchnych namierzył.
O tem ja nie wiem, jeśli nie z umysła
Takać dwoista krotofila wyszła. 20

62. CHRZĄCHA RAD, KTO NIE MOŻE.

Zmówili się raz, ktoby był możniejszy,
W sprawach Wenery bogini godniejszy.
Tam każdy swój skok w tej to grze przekłada,¹
Drugi jem, siedząc, jeszcze dalej zada,

¹ W rękopisie: przekładał.

Mówiąc, że „ja więc od wieczora służę
„Aż do świtania, w tem boju rad plużę“.
Coś dalej miał rzec, wtem kaszel jednego
Popadł tam zaraz, przy tem siedzącego.
Wtem go krztuszenie ze chrząkaniem naszło,
Chcąc, by to jako, co ów rzekł, zagasło, 10
Bo tudzież przy niem małżonka siedziała,
Która cóż wiedzieć, jeśli to słyszała,
Wszakóż wždy czemuś po cichu wzdychała,
Bo takich darów od niego nie miała:
Gdyż on miał zawsze z impotentem składy, 15
K temu z defektem ma częste biesiady,
A ona takich pociech nie używa,
Które więc wczątki¹ jej sąsiada miewa.
Też tego Wenus wrychle żałowała,
Że swoją dziewczkę za takiego wdała, 20
Który dobrą rzecz chrząkaniem przekaża,
Z takimi dary zawždy się nadraża,
Jakiemi Wenus hojnie więc szafuje,
A kto jej służy, każdego daruje.
Jednoć się to jej dziewczka omyliła, 25
Sobie równego dobrze godna była.

63. O SŁONINIE.

Urodzaj dobry w tym roku jest u nas nowina,
Ale się zaś na to miejsce jawiła słonina,

¹ W rękopisie: wczątki.

² W rękopisie: temzech.

³ W rękopisie: na.

Bo ję już drugdzie po stronom połciem zarębuja.
A któryby jej sam sprostął, jeszcze go darują.
A tamżec¹ ma² nie złą folgę to tak błahe żniwo, 5
Że wždy dla pospółstwa całe zostawa pieczywo
Dzień każdy, gdyż tę słoninkę bez chleba jadają:
Snadź dla ludzi pospolitych to baczenie mają.
Bo ktoby się śmiał na poleć słoniny odstraszyć,
Nie wiem, aby się mógł chleba pieczywem ugasić. 10
A ku znacznejby to krzywdzie pospolitej było,
Gdyby się tak wiele w jedną osobę włożyło.
Jako raz jeden dobry człek wiele ich naśmieszył,
Ale się takowych żartów już podomno liszył.
Który, tak też sobie siedząc przy dobrej biesiedzie, 15
Zjadł poleć mięsa z kapusty po dobrem obiedzie.
Szoldrą, skórą i szczecina namniej nie brakował,
Ba, i na przyszlą wieczera nic sobie nie schował.
Jeśli mu to przyszło z głodu, próżno go obwinić,
Lecz, jeśli z najmu jakiego, nie miał tego czynić. 20
Ci wszytkich wyjmą z wątpienia, co z mieszków dobyli,
Gotową temu to panu kcpę naliczyli,
Którą gdy już tam zarazem do [kie]szeniej schował,
Swój ten to przestronny gardziel tak długo smakował.
Aliż mu i owej zółkłej³ bynamniej nie stało, 25
Co nie wiem jako mu dalej na wet smakowało,
Bo chleba przy tej potrawie kąska nie ukuszał.
To nadziwniejsza, jako wždy nakoniec nie ustał,
Gdyż na ty cuda nie jedno oko tam patrzyło,
[Z] śmiechem sie nikt nie zataił: co żywo, szydziło. 30

¹ W rękopisie: temżech.

² W rękopisie: na.

³ Tak w rękopisie.

Panna też swojego sługi godności doznała,
Która wždy czwarta od niego natenczas siedziała,
Bo, jeśliby jej był śrótem jakim nie uraczył,
Przetapianemby jej smalcem pewnie nie przebaczył,
Który się po brzuchu skwarzając, chciał gwałtem wypłynąć. 35
On, bacząc, że to już nie żart, musiał się wywinać,
I przyszło mu się stąd udać prosto między brogi,
Gdzie powstał tedyż wielki trzask i tak[i] grzmot srogi,
Że się też po onym lesie, hucząc, rozlegało,
Acz niewiem coś z onem wiatrem przykro zalatało. 40
Na inszych miescocoż zaś potem tenże smalec czadził,
Bo się był nazbyt półciowem nabiciem przesadził.
Zgódźcież się wszyscy, który tu wygrał na tej kupi,
Jeśli ten, co wziął pieniądze, czyli ci są głupi,
Co gwoli temu to panu mieszek otworzyli, 45
Jego żołądek wtrawiony szoldrą zatłoczyli.
Jako ja [m]niemam, nie drogo ten śmiech zapłacili,
A potrzebnego pacholka kopy nabawili.
Acz za ten zbytek godzien był z ziemie wywołania,
Ale, że to zjadł bez chleba, tem uszedł karania. 50

64. O ŚMIESZNYM WITANIU PANÓW.

Jeden doma rósł. Chciał pany przywitać,
A którego wprzód, srom go było pytać.
I wnet się swego rozumu poradził,
Prosto ku stołu śmieie się prowadził.
Naprzód jednego w końcu stoła zoczył, 5
Ku niemu z ręką ochotnie przyskoczył,
Słowa nie rzekszy, k niemu się pokwapił,
Za jedną rękę zaraz ji połapił.

Pan, widząc, że go tak za rękę chwyta,
Wnet sie domyślił, że ji to on wita, 10
Do inszych mu zaś dalej ukazuje,
A on swą ręką tam i sam szermuje,
Bo sie jem sobie szczodrze podarziali,
Tego owego witać mu kazali.
Gdy ich tak dobrą chwilę witać wyknie, 15
Jeden, tuż siedząc: „Hosa, hosa!“ krzyknie.
Za tem sie wszyscy do śmiechu rzucili,
Co dalej będzie, z pilnością patrzyli.
A on wnet, skoro witanie odprawił,
Przy końcu stoła tedyż się posadził, 20
Chociaj go miescem jesszcz[e] nie raczono,
Bo coś śmiesznego do niego baczono.
Kubek mu z winem potem przyniesiono,
Aby pić raczył, ji o to proszono.
Rzekł: „A wszak tego nie wiele pijają 25
Dla zapalenia, tak więc powiadają“.
I pił do pana, w którym baczył statek,
A skosztowawszy, podał mu ostatek.
Oddawszy kubek, stanął sobie w kroku,
Pięść swą złożywszy, wsparł lewego boku; 30
I toć też wszytkiem niemniej śmieszno¹ było,
Ale się żartów rychło ukróciło,
Kiedy drugi pan, co u stołu siedział,
Przyjacielem swem być go opowiedział.
I, miescem go czcząc², aby siadł, namawiał. 35
Ale sie próżno tą mową zabawiał,
Bowiem nie chciał sieść na żadne namowy,
Ku służbam komus chcąc tak być gotowy.

¹ W rękopisie: śmieszniej.

² W rękopisie: chcąc.

Musiał nie pomnieć, by kto o tem wiedział,
Gdy sie na ławie do wolej nasiedział 40
Wtenczas, kiedy go najmniej nie proszono,
I tem go czcieniem na wet wypłoszono;
Chłopiątka też swe czyniły staranie,
Skąd doszło jego prętsze odjachanie.
Wypadł z chłodnika, woła: „Janku, konia!“ 45
Chłopiątka za niem: „Postój, panie Psonia!“
Poprąg u siodła był słabo podpięty,
A włok tuż wisiał na płocie rozpięty.
Na ten płot wstąpił dworzanin ubogi,
A włok mu sie wtem uplątał w ostrogi. 50
Dźwiga sie wzgórze, konia chce dosiadać,
Musiano mu snadź tu z kolana zadać,
Bo mu stąd prawie ku domu niesporo.
Sądzą mu wszyscy odjachać stąd choro,
Bo się po ziemi szkodliwie zatacza; 55
Sługa na obie stronie go przewraca,
Chcąc, by go jako z tej sieci wywadzić,
Sam, iż nie umiał, szedł się ludzi radzić.
Ku takiem łowom rych[ł]o się zbiegali,
Ktoby był w sieci, nie zaraz poznali. 60
Jedni tak żywo dobyć go radzili,
Drudzy na odpór przeciw temu byli,
Mówiąc: „By sie nam ten zwierz nie wywinał,
„Pewnieby nas śmiech od ludzi nie minął“.
A gdy ji już tam twardem łowić chcieli, 65
Od sługi się wždy pewnie dowiedzieli,
Że to tam uwiązał jego pan właściwy,
Po którym on był barzo frasośliwy.
Jedni sie tedy do skrzydeł rzucili,
Drudzy go ledwie z matniej wywrócili, 70

Zwiódszy jak ze snu, nogi mu stawiali,
A jako sie miał na zdrowiu, pytali;
Bo się był szpetnie w tej sieci utargał
I na konia się z ciężką pracą wskarbał.
Ci go to witac tych panów posłali, 75
Co się z niem, doma leżąc¹, wychowali,
U których różne od ludzkich rozумы,
Postawa trafna, we łbie dziwne szумы,
Zwyczaj takie, z których wszyscy szydzą,
Drudzy się radzi ich przykładem hydzą, 80
Bo nie nie najdzie, coby w nich pochwalić;
Postępki każdy musi ich naganić;
Mają też swoje starodawne sługi,
Których się dzierzą już czas dosyć długi:
Prostaka, głupca, trzeciego sprośnika, 85
Którychby mogli wyprawić do szyka,
Lecz, swego pocztu nie chcąc nie ujmować.
Umyślili je w barwie zawždy chować,
Żeby sie jemi przed ludźmi zdobili,
Swego ćwiczenia szkoły założyli. 90
Ten był od wszytkich wtęczas oratorem,
Ich profesyjej jest pierwszem doktorem
I w tym witaniu okazał, co umiał;
Ale sie temu niejeden tam zumiał²,
Bo go domowe ćwiczenie wydało, 95
Które go na śmiech wszzech ludziom podało,
By każdy, patrząc, o sobie tak radził,
Jakoby swój wiek inaczej prowadził.

¹ W rękopisie: licząc.

² W rękopisie: zhumiał.

65. O PSIECH, CO JE CERBERY ZOWĄ.

W jednej gospodzie dwa z sobą mieszkali,
A barzo radzi statkiem narabiali.
Jedna była myśl ku słowu Bożemu,
Chęć też jednaka służyć panu temu, 5
Którego na dwór pański prowadzili,
Jako się godzi, przystojnie służyli.
Jakiem przywykli, wczasów swych przestali,
A pana nigdy nie omieszkiwali.
Sami też z sobą zawždy jedno tchnęli,
Bez siebie żadnej rzeczy nie zaczęli, 10
Gotowi będąc społecznie się bronić,
Gdzieby nie mogli przed złem się uchronić.
Przyszło do tego, że w strachoch bywali,
A przedsię nigdy się nie ratowali.
Gdy jeden między złe zwierzęta wpadał, 15
Drugi więc sobie po gospodzie chadzał¹.
Ten to od strachu jedno że nie zdychał,
A ów się, chodząc w komorze, uśmiechał.
Nie wiem, jako się tam było nie lękać,
Kiedy łańcuchy dwa poczęły szczekać², 20
Ogromne głosy z siebie wypuszczając,
Na gościa grubą szyję wyciągając,
Ziemie się twardej spierając nogami,
A na przechodnia zmierzając zębami,
Ognistem okiem ustawnie błyskając. 25
Skry pałające z niego rozżarzając.
Jeden był biały, drugi płutowaty:
Pojrzeć tak miło, jako na dwa katy,

¹ W rękopisie: schadzał.

² W rękopisie: lękać.

Kiedy sie owo ćwiertować gotują,
Okolo człeka biednego mistrują. 30
Tak ci dwa, stojąc, swemi paszczekami
Gotowi swego połknąć i z nogami,
Podobni będąc zwierzęciu leśnemu,
Zwłaszcza owemu lwowi okrutnemu;
Których każdy dzień trudno było minąć, 35
Ić tuż blisko nie, musiał sie ochynąć
Każdy, którego natura ruszyła,
A wczorajsza go potrawa spuszyła.
Nielza tam było, jedno tedyż mykać,
Tem się zwierzętom opatrzenie umykać. 40
Bo jeden, wisząc z płota, zębem dzwonił,
Drugi cię, krzycząc, ustawicznie gonił.
Czasem się i to wpół nie odprawilo,
Co się więc wedle natury godziło.
Tych to Cerberów własni potomkowie, 45
O których piszą dawni poetowie,
Swych przodków srogich w tym nic nie wydali,
Aby tak wszytki już zawždy straszali.
I nad temi się tak długo srożyli,
Aliż je stamtąd k domu wypłoszyli. 50
I teraz, kto sie tam jeszcze nawinie,
Ten go strach od tych Cerberów nie minie,
A wždy się z niemi wręcz nie potykają,
Zdaleka do nich z hakownic strzelają,
Które zaś leda wiechciem wycierają. 55
To czasem przez dzień kilkakroć działają,
Przedsię Cerberom strzelba nic nie szkodzi,
Żaden ich nigdy dobrze nie ugodzi,
Bowiem pieczonem chlebem nabijają,
A warzystego mięsa przymieszają; 60

Więc kula nigdy przeto nie donosi,
Bo, niż dopadnie, pierwej się urosi;
A kula każda nie długo się tacza,
Kiedy się [w] wodzie, co chłodzi, umacza.
A z tej strzelby rdza wilgotna się sypie, 65
Gdy ją forują, barzo rada skrzypie.
Kto proch zatrzyma akownicy szkodzi,
A po strzeleniu zły zapach wychodzi,
Jakiem więc często Cerbery kadzono,
A wżdy ich przedsię tym nie wygładzono. 70
I do dzisiaj dnia na łańcuchoch stoją,
Tego strzelenia namniej się nie boją.

66. O MYŚLIWCU I O WIERNEM SŁUDZE
DWU PANÓW, CO JEM W JEDNEM TYGO-
DNIU ZJECHALI Z KOŃMI.

Myślistwem jeden barzo się rad bawił,
Więc się mu sługa k temu godny jawił.
Jako to on sam o sobie powiedział,
Że tego naprzód znać nikomu nie dał, 5
Któryby to miał lepiej nadeń umieć,
Koło myślistwa tak dobrze rozumieć,
Z rarogi, z charty i ze psy gończemi,
Z sieciami, także z wyżły legawemi;
Niemniej też umiał ze psem otokowem,
Jedno coby był prawie już gotowem; 10
A ktoby nie rzekł, że ten godzien wiary,
Będąc już w leciech prawie doskonały,
Bo się w łeb była siwizna rzuciła,
Jego osóbkę tem starość uczciła.

Acz miał na sobie nie po temu szaty, 15
Bo miasto sukniej wisiały dwa płaty,
Koszula się też jeszcze wtęczas zdarła,
Kiedy mu z płota na ziemię upadła;
W czapce i w bóciech dla tego nie chodził,
By się tem łatwiej w ciężką skwarę chłodził¹; 20
Ale miał lekkie na nogach kurpiki,
Które był upłótl brzostowemi łyki.
Ten go pan myśląc przy sobie zachować,
Kazał mu bóty za tydzień zgotować,
Suknią, koszulę, czapkę mu obiecał, 25
Sam do przyjaciół na wesele jachał.
Wszakóż, aby wždy psi nie próznowali,
Kazał jem, żeby na pole jeźdzali.
Bo miał dawniejsze też myśliwe sługi,
A to się jeszcze trafił do nich drugi. 30
Rozkazał, by mu zwierzyne syłali,
Jeśli się dobrze będą obławiali.
A iż go prawie w starych leciech baczył,
Na pole jeżdżąc, konia mu naznaczył.
Tam w tem zjeździe² rzekł do sąsiada swego: 35
„A wiesz, że już mam myśliwca dobrego,
„Który mię będzie kuropatwy karmił“.
Żeby go jedno tak troszkę nie drażnił.
(Bowiem także był kół jednegoż płota:
Zajączki płosząc — to jego robota) 40
Powiedział mu też te wszystkie przymioty,
Które w nim baczył, świadom nie był cnoty.
A ten drugi rzekł: „Mnie się trafił sługa,
„Którego w domu jest czysta posługa:

¹ W rękopisie: chodził.

² W rękopisie: zjedzie.

„Jeść wskok uczynić i konia oprawić. 45
„Próżno, by go kto miał przedę mną ganić.
„A też, znać po niem, pacholek służyły,
„K temu nie głupi i w rzeczach bywały“.
Gdy tak przed sobą sługi swe chwalili,
Sami też z sobą tam weseli byli, 50
Przyszła wieść pewna, że myśliwiec zbłądził.
Jakoż to jemu niejedęn tak sądził.
Gdyż [z] szczwania nie był [wrócił] nieboraczek,
Z lasa nie trafił, ubogi prostaczek.
Chocia nań pilno, jak na psy, trąbili, 55
Przedsię go żadną miarą nie zwabili.
Już to minęły spełna dwie niedzieli,
Jako o niem nic prawie nie słyszeli.
Jakoż się był w swe dwa płaty uwinął,
Tak, że nędzniczek z onem koniem zginął. 60
I do dzisiaj dnia jeszcze błądzi w lesie,
Panu zwierzyny nie rychło przyniesie.
Trzeba się oń bać, by go mróz nie zwarzył:
Ale tego szwiec wszytkiego nawarzył, 65
Co mu wczas dobrych bótów nie zgotował,
Żeby był swoje nogi ciepło chował;
I na krawca mógłby też pisać winę.
Bo mu do drzenia dał wielką przyczynę.
Paniej o płótno trudno mówić było. 70
Bo się jej jeszcze na blechu bieliło.
Nakoniec nie miał i biednej czapczyny.
Nie wiem, żeby ten oglądał swe syny,
Aby się tem swem konikiem nie cieszył,
Snadźby się z troski mało nie obiesił.
I jego po niem pan w żalobie chodzi, 75
Jedno, że mu wždy płakać się nie godzi.

Nie mniejsząc żalność drugiego potkała,
Bo się przygoda temu słudze stała,
Którego sobie nad insze ulubił,
A też mu za to wiernie służyć ślubił. 80
Tego Wieprz rzeka i z koniem pozarła,¹
Która mu go tak prawie z rąk wydarła.
Nie wiedząc jeszcze w tym kraju przebiegu,
Konia chcąc poić, spadł z przykrego brzegu,
Gdzie się tak prędko od brzegu oddalił. 85
Nieinak, jako pióreczko opalił.
Już-li go na brzeg woda wyrzuciła,
Tego nie wiedzieć, czyli go strawiła;
Bo tam rybitwy częstokroś ławiają,
A w każdym brzegu tłukiem swym zmacają. 90
Przedsie nie mogą i konika naleźć:
Musiała woda dalej je gdzieś zanieść.
Nie tak już idzie o jednochodniczka,
Jako więcej żal dobrego człowieczka,
Który niedługo panu swemu służył, 95
Rozkoszy żadnej też przy niem nie użył;
Bowiem z poranku płat w stajni wyżywał,
A ku wieczoru kozła zaś nadymał,
W który sie czasem dwa ćwiartki wlewało:
Drugiemu sie tam stoczków nie dostało. 100
Tak dobrze z konwie, co było, wytrząsał,
A zębami też chleb ochotnie kąsał.
Nawiedzmyż tedy dziś ty dwie osobie,
Którzy po sługach są teraz w żałobie.
Wszak niedaleko tam sobie mieszkają: 105
Jedno o rzekę swą granicę mają.

¹ W rękopisie: porzała.

² W rękopisie: i stoczków (12 zgłosek).

67. JEDNANIE Z CIOTKĄ.

Ciotka się na swe bratanki zwaśniła
I źle je zawždy przed ludźmi sławiła,
Mieniać, żeby jej i mienie wydarli,
Ledwie, że się jej w gardle nie oparli,
Spierając tego dziwnemi klątwami, 5
Ba, i mokremi poćwierdzając łzami,
Jedny Piłatmi często nazywając,
Drugie zaś wszytkiem czartom oddawając.
I tak je była sobie ulubiła,
Aby do śmierci z niemi nie mówiła; 10
Kiedy sie z nimi gdzie w drodze potkała,
Rękawem oczy pilnie zakrywała;
W domu ich swoim nigdy nie mieć rzekła,
U nich się też być na wieki zarzekła.
Oni wszytkiego milczeniem zbywali, 15
Na Pana Boga ostatek wkładali,
Acz wszyscy ludzie jawnie to widzieli,
Że od niej nigdy nie darmo nie mieli.
Bo, jeśli jakie cząsteczki dostali,
Dobrze ją zasię złotem osypali, 20
A iż się o to nie przestanie krzywić,
Starszej się ciotce trudno w tym przeciwić.
Kiedy tak swemi bratanki zgardziła,
Acz ona przedsie we czci od nich była,
Bracia tej łaski sobie nie zajrzali, 25
Bowiem jednaką wszyscy u niej mieli;
Do niej się jachać w dom nie nbiegali,
Boby tam zaraz kwaśną twarz poznali.
Woleli sobie tak siedzieć na stronie,
Ona też nigdy nie posłała po nie. 30

Gdy w tym milczeniu kilka lat mieszkają,
Od ludzi tylko o sobie słychają,
Jeden ją starszy w tym nie upośledził,
Że ją z inszemi pospołu nawiedził,
Którzy byli w dom od męża proszeni 35
I byli, słyszę, nienagorzej czczeni:
Bowie tam mieli też natęczas pana.
Co mu cześć bywa wszędy wyrządzana.
Gdy wszyscy goście niedaleko byli,
Panią zapewne o tem tak sprawili, 40
Że¹ przy tem panu jeden z braciej jedzie
I pewnie ma być tu z niem na obiedzie.
Ona postawę kwaśną ukazała,
Do męża swego surowie wskazała,
Prosząc, by gościa takiego nie wodził, 45
A w domu więcej fasolu nie płodził;
„Bo miedzy nama dosyć go już było
„Wtęczas, gdy się jem tej części zyczyło;
„Wszakem to dawno Bogu obiecała,
„Abym do śmierci na nie nie patrzała“. 50
Mąż do niej wskazał, że „nas pewnie minie,
„Jeśliż chcesz być wdzięczna tej nowinie“.
Ona tej mowie jeszcze nie dufała,
Wiernego swego szpiega tam posłała,
Który m[u] prawie przede wsią zajachał. 55
Upatrować go wszędy nie zaniechał.
A gdy mu się tam przed oczy nie jawił,
Sam tak rozumiał i panią tak sprawił,
Że go już w tem poczie nigdziej nie było;
Czego jej słuchać było barzo miło. 60

¹ W rękopisie: żeby.

A on już w tęczas za pachółka dworzył,
Barwianą na się deliją był włożył,
A gdy z tem panem wszyscy przyjachali,
Po przywitaniu wnet za stół siadali.
Ten się kupami siadać nie pośpieszał, 65
Ale się owszem z pachółki pomieszał,
Chcąc, by go jako pani nie poznała,
Boby go była źle uczęstowała.
Gdy tak [z] sługami ukorzył swą głowę,
Pan potem z panią miał o niem rozmowę, 70
Chcąc od niej słyszeć, co by z nim dziełała,
Kiedyby go dziś w swem domu ujrzała.
Rzekła: „A cóżbych miała czynić złemu?
„W domu ja muszę rada być każdemu“.
Zatem pan głosem kazał mu wystąpić. 75
Ona wnet z przodku zaczęła się sępić,
Ale że z zacnej osoby to poszło,
Bez długiej mowy jednanie wnet doszło.
Tam Bachusowe święto obchodzili,
Kunszty i żarty rozliczne stroili, 80
A skoro który na pokój odchodził,
On zaś każdego znowu k niej przywodził,
Bowiem mu urząd była taki dała,
I tem go nawet mocnie zawiązała:
„Jeśli mi pana wnet nie przyprowadzisz, 85
„Miasto jednania zę mną się powadzisz“.
Tam było trudno rozkazaniem ludzi,
Musiał koleją każdego z nich budzić,
Prosząc, aby mu tej łaski życzyli,
Wstać się dla niego znowu nie lenili. 90
A gdy już wszystkie spełna przyprowadził,
Dopiero u niej łaskę sobie z[w]abił,

Która tego dnia zdała się być cała,
Lecz nie wiem, potem jeśli będzie trwała;
Bo się dziś sługam lepiej przypatruje: 95
Podomno tego jednania żałuje,
Zwłaszcza, że nad nią fortelu użyto,
Jej Kaifasza deliją przykryto.
Takiego zawždy jednania się boi,
Bo się to piwo nie rychło ustoi 100
Zwłaszcza, że jeszcze sześć braciej ostało,
Barzoby się jej przykro nazbyt zdało
Takiego z każdym używać jednania,
Ponieważ przyjaźń jest ich u niej tania.
Jedno siódmemu szczęście posłużyło: 105
Przy wielkiem panie tak mu się trafiło.
Ci sześć na taki już czas nie ugodzą,
Z panią ciotuchną nie rychło się zgodzą.
Jużby nakoniec w kapturzech chodzili,
By się jedno z nią kiedy pomierzyli. 110

68. O TEM, CO SIĘ PRZEZ WISŁĘ WOZIŁ,
A PRZESZŁEJ NOCY NIE DAŁ SIĘ DRUGIEM
WYSPAĆ, GRZESZĄC.

Jeden się z nami przez Wisłę przewoził,
A przeszłej nocy śmiertelny grzech płodził.
Bowiem, w stajniej śpiąc, ustawicznie wzdychał,
A z woza kogoś bez przestanku spychał.
Tak, że i drugim spać się też nie chciało. 5
Bo na tem wozie wszystko coś skrzypało.
A gdy już większa część ich przyjechała,
Skoro on w prom wsiad[ł], flaga wnet powstała,

Której deszcz z wiatrem pomagał się burzyć;
Wicher [z] swej strony nie przestał też kurzyć. 10
Prom iż był słaby, urosła stąd trwoga,
Na Wiśle zwłaszcza nieubita droga.
Ku brzegu patrząc każdy z sobą wróżył,
Swych świeżych złości radby się ukorzył.
Trwoga nas pierwsza jeszcze nie minęła. 15
A już wnet druga, nie mniejsza, nas zjęła:
Konie się [w] wąskiem promiku zwadziły,
Mało go z nami tam nie wywróciły.
A jeszcze tegoż pana koń kunsztował:
Tak waśniwego, jako i sam, chował. 20
Panu wždy pierwszą winę odpuścili,
Konia przez Wisłę prosto wplaw puścili.
A zatem, gdzieby co po nim doznali,
Do chorążego wskok go obiecali.

69. O DWU WSZACH UTYŁYCH I O ICH
PANIE.

Drugi się skarżył, że przez złe gospody
Przychodził często o niemałe szkody.
Gdzie mu tam wiele rzeczy poginęło,
Aż się mu było już nawet przycknęło,
Bo na to miejsce na plód się zdobywał, 5
Który się k niemu na każdą noc zbiegał.
A naprzód świeże karaski płynęły,
Które się były tak dobrze spiknęły,
Że je z pościeli mógł łopata skrzybać,
Kiedy go w nocy w niej poczeli dzwigać. 10
Po nich pchły a wszy swoje stada gnały,
A w zanadrzu się tak długo kąsały,

Aż dwie co większe od siebie wyjadły.
Któremu tedyż na brodzie usiadły.
Trudno się miały w tym tumulcie zostać; 15
Nie mogły same takiej zgrai sprostać,
Przeto też sobie pokoju szukały,
Bo go w tej ciźbie ni kaska nie miały.
Chciały się były w tej brodzie rozmnożyć,
Gdyż nieprzyjaciół tam nie mogły pożyć; 20
Ale gospodarz, czujny tej to brody,
Przekaził jem wnet ich niedosze gody,
Bo je w zapuście tedyż przespiegował
I niedługo się tam z nimi rachował:
Jednej, kęs większej, szyje wnet pozbawił, 25
Drugą zaś między paznoktami zabił,
Aż mu z niej w oczy wątroba strzeliła:
Tak była dobrze na ciele utyła.
Mógłby tę srogość zachować na goście,
Bo mu już żadna tych dwu nie doroscie, 30
Gdyż ty dwie zawždy poczet mu zdożyły
I tak go z domu w drogę prowadziły.
Acz on powie, że to nie domowe,
Z tamtymi w drodze tak nalaz[ł] gotowe,
Ale sama rzecz właśnie ukazuje, 35
Że się ta powieść inaczej najduje;
Jedna, że ty dwie już były zażywne,
Drugą, że tamty były jem przeciwnie,
W swoich ich rocie i dnia nie ścierpiały,
Po tym znać, że sie z nimi nic nie znały. 40
A on chciał w ludzie prawie gwałtem wklepać,
Żeby tak z domu miał przez nich wyjechać.

70. O TEM, CO SIE POPIJANU RAD WADZIŁ.

Jeden dobry pan na to sie usadził,
By sie na każdym zjeździe z kiem powadził,
A zawsze począł z poranku we czworo,
Skoro podpiwszy, to już i w ósmioro,
Spierając tego niegołemi słowy, 5
Pięść swą stuliwszy, mierzając do głowy,
Drugie też warstą zwabiając na rękę —
Awa z niem mieli osobliwą mękę.
W inych z nim każdy dla wstydu się zdzierał,
Swego mniemania stanowczością spierał. 10
Acz też tam często jemu równi byli,
Co by mu byli prętko odczucili,
Ale, na jego patrząc przyjaciół,
Nie chciał żaden iść do takowej szkoły,
Gdzieby mu w kupie barzo wiergą dano, 15
Dla tego wiecej to baczenie miano.
A toż na sejmie teraz uradzili,
Żeby go za łeb troszkę przynosili.
A przyjaciele tego przestrzegali,
Aby go nazbyt przykro nie dźwigali. 20
A czej mu się tem zmienia obyczaje,
Gdy¹ mu kto zaraz za włosy nałaje.
Alebych mu ja jeszcze lepiej radził,
Żeby się zaraz do łóżka prowadził;
Kiedy się pocznie na twarzy rumienieć 25
Może się już wstać od stołu nie lenić.

¹ W rękopisie: kiedy (12 zgłosek).

Tem sobie ludzkiej nie zgubi przyjaźni,
A ujdzie pewnie tak surowej łaźni.
Jedno by mu to począć tego roku,
Chcieli być próżen tamtego wyroku. 30

71. O TEM, CO SIĘ Z NIEM KOŃ W RZECE
UKŁADŁ.

Przyjaciel w rzece potkał się z krewnemi
(A już był dobrze uraczon pełnemi),
I chciał je wszystkie na wozie przywitać:
Koń pod niem wody jał ochotnie chwytając.
Spuścił mu wodze, żeby się też napił, 5
Bo się ku wozu do przyjaciół kwapił.
Gdy ten koń mustuk miał już na swobodzie,
Przyklekł na przodek i układał się w wodzie.
Nasz, jako począł, [z] swojemi rokuje,
Koń, się targając, po wodzie bobruje, 10
Warstą się na tę, na ów bok przewraca.
Szubka na panu, koszula się macza.
Pan zaś na konia: „Ciu, ciu, psino“, krzyczy.
Sługa przewroty końskie pilno liczy.
Pięścią tę szkapę po łbu pan zajmuje, 15
A on tych razów ni kaska nie czuje.
Porwał się zatem, bo go tę pan zhukał,
A też się już był do woli napłókał.
Z tą sprośną szkapą dalej się nie wadził,
Przyjacioły swe do domu prowadził. 20
Było mu wtenczas poprawdzie nie miło,
Kiedy się z niego, jak z rury, cادیło.
Ale przy ludziach nie chciał nic poczynać.

Tej szkapi[e] przyrzek[ł] po sztuce ucinać.
By tam kto temu szkapięciu poszeptał, **25**
Że ji pan st[ł]ukszy, będzie po niem deptał,
A czej się jako tych razów ustrzeże,
Póki się na tę srogą kaźń nie zbierze!
A pan też, skoro ugoru doorze,
Niechaj tę szubkę tem prędzej wyporze, **30**
Bo temu futru nie dodali soli,
Pewnie mu się go więtsza część ogoli.

72. O SERZE I O TEM, CO GO JADŁ PO NIEWOLI.

Sąsiedzi woły do Lublina gnali;
W sąsiedzkich, idąc, łąkach popasali.
Kmiotek z tejże wsi chciał je był zajmować,
Oni go kijem poczęli hamować
I, dobrze st[ł]ukszy, sera mu jeść dali, **5**
Aby gryzł, milcząc, srodze rozkazali.
On je, nie jedząc, a zniemagła żucha,
Bo jeden, stojąc, obuchem nań dmucha.
W polu po stronam ziemka upatruje;
Ta mu potrawa kaska nie smakuje. **10**
Chłopiec znajomy, mijając z przygody,
Widział, na jakie ten proszon był gody.
Skokiem o ratunk do ludzi przybieżał,
Co okiem ujrzał, przed niemi powiedział.
Oni się z karczmy wszyscy wysypali, **15**
Aby sąsiada swego ratowali.
A gdy tak ze wsi pijani wybiegli,
Na tamtem miescu już ich nie naleźli.

Ale się świeżą koleją puścili,
Których niedługo w drodze ugonili, 20
I tak ich dobrze serem czestowali —
Mało do nieba kilku nie posłali;
Który, ja nie wiem, jako jem był smaczny,
Lecz to był jednak podwieczorek znaczny,
Bowiem tam świeże guzy jem wyrosły, 25
A wszystko z tego sera były poszły.
Przeto u kogo na stół ser dawają,
Którego przynieść, pierwej się pytają,
Bowiem tam jeden był zamościkowy,
A drugi zasię był twardo kijowy; 30
Tamtem sie głodny żołądek zakłada,
Od tego skóra natęższa sie pada.
O tym dziś serze dosyć jest powieści:
Już to u naszych weszło w przypowieści,
Że to w biesiadach często wspominają, 35
Z tem serem na plac zawsze wyjeżdżają.
Aleć i ten chłop musiał być przechera,
Który po kiju udzielał zaś sera.

73. O SPÓLNEM SPRZEŻAJU DWU DOBRYCH PANÓW.

Przy biesiedzie raz dwa z sobą siedzieli,
A wtenczas oba spólny sprzężaj mieli,
Jednego był wóz, a konie drugiego,
Woznicę mieli obadwa spólnego:
Za ich zwoleniem miał obudwu słuhać, 5
Wolno było nań onem dwiema fukać.

Anonima-protestanta.

6

Jeden, czyj był wóz, chciał się stąd pokwapić;
Ale go było nietrudno ulapić,
Bo ów swych koni nie kazał zaprzęgać:
Nalotwiej bywa takich gości wścięgać, 10
A gdy się z końmi zaś do woza napał,
Ten się przy wozie mocno o to zapał,
Mówiąc, że „ja też nie dam swego woza,
A jeszcze tego s[t]łukę wnet powroza,
Co bez mej wolej śmiał konie wywodzić. 15
Musisz mi tu wnet, co dziś zjadł, uronić“.
Ten zaś woźnicy sera obiecował,
Który mu za to już dawno zgotował,
Że jego słowa tak lekce uważał; 20
Temu drugiemu znacznie w tem pobłażał.
Fornał nie wiedział, co miał dalej czynić,
Nie śmiał się jednak obiema przeciwieć,
Panom, jako mógł, do końca ugadzał,
Zrazu, gdzie baczył, na czas jem uchadzał. 25
Pod wozem cztery koła próżno stały,
Konie też cztery, w czym ciągnąć, nie miały.
Była przyczyna pewna niejechania,
Że trwać tu rzekli sobie do śniadania.
O tem tak, stojąc, rokowali chwilę,
Żartowną z sobą mając krotofilę. 30
Lecz się zaś prętko na jedność zwoliwszy,
Ten sprzężaj z trzaskiem pospołu złożywszy,
Jechali tedyż dalej do sąsiada:
Nie długo trwała między niemi zwada. 35
O tem sprzężaju jeśli się dowiedzą
Drudzy panowie, pewnie nas nawiedzą.
Będą się z sobą dłużej, niż ci, wadzić,
Trudno ich będzie z domu wyprowadzić.

Ku sejmu patrzeć mamy takich swarów;
Trzeba nam będzie siła piwowarów. 40

74. O BĘBNIECH JEDNEGO DWORZANINA KRÓLEWSKIEGO.

Dworzanin na czas od dworu odjechał,
Do domu swego chutliwie przyjechał,
Chcąc, by był jako powietrze odmienił,
Awa także się w tem czasie ożenił.
A gdy o dworze mało sobie pisze, 5
Przyjachali tam k niemu towarzysze.
On wnet ukazał niezmyslną ochotę,
Chocia ich widział być nie małą rotę.
A gdy już sobie prawie w pół podpili,
Żeby jeszcze tem lepszej myśli byli, 10
Kazał, aby wnet bębny przyniesiono,
Które przy poczcie na koniu noszono.
Ale gdy telko w jeden bęben bito,
Spytał: „Drugi gdzie? Bodaj cię zabito!“
Ten rzekł wnet: „Panie, s[t]łukła go Dorota: 15
„Więcej, niż tydzień, siedziała u płota,
„Konopie zawždy przez dzień oganiając,
„Tem bębnem wróble i ptaki straszając.“
To słysząc, barzo dworzanie się śmieli,
A gospodarza troszkę zasromali. 20
Dla wstydu kazał wždy bęben załatać,
Wolał tak, niżli do końca, utracać,
Bo się tam nie mógł doczekać nagrody,
Od Doroty równiejsze są szkody¹.

¹ W rękopisie 10 zgłosek.

75. SCORT. J. M. XIĘDZA BISKUPA¹.

Dzieweczkę młodą księdzu przywiedziono,
Którą mu było gwoli namówiono.
A gdy została już tam na pokoju,
Ksiądz się wnet począł gotować ku boju.
Ona nieboga sobą zatrwożyła, 5
By jej dał pokój, prze Bóg go prosiła.
„Nie wiedziałam (pry), na com ja tu poszła.
„To widzisz, zem ci jeszcze nie dorosła“.
Prosiła, by jej ten raz pofolgował,
A tę swoją chuć do czasu zachował. 10
Rzekł jej: „Jać ciebie nazbyt nie uciążę;
„Rość rychło, póki portek nie rozwiążę“.
Do urośnienia krótki kres założył,
Na łóżku ją tak, jako chciał, położył.
To wszystko w księżej dochody sprawiły, 15
Że się sirotki do nich ponęciły.
Lecz, by jem nie te tak wielkie obroki,
Stąpałby drugi drobniejszemi kroki.

76. O PRZYPIEKANYCH RYBACH, KTÓRYCH
SIĘ PANOM NIE DOSTAŁO.

Panowie sobie towarzysko siedli,
Napretce ryby rosółowe jedli.
Trzy dzwona tedy co lepsze przebrali,
Które przez sługę przypiekać kazali.

¹ Jakaś ręka dopisała: „Nie dla nabożeństwa do końca chodziła, jeno, żeby się swego miłego napatrzyła“.

Ten wnet osobno u stołu sobie siadł 5
I wszystkie ony ryby przed niemi zjadł.
Oni się wprawdzie niewczas obaczyli,
Radziby byli z pachółka szydzili,
Ale jem wszystko szyderstwo przekaził,
Siebie czystego śniadania nabawił. 10
Tem się wymawiał, że tego nie słyszał,
Żeby je miał piec; przeto tak przyśpieszał.
Awa panowie jedno się naśmiali,
Przypiekanych ryb wiarą dosięgali.

77. O OWCACH PARSZYWYCH, CO SIE TOŻ O NIEWSTYDLIWYCH BIAŁYCHGŁOWACH ROZUMIEĆ MOŻE.

Parszywe owce gdzie się przybłakają,
Nazdrowsze przy nich wnet się zarażają:
Za nic już skóra, za nic mięso będzie;
Jako złem ścierwem, brzydzą się tem wszędzie.
Rado więc takie z chlewa wyłączają, 5
A zdrową trzodę osobno pasają.
A jeśli się tak w drobie zachowują,
Niemniejszą pilność od ludzi w tem bywa,
Żeby z pośrodku takie wyrzucali,
Do towarzystwa złych nie przypuszczali. 10
Ale tu tego niemasz w obyczaju:
Nie każdy baczy cudzego liszaju,
A jeśli widzi, to patrzy przez szpary
Na ony takie szkarade przywary.
Miedzy dobrými dziś na temże rzędzie 15
Tak prętko i zła bez wstydu usiędzie.

A jeśli w owcy zda się brzydka wada,
Daleko gorsza w każdej ta przysada,
Która się szczerą niecnotą bramuje,
Pocziwej sławy swojej nie szanuje. 20
Takich się biesiad, matki, pilnie strzeżcie,
Na takie zjazdy dziewczek swych nie bierzcie,
Gdzie niewstydlive miesca zasiadają,
Swych obyczajów drugiem udzielają,
Jakiemi się więc dobry człowiek hydzi, 25
Których też i sam Pan Bóg nierad widzi,
Bo gubią cnotę i pocziwość gładzą,
Nakoniec z Bogiem każdego powadzą.
Ktoby chciał wiedzieć, niedaleko zajdzie:
I w naszej takie parafury najdzie. 30

78. O TEM, CO PEŁNĄ DUSZKIEM WYPIŁ
PRZE ZDROWIE KRÓLEWSKIE, SPODZIE-
WAJĄC SIĘ MIEĆ NAGRODĘ ZA TO¹.

Dwa a dwa do dwu jedną pełną pili,
Po połowicy trunkiem się dzielili.
Przyszło kolejną poczynać jednemu
Dworzaninowi zwłaszcza królewskiemu,
I począł swoją połowicę dusić. 5
Drugi, tuż siedząc, chciał go w tem pokusić:
„Prze zdrowie króla wypij tę naszego:
„Poznać tu będzie służę w tem wiernego“.

¹ Przepisek ręki współczesnej: „Oszukasz się barzo tym, byś miał co wziąć“.

Ten, połowicę acz już był dopędził,
Gdy to usłyszał, namniej się nie szcędził. 10
Nie oddychając, prowadził ją w czapki
I wypił wszystkie do namniejszej kapki,
Mówiąc, „żeby kto nie kładł na mię winy,
„I w tem ja panu nie chcę dać przyczyny“.
Co wyrzekł barzo pokornemi słowy, 15
Bowiem mu dla tchu nie stawało mowy.
Aczei to wtenczas uczynił żartownie,
Onem truneczkiem brzuch nalał wybornie.
Wszakoz bez żartu chciał się tam ratować,
Mniemał, by sie miał królowi zachować. 20
Pełną swej rzeczy umyślił poprawić,
Kiedy służbami datku nie mógł nabyć.
Aczei to było króla przedsię doszło,
Jemu pożytku namniej nie przyniosło.
Przedsię go temże, jak dawno, witają, 25
Starostwy czemuś czesto go mijają.

79. O TREFNEM I CHYTREM MATA CZU, KTÓ-
RY POTEM I WE ZŁODZIEJSTWIE BYŁ
DOZNAN.

Jawił się u nas jedę n matacz mowny,
Na cudze mieszki prawie zawsze łowny,
A po szlachecku Skindrem się nazywał;
W ziemieńskich domiech barzo rad przebywał,
O swem dostatku wiele powiedając, 5
Przyczyny swego włóczenia dawając.
Pierwsza, — do Moskwy że był wzięt [w] więzienie-
A przy Połocku stracił swe imienie.

Druga, — gdy stamtąd dziwnem statkiem¹ wyszedł,
Do pozostałych folwarków nie przyszedł, 10
Których mu jeszcze do kilka zostało;
Przyjaciółm się jego tak nie zdało,
Żeby miał pierwej do domu nawiedzić,
Niż się królowi swemu opowiedzieć.
Przeto i syna i folwarki minął, 15
Ku Lublinu się wędrować ochynął,
Bo tam o sejmie pewnem był posłyszał:
Przeto ku miastu ochotnie przyśpieszał,
Żeby się tam był ukazał królowi,
Zajachać kazał swemu Wawryłowi 20
Z pieniędzmi, spiżą i z jego szatami,
Z końmi i swemi także potrzebami.
U kogo mu się być trafiło w drodze,
Każdego przyrzekł udarować srodze;
Temu koń, szatę, temu Tatarzynka, 25
Temu łuk, sajdak, temu Moskwicinka.
A naszy go tak sobie odsyłali,
Piechotę nigdy chodzić mu nie dali.
Gdy do Lublina tak i odesłano,
Tam mu kilka dni darmo nic nie dano; 30
Podwoły mu też snadź były nie przysły,
Choć były czasy zamierzone wyszły.
Przycisnęła go prawie ktemu nędza,
Że się tam udał do jakiegoś księdza,
Któremu dwie wsi pewnie obiecował, 35
By go przy sobie do czasu przechował.
Książd, zapomniawszy wnet swojej prebendy,
Włożył nań wnetże szarej rewerendy;

¹ W rękopisie: dostatkim (bez sensu i 12 zgłosek).

Spodziejając się [w] wioskach rozkazować,
Hojniej, niż przedtem, począł z niem używać. 40
A iż do wiosek myślą zawždy mierzył.
Jemu wszytkiego dobra się był zwierzył.
Kluczków swych często u skrzynki odchodził.
A nasz Skindraszek na swój czas ugodził:
Nim się ksiądz ze mszą raną odprawuje, 45
A on tem czasem skrzyneczkę sznituje,
Spekuki¹, chustki po skrzynce przewraca,
A z workiem kota co napilniej maca,
Którego skoro do kalety wegnał,
Swojego książka tak milczkiem pożegnał. 50
Przyjaciel księży za nim śladem poszedł,
I wnet go szlakiem w kilku milach doszedł.
Którego w onej rewerendzie ciążał,
Ale go nie wie, dla czego nie wiązał.
Wolno go w szubce tak nazad prowadził, 55
Wtem się mu z oczu w ciemną noc odsadził.
Nie pomogły nic i jasne zybury : (?)²
Przechowały go one nocne chmury.
Chocia go pilnie po groblej szukano,
Na wszytki strony było rozesłano, 60
Jednak się on był tak skrycie zachował,
Przewodnikowi swemu podziękował.
Ten począł potem niewczas lamentować,
Że go nie wiązał, nie mógł wyżałować.
Acz narzekanim nic sobie nie sprawił, 65
Okrutnej trwogi dwu panów nabawił,
Co tegoż Skindra w domu odjachali,

¹ Tak w rękopisie; może — peruki, albo: spekuły (od speculum), zwierciadełka i t. p.

² Tak w rękopisie.

A nawięcej snadź o konie się bali,
Bo był mógł tedyż z wielkiego przestachu
Strzelić gdzie dalej na którym wałachu. 70
Tak o tem myśląc, nocną straż trzymali,
Chocia od domu wielką milę spali,
Do domu jachać pilnie się kusili,
Ale w ciemną noc coraz zabłądzili.
Przewodnikowi sen w oczach nie postał, 75
Prze swoje dobroć tak na koszu został.
A nasz pan Skinder przed się pędzi pawy,
Jako to on ich dobrodziej łaskawy.
Aza mu się zaś potem szyki zmylą,
Kiedy mu jakiej gałęzi nachyla! 80

80. O ZDECHŁEM PAWIE I O NIEŻYWEJ JAŁOWICY.

Sąsiad sąsiadów raz prosił na krzciny,
(A wszystko mu się uradzali syny)
Uczta się wielką dla nich nie przełożył:
Kilka par chleba na stole położył, 5
A po tem wszystkim pawu przyniesiono,
Który już było dawno upieczono.
Kilkiem się wtenczas jedzenie udało,
Awa, że sięć go drugim nie dostało.
I z apetytem do domów jachali,
Ostatka sobie doma poprawiali. 10
Trafiło się zaś barzo rychło potem,
Że się zmówili między sobą o tem.
Jeden mu sąsiad nablizszy powiedział:
„Ale djabeł cię w ony czasy wiedział,

„Żeś nami skarmił pawu już zdechłego; 15
„Mogłeś zachować to był prze obcego,
„Bośmy tu byli prawie wszystko swoi;
„Nierychło się ten pawiczek ustoi“.
Ten rzekł: „Jamci się u ciebie nauczył:
„I tyś był onej krówki nie utuczył, 20
„Co się snadź była za płotem zdrzymała;
„Żona ją twoja obłupić kazała,
„Tejże napiekli, tejże nawarzyli,
„Co się psi o nią już barzo skarżyli.
„Musieliśmy jeść, co nam na stół dano, 25
„Twojej zdechliny nie zaraz poznano;
„A byś to rzkomo po cichu sprawował;
„Lepiej, byś to był na obce zachował“.
Słyszac ci dalszy takie ich rozmowy,
Każdy z nich zaraz miał womit gotowy. 30
A szkoda, że ich tedyż nie poblwali,
Żeby jem byli też odczęstowali.

81. O BARZO STARYCH I ŚLEPYCH SZKAPACH.

Jeden dobry druh stare skapy chował,
Ogółem je pan u niego stargował.
Miedzy tą piącią dwa ich ślepych było.
Wszystkim na wiosnę sta lat dochodziło.
Chcac mu się jeszcze tem lepiej zachować, 5
Obiecał mu ich do czasu borgować.
Ten, chocia wiedział do nich wszystkie wady.
Uczynił mu kus nakoniec szkarady,

Bo, gdy do płacej czas przychodził blizki,
Począł mu z tego wnet wychodzić z mieszki, 10
Mieniać, żem „szkapy te drogo pokupił,
„Podomnom się był snadź natenczas upił“.
Im się ten więcej zapłaty domagał,
Ten mu ów dworstwem nadalej odkładał.
Temu z szkapami było jakoś śmieszno, 15
Owego bez szkap było barzo teszno;
Musiał swą krzywdę ludziom opowiadać.
Tę po staremu umyślił nic nie dać,
Mieniać, że „z tych szkap pięć o jednym oku
„Przedał mi; bodaj nie doczekał roku!“ 20
Gdy mu tak płaci gorzej, niż plewami,
On chudzineczka, zalawszy się łzami,
Nie mógł przed ludźmi prawie nic wyskarzyć,
Swojego żalu nie chcąc dalej barwić.
Poszedł do Boga, który wszystko widzi, 25
A tę się ludzi bynamniej nie wstydzi.
A gdy od świętych był przywitan w niebie,
Nazajutrz go Bóg zawołał do siebie.
Nie pytał go nic o żadne nowiny,
Takiego płaczu chciał wiedzieć przyczyny. 30
On nic nie mówił, bo się był zawstydał,
A też języka już przy sobie nie miał,
Bo go na ziemi odbieżał przy ciebie,
Dźwigać tam z sobą było trudno wiele.
Nie czekając, Bóg *per vota* koleje 35
Wspomniał, że to ten na on targ boleje.
A iż ten świecki handlownik ubogi
Użył, tam idąc, barzo mylnej drogi,
Kazał mu, by tam sobie odpoczynął,
By gdzie prawego gościńca nie minął; 40

I ma się, słyszę, teraz nienagorzej,
Stamtąd mu do nas już jakoś niesporzej.
Znać, iż ma łaskę, że go tam Bóg wciąga,
Jego tu dłużej potrosze wyciąga. 45
Już ten koniki storako zapłacił,
Bo mu sie drugi z wiązkami pobracił.
W domu komory wszystkie wyplondrował,
Co było, wywiózł. Któżby to zrachował!
Tę teraz swych szkód skargami nadstawia,
Ciężkiem¹ lamentem często się zabawia. 50
Tak zawsze Pan Bóg za takowe myto
Każdemu człeku płaci rad sowito,
Bo, jako się kto z cudzem na pięć zbraci,
Na łokciu swego przynamniej utraci.
Długóć się i ty szkapy zapłaciły, 55
A cóż rozumiesz, gdyby zdrowsze były?
Acz Pan Bóg krzywdę, by też i namniejszą,
Poczyta sobie jako za nawiętszą,
A nie pytając, wszystko wie i widzi,
Krzywdami temi bez miary się brzydzi, 60
Jakich więc ludzie za nic sobie mają,
Ale Majestat Jego obrażają.
Zaczem też tacy odnoszą karanie
A bez pochyby dobrze to tak na nie;
Bo za swój zbytek nie drzewiej żałują, 65
Aż prawie znaczne dotknięcie poczują.
Dopiero by rad i sownie wrócił,
Ale czas nagli, podomno się skrócił,
Bo skarżyć dusza niejedna tam poszła,
Nie wiem, by sprawa w tym roku nie doszła. 70

¹ W rękopiśmie: s kęskiem.

Exekucyja zda się tu straszliwa,
Ale tam będzie szczerą bojaźń żywa,
Kiedy tam rzeką po krótkiej spowiedzi:
„Płać duszą, bo tu nie przyjmują miedzi“.

82. POKŁADZINY CHOĆ Z NIEPRAWĄ, A
WŹDY PRZY DROŹSZEM.

Labeta, skocz tam, tę swą wolą hamuj,
A złych sprośnych małp już najmniej nie szanuj¹.
Które się z sobą całą noc swarzyły,
Swoję wszystkie myśl na to nasadziły,
Żeby żadnej w swój cech nie przypuszczały, 5
Którejby w swoim rejestrze nie miały.
A teraz się snadź tam jedna jawiła,
Która się tego swowolnie ważyła,
Że nad ich wolą zadnicą szynkuje
I siła na tem, tak słysząc, zyskuje. 10
Jednego z naszych po kapocie cięła,
Bo z niego złotych siedmkroć dziesięć wzięła.
Co jej prawego dziewictwa próbował;
Ale się tam snadź najmniej nie zmordował:
Zastał tak u niej furtę otworzoną, 15
Przestroną drogę, kolej wyjeżdżoną.
Wypadł, jakoby tam nigdy nie powstał,
Dobrze, że jeszcze sekwensu nie dostał,
Bo tam bywało nie jedno naczynie.
I dziś, który się tam jedno nawinie, 20
Taż sobie drogą, jako inszy, chodzi,
A w tej kolei wydrożonej brodzi.

¹ W rękopisie: naszanuj.

W tej łaźni goście często się więc myją,
A wždy wychodzą z ubrudzoną szyją. 25
Chocia tam zawždy od mycia dawają,
A przedsie wczasu za pieniądz nie mają.
Tę też nasz sąsiad, swego wczasu strzegąc,
O żadnej zdradzie nic na się nie wiedząc,
Tę wannę sobie do domu wprowadził,
Ale mu na to ktoś nie dobrze radził; 30
Bo się w niej sobie do wolej namywszy,
Z łoża ją przykro na ziemię zwaliwszy,
Nie dał jej prawie nic po dobrej nocy.
A ona, sobie zapłakawszy oczy,
Do swych przyjaciół z traskiem przybieżała, 35
Że się jej gwałt stał, rzewno narzekała.
Ci z nią do grodu natychmiast jachali,
A tę gwałt w księgi zapisać kazali;
Ale za czasu temu zabieżano,
Że wwodzić do ksiąg tych plotek nie dano. 40
Naszy też zatem w targ z tą wanną weszli,
I tę jej sumę, coś słyshał, przynieśli,
Aby przed ludźmi więcej nie skarżyła,
A od świadczenia tego odstąpiła.
A toż to wczora ty panny Kasprówny, 45
I ony drugie panny Koczotówny
Tak wielkiej sumy ten brzęk usłyszały,
Prawie nikomu wyspać się nie dały,
Na nierząd silnem głosem narzekając,
Tej wannie samej wszytkę winę dając, 50
Iż „ona od swej łaźniej nazbyt bierze,
„Będąc nam równa w każdej i w tej mierze“.
Tego też w swojej skardze dokładają,
Że ony czynsze każdy tydzień dają

- Od swych towarów, któremi handlują, 55
Chocia więc czasem nie nie utargują;
A ta starszemu nigdy nie nie daje,
Mając jednakie z niemi obyczaje.
- „Jeszcze nas płacą tak wielką przechodzi,
„Wielkiej się francy ten porządek godzi. 60
„Pewnieć też nas tu każda rzecz kosztuje,
„Iście nam tyle żaden nie daruje,
„Ile tej wannie za jeden raz dano,
„Czego wždy zgoła tak czynić nie miano;
„Bośmy się mogły tem wszystkie podzielić 65
„I jeszcze sobie nieźle podweseścić.
„Dobrzeć jej ten pan za wszystkie zapłacił,
„Który się jedno kiedy był z nią swacił.
„Ale, co my sie o kogo staramy,
„Czemu jej w mieście gdzie nie poszukamy? 70
„A tuć przy bramie niedaleko stawa
„Matuska ¹ jej tych pieniążków udawa.
„Póki wždy jeszcze wszystkich nie udadzą,
„Takci nam na to panie starsze radzą,
„Żebyśmy je gdzie w kącie zaskoczyły, 75
„A ostatkiem się z niemi podziły,
„A potem je zaś w swą szkołę przyjęły,
„Żeby tak z nami na sejmiech słynęły,
„Gdyż są naszego cechu dobrze godne,
„Jako to siostry nasze samorodne. 80
„Panią matkę jej starszą uczyniemy,
„A przy siostrzyczce zaś trochę wythniemy.
„Niechaj też w stajniach woźnice nawiedzi,
„Musi sie tam zgrzać i na gołoledzi“.

¹ W rękopisie: *Miatuska*.

O tym ci z sobą ty panny mawiają, 85
A nam tu wielkie niewczasy dziełają,
Co nam blisko nich gospody rozdano,
Jedno u dyabła gdzieś takie wyrwano.
Nie lęmyże się tam do nich dobieżeć;
A to też możesz tamtemu powiedzieć, 90
By się to było nie pod ten czas działo,
Sześć groszy jej dać nazbyt by się zdało.

83. O INDULCIE PAPIESKIM.

Lew papież indult tak swój był zalecił,
Że się go mało wszytek świat nie chwycił,
Ukazując w nim nielada przysmaki;
A kto nie wierzył, przeklęty był taki. 5
Kto go zaś pilnie czytał albo słuchał,
Ten inszej drogi do nieba nie szukał,
Bowiem odpustu sto dni naznaczono
Temu, kogo mu przychylnem baczono;
A kto ten indult doma mógł mieć zawždy, 10
Od złej przygody przepiecznen był każdy:
Już się mógł nie bać ognia, moru, wody,
Nigdy go żadne nie potkały szkody.
By kto miał grzechów, jak liścia na drzewie,
Albo ile jest wszytkich gwiazd na niebie, 15
Ile w głębokiem morzu piasku bywa,
Albo jak wiele ziemia trawy miewa:
Takowe grzechy były odpuszczone,
A przez ten indult bywały zgładzone.
To ociec-papież śmieie obiecował,
Na wojnę królom, kiedy chciał, darował. 20

Anonima-protestanta. 7

Ten był w brytańskiej ziemi naleziony,
A przez świętego ojca poświęcony.
Wszytek był złotem pismem napisany,
Od Boga z nieba na ten świat zesłany. 25
Niejeden ci się tam ku niemu śpieszył,
Lecz widzieć nie mógł, na czym się zawiesił.
Ktoby go miał tknąć, każdego się chronił,
Przepisać tych słów żadnemu nie bronił.
Kasper, Malcher i Baltase[r] — ci święci 30
Byli wszyscy trzej [w] ten indult przyjęci,
A krzyżyki je zewsząd przegrodzono;
Świętego Jana o pomoc proszono,
Czas panny Maryej przy końcu wspomniano,
Tem samym słowem wszystko zawiązano. 35
Wtracono też tam przykazanie Boże,
A zminka¹ pilna była o nieszporze.
Ty wszystkie kto chciał otrzymać odpusty,
Musiał przy sobie mieć mięszek pusty;
Bo kto chciał prętko dostąpić zbawienia,
Musiał swojego nie litować mienia. 40
Kto chciał u Boga łaskę sobie zyskać,
Ten musiał często grzywną, jak psem, ciskać.
Kto się chciał przygód dziwnych uwarować,
Musiał świeżego grosza nie żałować.
Ale też zato grzeszyć był[o] wolno, 45
Lecz duszam, nie wiem, jako było strojno.
I dziś ten indult jeszcze ukazują,
Ale go nie tak już wszyscy szanują:
Czują do nieba już ścieżkę ubitą,
Którą prze indult znali być zakrytą. 50

¹ Tak w rękopisie (wzmianka).

Teraz się wszystkim otworzyły oczy,
Że indult mogą namacać i w nocy,
Jako faleszny, a wszej hańby pełny,
Za który siła nastrzyżono wełny.
Tę na niecnoty zawždy obracano, 55
A w Rzymie sukno z niej piękne rabiano,
W którym dziś jeszcze kardynały chodzą,
A z tych się zasię antychryści rodzą,
Które za czasem papieżmi mianują,
A ci z niem wszytek świat chytrze czarują, 60
Pożytki wielkie brzuchom swem przywodząc,
Lud prosty z drogi zbawiennej odwodząc,
Swe, miasto boskich, wnaszając ustawy,
A prostej księżej zlecając ty sprawy,
Którzy więc ledwie i czytać umieją, 65
Ale się z siebie i sami już śmieją;
Bowiem ich handle dziś nieprawie płatne:
Trafilo jakoś na ludzie niedatne.
Już drudzy czemuś nie tak sporo tyją
I krótsze sobie rewerendy szyją; 70
Połowicą mniej, niż przedtem, śpiewają,
A we mszej siła pocichu mijają,
Gdyż ich tak wielkie a nieznośne błędy
Dobrze są znaczne i wiadome wszędy.
Ale niedługo tego będziem czekać, 75
Że muszą z bożnic nakoniec uciekać,
Swoich obrzędów (jako zową) skrócić,
A swoje mszały z agendą porzucić.
Jedno tęg indult sobie zostawiamy,
Bowiem czem d... ucierać nie mamy. 80

84. O ŁOWIECH DWU DZIKICH WIEPRZÓW.

Blizcy sąsiedzi wkrag się obeśłali,
Na dzikie wieprze w łowy pojechali;
A o dwu prawie wielkich powiedziano,
Jeno na różnych miejscach je widziano.
A tak się wszyscy musieli rozdzielić, 5
Na tę srogi zwierz poczeli się stroić,
Rucznic, oszczepów z potrzebę nabrali;
Gdzie rozumieli, i sieci miotali.
A gdy w ostępie jął broń każdy chwycić,
Jeden z nich, stojąc, począł pilnie pytać, 10
Którędyby wieprz tę częściej przechodził,
„Bobyh go ja rad napierwej ugodził“.
A gdy mu miejsce prześcia naznaczono,
Wieprza wnet stamtąd, gdzie leżał, ruszono.
Wieprz i tam i sam nie przestanie biegać, 15
A nasz pan pocznie z nienagła ulegać.
Zabić zwierzątko — bał się dostać grzechu:
Z onego miejsca umknął się po cichu.
Przy ogniu, stojąc, z zimna się ogrzewał:
Oddawna febry tak ciężkiej nie miewał, 20
Która nań zprętka i nagle przypadła;
Twarz mu nie inak, jako chusta, zbladła.
Lecz, skoro świnia przez sieć się przebiła,
Ona go febra z trzaskiem opuściła.
Ci pierwszy tak swych łowów dokonali, 25
Coś sarn ubiwszy, do domu jachali.
Drudzy zaś. by się potężniej potkali,
Śniadanie sobie gotować kazali:
Jeszcze przede dniem warzono, pieczono;
Iż ryb nie było, więc mięso czyniono. 30

Dnia się to prawie działo sobotnego:
Co mięsa nie jadł, mieliśmy jednego.
A gdy obiada swego dokończyli,
Chleba zaś z serem, z piwem nadrobili,
Gdzie mięsa kącyczek nieznacznie włożyli, 35
Pana, co pościł, do siebie prosili.
Skoro na ono mięso, jedząc, trafił,
Z wielką furią wnet się stąd pokwapił,
Mówiąc, że go to nigdy nie potkało,
Co mu sie teraz, jak na despekt, stało. 40
Aż mu nakoniec nauszea przyszła,
„Dobrze, że dusza w lot ze mnie nie wyszła.
Wolę wam wszystkim z tej rzeczy dziękować¹,
A sam się pójdę w swą drogę gotować“.
Długimi słowy gdy to sobie ciążył, 45
Do domu jachać ciężko się roztażył.
Woźnicy co wskok zaprzęgać rozkazał,
Po izbie chodząc, cicho coś pograżał.
A gdy już było właśnie zaprzężono,
Wieść pewną tedyż do nas przyniesiono, 50
Że wieprza tego nie mogli objachać,
Z pierwszego strachu jął się wciąż uciekać,
Bowiem go chłopci wczora upłoszyli,
Nie czekając nas, z gniazda go ruszyli.
Gdy tę nowinę za pewne usłyszał, 55
Do domu jachać już nie tak przyspieszał.
Rozkazał sobie uczynić śniadanie,
A nas, niegłodnych, prosił zasię na nie.
Zatemeśmy się tak z sobą rozstali,
A w drogę jadąc, zajączkaśmy szczwali. 60

¹ W rękopisie: podziękować (12 zgłosek).

Który z nich lepiej — o tem teraz gadka —
Radził o sobie? Nie złać to gramatka,
Że tego pana od wieprza bronila,
A od tych łowów wolnem uczynila.
Aleć i febra też podczas nie wadzi,
Choć się w niej ludzie nie kochają radzi.

65

85. O ZŁEM KOMINIE, CO SIĘ W NIEM¹
ZAGORZAŁO, A TEN CHCIAŁ KONIECZN[I]E
CHŁOP INDULTEM ZAGASIĆ.

A wiecież, wtenczas co się było stało
We złem kominie że się zagorzało?
Panowie, idąc przez wieś, obaczyli,
Przez sięń do izby prętko się rzucili.
Gospodarzowi w tem domu znać dali,
Aby szedł gasi[ć], głosem nań wołali.
On chłop, jako pień, przedsię sobie siedział:
„Niechajści gore“, tak jem odpowiedział.
A gdy go [z] fukiem z izby wyciskali,
Przez tak bezpieczen, pilnie go pytali.
Rzekł: „Zaście wczora wszyscy nie słuchali,
„Kiedy tu głosem on indult czytali,
„Który od ojca-papieża się jawił?
„A ten nas prawie na nogi postawił,
„Bo przezeń wszyscy mamy być zbawieni
„I od złych przygód bywamy strzeżeni.
„Przeto się ja też i ognia nie boję,
„Bezpiecznie sobie w swej chałupie stoję.

5

10

15

¹ W rękopisie: w nie.

„A iż ten indult u tych panów baczę,
„Nic się nie lękam, śmieje na to skaczę. 20
„Którzy się boją, niechajże ci gaszą:
„Mnieć pewnie z izby niełatwie wystraszą“.
Jakoż już trudno miało być bez strachu,
Bowiem się iskry sypały po dachu.
Samiż panowie tego nabroili, 25
Że chłopu indult ten nazbyt schwalili.
Przeto się śpiesznie rzucili do wody,
Obarając się w domiech większej szkody.
Chłopu się wedle wiary jego stało,
Że w tem kominie wnet gorzeć przestało. 30
Ale będąli więcej chłopcy szalić,
Mogą komu wieś albo miasto spalić.

86. O ŁOWIENIU RYB I O STARGOWANIU I ZAPŁACENIU DWU TONŃ PRZED ZAPU- SZCZENIEM NIEWODU.

Rybitwi w głębią niewód zapuścili,
A na jeziorze natęczas łowili.
Dobrzy panowie, co na ledzie stali,
Dwie toni u nich razem stargowali;
Spodziewając się ryb tam dostać wiele, 5
Choć na ślepy targ docierali śmieje.
Ale, gdy wzgórze niewód wyciągano,
Iż mały ulów, wnet zaraz poznano.
Świeżego targu trudno się jem kajać,
Rybitwom onem niemasz prze co łajać. 10

Do woru¹ co raz pilnie poglądają,
Słabą nadzieję w tej swej kupi mają.
I drobnych rybek mało było widać;
Złemu nieszczęściu próżno się przeciwiać.
O swoją stratę nie tak barzo dbali, 15
Jako to, że się drudzy stojąc, śmiali².
A czy im z ludzi szydzić nie nowina?
Lecz wszystkie żarty odjęła jem trzcina,
Co jej miasto ryb świeżych nałowili,
A nie wiardunki, grzywnami liczyli. 20
Tak to przed czasem na sort co zapłaci,
Rzadko na kupi na takiej nie straci.
Ale, kiedy kto, patrząc, co targuje,
Gdy na tem przegra, już nie tak żałuje.
A ci, by byli okiem targowali, 25
Lepiejby byli na tem snadź wygrali;
Ale, iż zwykli dobre ryby jadać,
Woleli na nie kilka grzywien zadać;
Wszakóż, nim się jem ten zadatek wróci,
Nie raz się koło we młyńnie obróci. 30

87. O KRZCZONEJ ŻYDÓWCE I O JEJ SZYNKU.

Żydówka krzczona w jednym mieście była,
A szedrzy za mąż, szynkiem się żywiła.
Panowie, którzy przedtem ją widali,
Radzi tam czemuś do niej nawiedzali.

¹ W rękopisie: choru.

² W rękopisie: śmieją.

Czyniali to dla przemyskiego piwa; 5
Ona w tem pewnie bynamniej nie krzywa,
Bo jej nie na tem: kiem tem wypoila,
Byle ona nie swego nie stracila.
A jeśli, jej też chcąc nauczyć wiary,
Nauczył ją był przedtem kościół stary, 10
Że ona członki chrześcijańskie wierzy
I dobrze o ciał zmartwychwstaniu dzierży, —
Jeno się jej mąż o to na nią gniewa,
Bo tego członku nie prawie dowierza.
Jeszcze się o to z pilnością postarać, 15
Jakoby ją mógł dobrze o to skarać.
Od nauki też chce panom zapłacić,
By mu na piwie nabarziej utracić.
Jakoż jem tego życzę z mojej strony,
Bo z nich niektórzy mają własne żony. 20

88. O KSIĘDZU, CO ŚWIECIŁ WIELKONO-
CNE JAJCA, I W JAKI MU SIĘ POŻYTEK
OBRÓCIŁY.

Na wsi ksiądz święcił wielkonocne jajca,
Z czego się jeden naśmiewał zufalca,
Bowiem musiał być nie tutecznej wiary:
Na kościelny rząd tak patrzył przez szpary.
A gdy ksiądz jajec niemało nazbierał, 5
Ten przedsię, jako poczał, nań docierał;
Aż się już ojcu na wet uprzykrzyło,
Zatem święcenie prętko się skończyło.
Do zakrystyjej poszedł się rozbierać,
A tęń zaś znowu imie mu przyskwierać. 10

Ksiądz, zjawszy komża, z furią mu powie:
„Dyabłaż chcesz więcej! Bożeż-ci daj zdrowie!
„Dosyć-eś tu już Bogiem i mną szalił,
„Bodaj cię zły grom jeszcze dziś zapalił!
„Tym swym szyderstwem ludziś mi rozegnał, 15
„Siłam tu rzeczy, święcąc, nie pożegnał;
„I ludzie prości zgorzenie stąd brali:
„Mniej mi, niż przedtem, od święcenia dali.
„Coś ty tu teraz swoim byciem sprawił?
„Mnieś moich zwykłych dochodów pozbawił, 20
„A sam ty jednak na tem wygrasz kata:
„Mnieć stąd niebieska nie minie zapłata.
„A jeśli ze mnie tak dlatego szydzisz,
„Że trochę jajec w mem rękawie widzisz:
„I tyć się tobie gwoli wyprowadza, 25
„Chocia wiem, żeć tu by kaska nie wadza.
„Jannes, daj czapki, a nieś je kucharce,
„Rzecz jej, do ognia niech przystawi garce,
„Żeby wždy naprzód co ciepłego było,
„Bowiem się to już nie blizu pościło; 30
„Lecz wątpię, by się apetyt zgotował,
„Bo mię ten laik barzo ufrasował“.
Żak się do domu z pilnem pędem puścił,
Awa, że jajca na ziemię upuścił.
Miedzy twardemi też były surowe, 35
A ku s[t]łuczeniu są zawždy gotowe.
Ty się od skorup prętko odłączyły,
Księdzu polewki z siebie naczyniły:
Żak, to zebrawszy, kucharce oddaje,
O! coć to nasza żaczkowi nie wzięje! 40
Ale na kłątwie, znać, iż mało miała:
Warząchwią za niem po izbie ciskała.

Na jego szczęście jakoś go chybiła,
W ony garnuszki prawie ugodziła,
Które się w drobne kaski rozpiezchnęły, 45
Potrawy z siebie daleko cisnęły.
Jedny się z sobą na poły zmieszały,
Drugie w popiele tak wszystkie zostały.
Ksiądz przydzie do niej: „Co się dzieje?“ pyta.
Ona skorupy potłuczone chwytą. 50
Ksiądz mniema, żeby pewnie oszelała,
Ciskać nań temi skorupami chciała.
Skoczył zaś nazad, opatrzył w agendzie,
Jeśli tych potraw już więcej nie będzie.
Awa, że ich tam najdował niemało, 55
Jeno się mu ich jeść nie dochciewało.
Bo, jako owo chleb jadają z serem,
Tak tam potrawy przyszło jeść z papierem,
Które nic księdzu nie dawały gustu,
Bo siła w sobie miały inkaustu. 60
Tak w tej agendzie długo rozumował,
A tego się dnia prawie miernie¹ chował,
W której nic pewnie obżarstwem nie zgrzeszył,
Baby i dziady do wolej naśmieszył.
Nie kazał sobie dać i obartucha, 65
A to wiem, z głodu zjadłby złego ducha;
Bał się czem zimnem żołądka zakazić,
Cały dzień pismem umyślił się bawić.
Onego mędrka widział próżno gonić,
Na nieszpór kazał co naprędzej dzwonić. 70
Taki był obiad. Nie wiem, na wieczery
Jadli co tę ksiądz; niechaj, kto chce, wierzy.

¹ W rękopisie: miarnie.

89. O ŻENIE, CO MĘŻOWI POZWOLIŁA
GAMRATKI CHOWAĆ.

Żona na męża często się skarżyła,
Że na każdy rok, jak gąska, utyla;
Przedsię od niego nie miała pokoju:
Na każdziuchną noc dobywał w niej łoju,
Igrzyszczkiem to tam sobie nazywając, 5
Onę niebogę ze snu przebudzając.
I rzekła też raz: „Alboć mi co złego
„Zjednało męża tak niespokojnego?
„Wolałabym snadź gdzie leżeć pod ławą,
„Nie karmiąc się już tą brzydką potrawą. 10
„Czasem na oczu sen mi nie postoi:
„To wszystko ten mój niestatecznik broi“.
Mąż, takie słowa skoro jest usłyszał,
Tedyż je sobie na sercu napisał,
A nie chcąc długo z tą rzeczą odkładać, 15
Wolał za świeża w oczy jej to zadać:
„Słyszac, gospodze, niesłuszną twą skargę,
„Niżbych więcej rzekł, ukąsę się [w] wargę.
„To niepróżnoli teraz przedsiębierzesz,
„Powiedz mi, z tych dwu co sobie obierzesz: 20
„Jeśli używać pierwszej krotchwile,
„Czyli ustąpić mojej zwykłej sile.
„Mierzili cię to, ja tuż blisko zajdę,
„A nie mięszkając, inszą sobie najdę,
„Jedno wždy jurgielt musisz jej postępić 25
„I swego łóżka przyjdzie-ć jej ustępić“.
Ona z chuci-li zaraz zezwoliła,
To przy tem targu sobie wymówiła:

„Kiedy mię szczęście chce mieć w takiej nędzy,
„Niechaj-że niskąd nie bierze pieniędzy 30
„Ta przyjaciółka, jedno z mojej ręki,
„A ja mimo to uczynię jej dzięki,
„Że mię z niewczasów takich wyzwoliła,
„Siebie jurgieltu prętko nabawiła“.
Mąż, swego dalej poprawiając statku, 35
Rzekł: „Już-ci ja mam, jedno chce zadatku“.
Panią wnet z trzaskiem sumnienie ruszyło;
Na inszy się czas wszystko odłożyło;
Już z dobrą wolą cierpi ty niewczasy,
Które miewała po ty wszystkie czasy. 40
Tej kopy długo nie może naliczyć,
Wolała sobie tych pieniędzy życzyć.
Z mężem w rozmowach obchodzi się cudnie,
A jako baczem, każdy rok nie schudnie,
Jedno sześć niedziel co rok frysztu miewa, 45
Co więc żałośnie czasem odpoczywa.
To się [więc] podczas w cieniu rozigrają,
Jurgieltu już dziś nikomu nie dają.
Pani też już tem nierada żartuje,
Swoich niewczasów więcej nie lituje, 50
Bo się jej kunsty mało znać nie dały,
I tak ją były barzo sfrasowały.

90. O TEM, CO POWIADA, ŻE Z KRÓLEM BYŁ BRAT A BRAT.

Chlubił się też ktoś często przed ziemiany,
(A sam też jeszcze nie zrówniał¹ się z pany),

¹ Tak w rękopisie.

Jako królowi z namłodszych lat służył,
Rozkoszy dworskich, jeśli jeden, użył,
Łaskę [też] nad nie wszystkie starsze znając, 5
Bezpiecznie sobie z królem poczynając.

„Siedzieć mi było i przy królu wolno,
„Choć też to było nieprawie przystojno;
„Na pokoju się król ze mną zamykał,
„Tom mu od śmiechu dobrzem więc nie zdychał, 10
„A on mię sobie na stołku posadził;
„To się tak ze mną cały dzień zabawił,
„O tem, o owem tak sobie żartując,
„Mnie jednak znacznie w rozmowach szanując“.

O królu starem miewał też rozmowę: 15
„Przechadzając się, głaskał mie za głowę,
„A jam to sobie, jako doma, siedział.
„Aleć-by wam to niejeden powiedział“.

Inszy tej mowy z pilnością słuchali,
Zwłaszcza którzy go tak żywo nie znali. 20
Inszy tak na żart nakładali ucha,
Drudzy szeptali: „Znasz ty złego ducha,
„A jeśli króla, to pewnie winnego:
„Mogłeś mieć zawsze towarzysza z niego,
„Ale nie tego, który nami rządzi; 25
„Człowiek to każdy nagłupszy osądzi“.

Więcej tam rozmów jeszcze o tem było,
Ale się teraz troszkę natrąciło,
Żeby go po tem tem łatwiej poznano,
Gdyby go mówiąc o tem usłyszano. 30
Aleć on i dziś bywa tej nadzieje,
Że się nikt z tego nigdy nie rozśmieje.
Kiedy już pocznie, rzecz swoją prowadzi,
A ludzie z takich szydzą barzo radzi.

91. O WTARGNIENIU NIEPRZYJACIELSKIM
W ZIEMIE RUSKIE A O GOTOWOŚCI I O
SPRAWACH NASZYCH WIERSZE.

- „Nużeż, panowie, za tej sannej¹ drogi
„Zaprzcężmy w sanki, włóżmy chomąt z rogi
„Na tego konia, choć brudnosiwego,
„A nawieszajmy cymbałów u niego.
„Niechaj się ich dźwięk po uszoch rozlega; 5
„Na dziwy, kto chce, niech ku nam wybiega.
„Sami kosztowne szaty na się wdziejmy,
„Po czterech jezdnych wždy przed sobą miejmy:
„Kiedy do której panny przyjedziemy,
„Przedniejsze miesce pewnie mieć będziemy; 10
„A odmiennych szat kiedy nabierzemy,
„Miedzy paniętki tak wszędy ujdziemy,
„Bobyśmy w izbach z kołnierzmi zgorzeli,
„Gdybyśmy z sobą tych letnich nie mieli.
„A kiedy w tańcu przydzie nam wieść szyki, 15
„Musiemy z siebie zdjąć i kaftaniki.
„Trzeba azuki, trzeba jenoradka,
„Bo, wiecie, u nas za nic dziś karwatka.
„Lepiejże sobie w cizmach pojedziemy,
„A tam na miescu trzewiki wzujemy. 20
„Bowiem w kowanem chocia skoczyć snadnie,
„Ale w trzewiku nie tak prętko padnie.
„Z torbą koszule wzięćby nam i szcztokę;
„Tu mimo jadąc, kupićby też kłódkę,

¹ W rękopisie: samej.

- „Bo, gdzie nam dadzą osobne złożenie, 25
„Dobrze, że będziem mieć swoje zamknięcie.
„U tych to sąsiad ze trzy dni zamieszkamy,
„A czwartego dnia zaś indziej się wdamy.
„A wy, służkowie, nie bądźcie świniami:
„Kiedy się już [więc] zabawiem z pannami, 30
„Aby rozsiodłać, taki wam znak damy.
„Gdy się pełnemi zewsząd ostawiamy,
„Patrzcież, byście się owsa domówili,
„Żebyśmy, jeżdżąc, konie potuczili.
„Siądź, gdzie kto raczysz; od panny Barbary 35
„Ja nie odstąpię nikomu prze dary:
„Z tą i rozmawiać i tańcować będę,
„Równia mi niemasz, gdy podle niej siędę.
„Wy się też drugiem pannam zalecajcie,
„Tańczujcie, płażcie, a czasem śpiewajcie, 40
„A który nam dziś myśl dobrą zepsuje,
„Niechajże się sam za wszystkie frasuje.
„Lecz to pacholę nie barzo mię cieszy,
„Bo, widzę, w drogę kwapliwie się śpieszy.
„Gdyby kto rączy ku niemu poskoczył, 45
„Żeby się do nas na chwilę obrócił“.
Wtenczas brudnego w sanki zaprzęgano,
Bo gwoli pannom wozić się tam miano.
A gdy się na niem cymbały ruszyły,
Onego chłopca [z trzaskiem obróciły]; 50
Wrócił się nazad, [m]niemiał, by wesele,
Bo przy tych sankach było ludzi wiele,
Którzy się niczem inszem nie bawili,
Jedno, by zwykłej biesiady użyli.
Tę chłopiec, pany iż widział ubrane, 55
Sług dość za nimi, sanki malowane,

Kobierce, na dół do ziemie zwieszzone,
Na których były pstre barwy mienione,
On koń poryza, a nogami płasze,
Zadniemi bije, a zębami kąsze; 60
Ci, co na dole, z tym koniem igrają,
A drudzy, w okniech leżąc, wyglądają,
Na które śniegiem młodzieńcy ciskają,
A ony się jem w stronę umykają.
Widząc on chłopiec, iż ich wielka rota, 65
Uwiązał swego konika u płota,
Bo w stajniej¹ próżnej nie było przywory,
Musieli drudzy swe wieść do obory.
A iż był uziąbł, szedł prosto do izby,
Nie spodziewając się tam takiej cizby. 70
Gdzie pierwiej oczy obrócić, nie wiedział,
Bo w takiej zgrai, gdzie kto chciał, tam siedział.
Jedni się wadzą, drudzy piwo piją,
Miasto śpiewania na ośm głosy wyją.
Szklenice tłuką, czasie przewracają, 75
Jedno wzdry dla kart przed sobą ścierają.
Drudzy, chocia się bawią zalecanki,
Przedsię ochotnie wytrząsają dzbanki,
Drudzy dla trunku suropieczki jedzą.
Z czym ten przyjechał, bynamniej nie wiedzą, 80
Wszakóż się jednak pocichu pytali,
Czyjby był, bo go tam wszyscy nie znali.
On, że się kwapił, nie czekał pytania,
Aczkolwiek u nich mowa była tania.
Sam k niem wystąpił, a list w ręku nosił, 85
Sobie słyszenie w tem wrzasku uprosił.

¹ W rękopisie: stanniej.
Anonima-protestanta.

Niż począł mówić, z okna zawołali,
Aby się tamci szaleńcy zbiegali,
Żeby się społem nowin wywiedzieli;
Przeto do izby tem prędzej bieżeli. 90
Wszakóż, niżli się wszyscy uciszyli,
Jeszcze się drudzy po raz napili.
Ten chłopiec, acz był już dawno gotowy,
Wszakże dla inszych powściągał swej mowy,
Żeby się zaraz u wszystkich odprawił; 95
Swoją powieścią niedługo się bawił.
Tej krótkiej mowy dawał tę przyczynę,
Bowiem iż przyniósł żalosną nowinę;
K temu, że jeszcze miał i dalej biegać,
Musiał to słowy krótkimi powieść, 100
Co [mu] panowie naprętce zlecili,
Kiedy go stamtąd w tę kraj wyprawili.
Gdy tak o sobie uczynił obmowę,
Z płaczem przerzekszy, zwiesił na dół głowę.
Bliżej przychodząc, oczy swe ocierał, 105
Tak mówiąc, usta znenagła otwierał:
„Niechaj nikt z tego, dla Boga, nie szydzi,
„Że mię na twarzy niewesołem widzi.
„Ani mię wasza krotofila ruszy,
„I owszem więcej ciało na mnie suszy; 110
„Bo waszy bracia zły dziś taniec mają,
„Pewnie nie takich biesiad używają:
„Bowiem nie jeden związany teraz łyki.
„Hetman koronny barzo zmylił szyki,
„Bo go na słabem zamku obleżono, 115
„Tatary po wsiach w zagony puszczoneo,
„Którzy lud wiążą, a drudzy ścinają,
„Brakują, czem chcą, bo po wolej mają;

- „Dzieweczki gwałca, a dobytek pędzą.
„Głos w niebie słyszeć przez tak wielką nędzą. 120
„Bez wieści wiążą, a domy plondrują,
„Bowiem służebnych w granicy nie czują.
„Wszystko wybrawszy, ognie zakładają,
„Sami się z plonem do wojska wracają.
„Niemasz tam nocy, bo się zawsze świeci, 125
„Ogień się w domiech ustawicznie nieci.
„Wierzchy spadają, a płomień wysoki
„Swojem pożarem sięga pod obłoki,
„Tych, co się kryją, swem światłem wydaje.
„Ale, mówiąc to, aż się serce kraje. 130
„Bo kto się jedno polem w stronę skrada,
„Tem niecnotliwem łotrom w ręce wpada.
„Płaczu tam wiele, nie mniej narzekania,
„Strasznego krzyku, ciężkiego wzdychania.
„Skoczyłby drugi od panny Barbary, 135
„Chociałyby w mili upatrył Tatary.
„Bowiem tam szpetnie troki obłapiają,
„O zalecanie wielkie mało trwają.
„Szablą swą miasto tych kufłów szermują,
„Tam wyniszczywszy, do was się gotują. 140
„Lecz ja tu posłan nie tak dla szacunku,
„Alem przybieżał więcej dla ratunku,
„We dnie nie siedząc, mało śpiąc i w nocy,
„Od swoich panów żądając pomocy.
„Jakoż i teraz waszmości wszech proszę, 145
„O czem też z sobą list wierzący noszę,
„Żebyście ich tak prętko ratowali,
„Podolskiej ziemi wyniszczyć nie dali.
„List otworzysty sobie przeczytajcie,
„Mnie barzo pilnej drodze nie mięszkajcie. 150

„Bo też do inszych tam dalej pobieże,
„W dziesięci milach troszkę się przeleże“.
Biesiadniczkowie on list w ręce wzięli
I wszyscy razem czytać go poczęli. 155
Jeden drugiego onem hukiem głośzy,
A drudzy przedsię nie siedzą na suszy,
Bowiem się pilnie za czasę trzymają,
Usz nakładając, szyje wyciągają.
Będąc tak wszyscy chwilę w onej ciszy,
Listu tamtego nikt dobrze nie słyszy. 160
Zawołał tam ktoś, stojąc u komina:
„Acz to już wszytkiem nie tajna nowina,
„Co się snadź teraz w ruskich ziemiach dzieje,
„Z czego się iście tu żaden nie śmieje,
„Lecz z tego listu słówka nikt nie słyszy, 165
„Bo wszyscy mrucają, jak w kościele stryszy.
„Niechaj czcie jedę: rychlej w posłuch pódzie.
„Słowo namniejsze każdego tu dojdzie“.
Także się stało: jednemu list dali,
A sami, siedząc na stronie, słuchali. 170
Ujrzał na datę, która świeża była, —
Pilność owego chłopiątka znaczyła.
A gdy ji już sam w swoich rękach trzymał,
Bez pomocników tak czytać poczynął:
„List ślem wierzący od wszego pogłowia 175
„Z naszego kraju, życząc wam tu zdrowia,
„Dobrej fortuny, pokoju długiego,
„Jeśli co nad to jeszcze jest lepszego.
„Przytem waszmościam wszytkiem oznajmujem,
„Że sam Tatarów wielkie wojska czujem, 180
„Które sie społem do siebie ściągają
„I już swowolnie w zagony puszczają.

- „Nasze wsi pałą, majątności drapia,
„A z tem uchodzić nie barzo się kwapia;
„Bo się trzej z sobą carowie spiknęli, 185
„Na nasze gardła wielkie serce wzięli,
„Na domy silnem pędem najeżdżają,
„Na szyje naszym cymbory wdziewają.
„Jedny tam wiąza, drugie tuż mordują,
„Sobie na odpór nikogo nie czują. 190
„Naszy, iż teraz kilku więźniów mają,
„Tę o pohańcach pewną sprawę dają,
„Że się swą siłą na to nasadzili,
„Aby wprzód ruską ziemię wyniszczyli,
„A potem się zaś do Polski udali, 195
„Żeby tem większej korzyści dostali.
„Stamtąd do Węgier zasię umyślili,
„Żeby się krzywdy tam jakiejś pomścili,
„Którą od Jana królewica wzięli
„W tych ludziach, co jem niedawno zginęli. 200
„A tak waszmości już w tem upewniamy,
„Że się sam wszyscy bez wodza tułamy.
„Bo w Miedzyborzu odbiegli hetmana,
„Pomocy żadnej nie mamy od pana,
„Który się niczem, jedno sejmy bawi, 205
„A rzadko kiedy co dobrego sprawi.
„Sam się na wojnę nigdy nie gotuje,
„A nieprzyjaciel zły w ziemi wojuje;
„Miasta pobiera, włości wielkie niszczy,
„Niejeden w Moskwie tam w okowach piszczy. 210
„Wiele miast, zamków Turcy zmurowali
„Naszemi ludźmi, które z Tatar brali!
„Koni [aż] nazbyt, skarbów barzo wiele!
„Tę to więc wszyscy mówimy rzecz śmieie,

- „Iż tyle złota i w dziesiątem państwie 215
„Nie najdzie nigdziej w naszym chrześcijaństwie,
„A chocia często narabia pobory,
„A wżdy mu i tęt grosz namniej nie spory.
„Pierwszych służebnem jeszcze nie zapłacił,
„Jużby tak drugi dawno kredyt stracił. 220
„Ale, iż w naszych przyrodzona cnota,
„Nie ważą sobie przeń srebra i złota.
„Przedsię mu radzi wszyscy wiernie służą,
„Chocia się drudzy i z włosami dłużą.
„Do sędziwości nagrody czekają, 225
„A jednak łaski mało jego znają.
„Ci przed wszystkimi starostwa chwytają,
„Którzy się tam z nim, siedząc, zamykają.
„I nam grozili tą exekucyją,
„Aleć sam u nas namniej nie utyją. 230
„Bo się już wszystko w popiół obróciło,
„Ile osady po ty lata było.
„Stała się teraz znakomita szkoda,
„Której nie może być nigdy nagroda.
„Wszakoz, póki wżdy sami nie zginiemy, 235
„Z tem listem do was sługę swego ślemy,
„Prosząc, byście się braciej uzalili,
„Bliższe powiaty też [l]udzi ruszyły,
„Nam, tak strapionem, na pomoc przybiegli,
„Bośmy bez czasu już podobno siedli. 240
„Za naszą sie wam lepiej ścianą bronić,
„Niżeli sie w domiech nieprzyjaciół chronić.
„Dachy, gdy gore, niedarmo zdzierają,
„Bo się już ognia wszędy nadziewają.
„[Z] sąsiedzkiej ściany gdy płomień wynidzie, 245
„Masz się przecz lękać, bo o cię gra idzie.

„Równie takiego bójcie się pożaru,
„Który was dojdzie bez wszelkiego swaru.
„Acz wam tej skazy iście nie życzymy,
„Iż tego dobrze blisko, to baczemy. 250
„Dlatego was wczas wszystkich przestrzegamy,
„Przytem ratunku i sami żądamy.
„Ostatek wam tam tę nasz służka powie:
„Kocha się w prawdzie, wiercież jego mowie,
„Bośmy go sami nieraz doświadczyli, 255
„Przetoż my ji też ku wam wyprawili.
„Tego przy sobie niedługo trzymajcie,
„Na to pisanie odpowiedź nam dajcie,
„Aczbyście raczej to widzieć woleli,
„Żebyście do nas sami przybieżeli“. 260
Ledwie się w liście czytanie skończyło,
Mowy tam dosyć rozmaitej było.
Bo tuż za stołem wnet każdy hetmanił,
Sam swe wynosił, inszych zdanie ganił.
Drudzy też z żalu plecoma ruchali, 265
Wszakóż się w takim smutku napijali.
Wywodzili to szerokimi słowy,
Że każdy z chucią chciałby być gotowy;
Jakoż tam jachać nie odmawiali,
Jedno wždy swoje przyczyny dawali: 270
Koni iż jedni pocztowych nie mieli,
Na lada szkapach puścić się nie śmieli;
Drugiem się uzdy, siodła zodzierały,
Podkłady od nich precz poodpadały;
Pancerze, miecze rdza drugiem pojadła, 275
A zbroja prochem od trzech lat przepadła;
Szyszaków, przyłbic, ile jeno mieli,
U płatnierza ich tak rok zapomnieli;

Oszczepy drudzy wszytki połamali, Kiedy z sąsiady do czapek ciskali.	280
Były też cztery nieprawie złamane, Cóż było po nich, gdy nie nawiązane? A rucznic stolarz jeszcze nie naprawił, Co je był, szypląc, woźnica pokaził.	285
W wojennych tarczach wyźłowię legają, Na drzewiech dętych lada co wieszają. Kordy i szable drudzy precz oddali, Co się przy pełnej wczora darowali. Drudzy sobie szat drogich nasprawiali, Na które wszytkie pieniądze udali.	290
Za jeden same tak wielkie kołnierze Mogliby kupić po cztery pancerze. Bo chcieli k niemu wygodzić azukę, Muszą rozkroić axamitu sztukę.	295
Czasem się jem zda, że to kołnierz mały: Takie dziś kroje u naszych nastały. A też już sukna i proste zdrożały, Bo takie zbytki przedtem nie bywały. A wży on myśli utersynu kupić, By mu nakoniec i kmiotka obłupić.	300
A jeśli mu co tych pieniędzy zbędzie, Tamże pod wiechą z pacholki zasiądzie, Da, z miasta jadąc, ostatni grosz w bramie. W gospodzie kresek półkopy na tramie; To jedno chytre szynkarki bogaci,	305
W tem się nie czuje, że na tem przytraci. Czasu potrzeby brata nie ratuje, Bo swoim dobrem niedobrze szafuje. Chłopca, iż prosił, tedyż odprawili, Sami, że jeszcze gotowi nie byli,	310

- Zbrój¹, koni, przyłbic sobie pożyczali,
Których u sąsiad ledwie dostawali.
I to tam była zbierana drużyna,
Gdyż to jest zawždy u nas nie nowina
Bawić się z sobą pilnie zalecanki, 315
A jeździć niemal codzięń w pożyczanki.
Ci, co na miescu doma zostawali,
Tem na tę drogę, co mieli, dawali.
Którzy wždy jednak ochotnie bieżeli,
A w Krasnym Stawie pierwszy nocleg mieli. 320
Panowie się też swem dworem ruszyli,
Tem się gościńcem wszyscy obrócili,
Na którym draba jednego potkali;
Iż kiedyś służał, po barwie to znali,
Bo miał na sobie suknią szachowaną, 325
Ale już prawie na poły zedraną.
Pytali, skąd szedł, co słyshał nowego,
Zwłaszcza z tamtego kraju podolskiego.
Powiedział: „Moi łaskawi panowie,
„Ktoby się ludzkiej chciał przeciwieć mowie? 330
„Siła się nowin i różnych odkrywa,
„Lecz tak w mór, w walkę pospolicie bywa.
„Ale dziś chłopiec, nie wiem czyj, przybieżał,
„Który tej nocy tu, w Tyszowcach, leżał;
„Ćwierdzi to, że się Tatarzy wrócili, 335
„Sześć włości w tamtej ziemi wypalili,
„Plonów i ludzi moc wielką nabrali,
„Który przed sobą wielkiem stadem gnali.
„Pan hetman sie snadź na zamku osiedział,
„O takich gościach podomno nie wiedział; 340

¹ W rękopisie: zbroje (12 zgłosek).

- „Ale sie nasze prorocstwo spełniło,
„Które nie tajne u wszech ludzi było,
„Bośmy to wszytcy w głos wtenczas mówili,
„Gdy nas z Podola razem rozpuścili,
„Ze wrychle mieli Tatarzy wojować, 345
„A ziemię tamtę do gruntu zepsować.
„Nie chcieli drudzy tej praktyce wierzyć,
„Woleli się snadź tak sami dowiedzieć,
„Za wielką szkodą Rzeczypospolitej,
„A z wyniszczeniem tej ziemie obfitej. 350
„Prośby hetmańskie mało ważne były:
„U zacnych panów w żart się obróciły.
„Bo on na sejmiech zawždy o tem radził,
„Jakoby tamty granice osadził
„Dla nieprzyjaciół ludźmi służebnemi, 355
„Żeby tak zawždy byli gotowemi
„Tem złem pohańcom prętki odpór dawać,
„Murem za swoją bracią się zastawiać,
„Którzyby tego w domiech swych czekali,
„Jakoby, skoro przez posła znać dali, 360
„Tejże godziny zarazem wypadać,
„Na swoje konie wszyscy zbrojnie wsiadać,
„Nieprzyjaciela swego mocnie gromić,
„A strwożonego aż do ziemie gonić.
„Siedziałby każdy w swem domie prześpieczny, 365
„Za tem porządkiem byłby pokój wieczny.
„Król na tę mowę czapeczki poprawiał,
„Do jutra tę rzecz każdy raz odkładał.
„Czasem też z gniewu pilnie główką trząsał,
„Iż z tem uczęszczał, niedarmość się dąsał. 370
„Panowie rzędem w swem kole siedzieli,
„Króla hamować podobno nie śmieli,

- „Bo starożytni już wszyscy pomarli,
„Co więc za prawdą zawždy nań dotarli.
„Tu wprawdzie niemasz przecz hetmana winić, 375
„Bo nie wiem, co miał dalej więcej czynić:
„Królowi dał znać, iż pewnie leżeli
„U Soroki; cóż, gdy wierzyć nie chcieli,
„Mówiąc, że sami służbę sobie galą,
„Dla swych pożytków jedno ludźmi szalą. 380
„A toż się to już teraz okazało,
„O czem się zdawna tak często mawiało,
„Jeszcze jem za to dań zwykłą gotują,
„Będąc pierwszymi, podlejszym hołdują.
„Za sukna, których niedawno nabrali, 385
„Będą nas jeszcze w barwie wojowali;
„Co było lepiej służebnem obrócić:
„Mógłby się był tem nieprzyjaciel skrócić.
„Ci Tatarowie czego nie wybrali,
„Na mięsopusty się zaś obiecali. 390
„Naszym paniętom chcą taniec przekazić,
„A ruską ziemię tak do końca skazić.
„Ja w Bełzie mięszkam, ciężko robię, dźwigam,
„Swojej żywności jak mogę zabiegam,
„Miałem tu dawnych swych dłużków potrosze, 395
„Lecz się mnie czemuś nie chcą dzierzyć grosze“.
Ledwo to zmawia, aliż chłopiec jedzie,
Konia drugiego podle siebie wiedzie.
Obadwa o tem zgodnie powiedzieli,
Czego się byli stamtąd dowiedzieli. 400
Zatem się naszy do domów wrócili,
Z takich złych nowin barzo się smucili.

(Pisan na Gołogórach).

92. BIESIADA O DOBRYM GOSPODARZU.

A naprzód sam gospodarz mówi:

- „Dziś, jeśli kiedy, serca mi przyroście,
„Bo, widzę, do mnie jadą wdzięczni goście,
„Których się z ganku napatrzeć nie mogę.
„Ale wnet [z] schodu zabieję jem drogę.
„Że je na drodze tem wolniej przywitam, 5
„O dobrym zdrowiu każdego z nich spytam.
„A wy tu, dzieci, w piecu przypalajcie,
„Nam społem wszystkim myśl dobrą dzielajcie.
„A ty, Bandyszel, biegaj do Marcinka,
(„Wszak to jest moja serdeczna dziecinka) 10
„Niechaj się w kuchni tem prędzej zawinie,
„Żebyśmy jedli, niż godzina minie.
„Drudzy tu niechaj gotują do stołu;
„Jeśli ryb mało, niech rozsieką wołu.
„Sam na instrument gotuj sobie struny, 15
„Żebyś wybijał z myśli ludzkie dumy.
„Ty, chłopie, rzędem postawiaj szklenice.
„Ale tu jeszcze nie widzę miednice.
„Ty, Stachu, często nie choć do komórki,
„Koniom zarazem daj owsa po dziurki. 20
„Nie wiem, com chciał rzec — a w piekarniej
„Aleć już ono we wrota wjeżdżają. [mają?...
„Już się ostatka sami domyślicie,
„Jak ja rad gościom, to już dawno wiecie.
„Kaźcie [z] schodu zmieść, bo tu na niem ślizko, 25
„A latać na dół jest nie barzo nisko.
„I mnie się noga mało nie zemknęła,
„Aliz się ręka poręcza ujęła.

- „Aleć ono są arcydylektowie!
„Witajcież, moi łaskawi panowie, 30
„Których ja zawsze mile oczekiwam,
„A stąd niemalej radości używam,
„Bo, kiedy już was, panów swych, nie widzę,
„Samem się sobą w tem dworzyszczu brzydzę.
„Pomyż do izby, niż będzie gotowo, 35
„A rzeccie sobie jakie dobre słowo.
„Podaj gorzałki, mów: Boże, daj zdrowie,
„Aczci nie każdej jest przyjemną głowie:
„Kto ją rad lubi, niech pije po kurek,
„A komu przykra, może wierny trunek. 40
„Są też i księgi, jeśli kto chce czytać,
„Jest i kałamarz, kto ma pozew pisać,
„Póki się nam jeść w kuchni nie zgotuje.
„Jest kreta: kto chce, niech ściany maluje;
„Niech to wątpienia nie czyni nikomu, 45
„Wszystkiem waszmościam radem w swoim domu“.
Zatem się jedni do krety rzucili,
A drudzy zasię w pozwy uderzyli;
Ci swoje rymy po ścianach pisali,
Drudzy wczas sobie pozwy gotowali. 50
Ty sprawy jako skoro odprawiono,
Zatem wnet obrus po stole rzucono.
Kładą talerze, chleby podkrawają,
A gorzałeczki przedsię dodawają.
A wtem przed niemi głosem powiedziano: 55
„Wiedźcie, potrawę już na misę dano“.
Wnet się z rękami rzucili do wody,
A każdy swojej jał pociągać brody.
Bez ceremonij po tem za stół siedli,
Pierwszą potrawę barzo smaczno jedli. 60

Jednemu zatem wilkom przyniesiono,
Ale, iż prosił, zaś ją odpuszczono.
Bo tego wszytkiem gospodarz pozwolił:
Pij, co kto raczysz! a tem je zniewolił,
Bo każdy z cnoty do pełnej się śpieszył, 65
Jakoby swego sąsiada ucieszył,
Tak, że sie wszyscy czyście uraczyli,
A myśli na wszem spokojnej użyli,
Acz ich pobudzał Bachusów synaczek,
Burzliwy, mściwy, niespokojny żaczek, 70
Hojnie swe dary między nie szafując,
Ale wždy jednak był, kto go hamując,
Tak od nich wtenczas odszedł ze sromotą,
A naszy wcale zostali [z] swą rotą.
Szli do poduszki za dnia, którzy chcieli, 75
A drudzy przedsię i w nocy siedzieli.
Przyszedł sen do nich i tak je pomorzył,
Aż każdy przed niem głowę swą ukorzył.
Noc wtenczas jakaś barzo długa była,
Z onem snem mocnie za pasy chodziła. 80
Będąc zwyciężon, precz stamtąd uciekał,
A dnia białego już więcej nie czekał,
Bo go gorącym ogniem wyświecili,
Który tam sobie w kominie niecili.
Sen nieboraczek, gdy tak moc swą stracił, 85
Tedy się zasię z zwierzęty pobracił,
Bo aż u bydła przeleżał w oborze,
Gdyż go panowie nie chcieli w komorze,
Którem wnet ony przyrodzone siły
Zarazem do nich wszytki przystąpiły. 90
Oczy przejrzały, język począł mówić,
A słowa sie stąd zaś poczęły mnożyć;

Z onych rączych słów wnet jem rzecz urosła
I w posłuch potem między niemi poszła.
Rzekł jeden naprzód: „Radbych z serca wiedział, 95
„Żeby mi to kto dowodnie powiedział,
„Jako się nasza skończyła biesiada?
„Nie była-li tam na wet jaka zwada?
„Bo mnie za światła wino spać kazało,
„Dalej nic nie wiem, co sie po mnie działo“. 100
Do tej powieści gdy sie wszyscy śékali,
Tak, iż zaledwie losów nie miotali,
Co namniejszemu wystąpić kazano,
A wolnie mówić urząd mu ten dano,
Który, ji na sie zaledwie przyjąwszy, 105
To dozwozenie u nich sobie wzięwszy,
Ich wszystkich sprawy w pośrodek wystawił,
Taką powieścią uszy ich zabawił.
Gdyż sie to wszytkiem wobec podobało,
Aby w sąsiedztwie wszytko złe ustało, 110
Które sie działo o zalanie wody,
Wnet sie rzucili społecznie do zgody.
Domy obudwu sąsiad nawiedzili,
Samy osoby łatwie pomierzyli,
Różnicam sie też czas inny naznaczył. 115
Tak to łaskawie Pan Bóg zdarzyć raczył.
Sobie, gdy słowne przyrzeczenie dali,
Sami sie na myśl tym lepszą udali,
Jedli u tego i ochotnie pili,
Z tem się do swego pierwszego wrócili 120
I gospodarza tegoż z sobą wzięli;
Tu znowu sobie biesiadę zaczęli.
Ale, iż Bachusz odmienił jem zmysły,
Tak i sprawy ich niejednako wyszły:

Bo jedni czystem statkiem narabiali, 125
Drudzy przyczynę do gniewu dawali.
Ujrzałby tam był człowieka czystego,
Prze swe godności u ludzi wziętego,
A on na głowie rogi przyprawuje,
Którymi bósć chce, — k temu sie gotuje. 130
Karku miąszszego, głowy zawiązałej,
Ciała hrubego; a co jeszcze dalej,
Czego na stole dosięże rękami,
To sie rozleci. Tedyż między nami
Ten kołnierz ściiera, ten ręki umyka, 135
Jegen drugiego, siedząc, łokciem tyka:
„Patrz, dyable, że tu nie będzie bez czego,
„Ten nasz Rogala zrobi tu co złego;
„Mars każe, bij sie!“ Poręcze zrzucili,
Temu żubrowi rogów ukrócili. 140
Rozum z baczeniem k temu im nie radzi,
A Mars je na to jeszcze więcej sadzi.
Myślą z pilnością, którego z tych słuhać,
Jeśli wycierpieć, czyli począć fukać.
Żubr o to nie dba, pod sie głowę nurzy, 145
Na ich rozmowę tym się więcej żurzy.
Strząsa porożem, z oka na nie patrzy,
Rękami wiąże, chwyta razem za trzy,
Łokciami trąca, a po stole leje,
Złość ludziem czyni, a jeszcze się śmieje. 150
Baczem to wszyscy, że mu barzo śmieszno,
Lecz niejednego podle niego teszno.
Sęń wtem rotmistrza u stołu przydybał,
Na swoich łokciach jemu gwoli drzymał,
Na którego żubr począł się zataczać, 155
A zwierzchu lejąc, jał mu włosy maczać.

Rotmistrz głowę wznosił, ręce rozprostował,
Sam się ku boju tem prędzej gotował.
Ale, przykładu nie chcąc z siebie dawać,
Drogi do złego bojąc się ukazać, 160
Wstał wnet [z] za stołu, ustąpił na stronę,
Aby z siebie starł mokrą kąpił onę.
O jego krzywdzie śklenice świadczyły,
Które się w drobne kęsy rozproszyły.
Rotmistrz, iż każdy poręcznika miewa, 165
W swej niebytności jego spraw używa,
Mniemał podobno, żeby z nami siedział,
A on, iż zasnął, nic o tem nie wiedział.
Tak swojej roty niebacznie odeszli,
A naszy z Marssem zasię w radę weszli, 170
Jakoby żubru mogli uspokoić,
Jeśli weń strzelać, czyli go dopoić.
Żubr ni od kogo pełnej nie przyjmuje,
Sam się z rogami na wszystkie gotuje.
Jeden się k niemu z nienagła przysadził, 175
Chcąc, by go wždy kęs na sobie zabawił;
Ale żubr, skoro podniósł go na rogi,
Jeły mu się tam wnet zataczać nogi.
Trzyma się ławy, o stół się opiera,
A on go k ścianie tem więcej przypiera. 180
Tak się z niem bodąc chwilę, na bok leżał,
Aż mu wždy drugi na ratunk przybieżał,
Którego pracej tak wielkiej pozbawił,
Bo miasto głowy talerz mu postawił.
Żubr tam nie pojrzy, przedsię węń zawadzi, 185
Że go [z] za stoła dobrze nie wysadzi.
Mniemał już pewnie, żeby go tam rwali,
Z onym talerzem po stole mietali.

Puścił ji na dół, sam w stronę uskoczył,
Żeby go zaś żubr przed sobą nie zoczył. 190
Gdy tak onych dwu od siebie wyprawił,
Chcąc, by się jeszcze czymkolwiek zabawił,
Udała mu się prosto przez stół droga;
Nie mając w głowie tak długiego roga,
Nożem ich sięgał, omacał ich ręki, 195
Za co mu były niewymowne dzięki;
Bo mu to jeden chciał liktarzem płacić,
By się był nie bał swojej sławy stracić.
Swej cierpliwości tę przyczynę dawał,
Że go tak bystrem snadź nikt nie doznawał. 200
Gdy żubra wszyscy popędliwem znali,
Naganić to w niem, — k temu się udali.
Obmawiał jeden, a mocnie go bronił,
Mieniać, że się go w biesiadzie nie chronił;
Aby z nim zasiadł, wszyscy mu życzyli. 205
Jakoż go na to łatwie namówili.
Idzie do niego, jeszcze ledwie siądzie,
Żubr go posadził wnet na niższem rzędzie,
Zasię za głowę rękami ułapił,
Od niego odsieść tem prędzej się kwapił. 210
Widząc już wszyscy takie jego sprawy,
Umykali wždy od niego potrawy,
Bo się z niej jeszcze, jak z pieca, kurzyło;
Za kołnierzem jej trudno studzić było.
Myśla go sami już bez wodza skrócić, 215
A drudzy zaś chcą w żarty to obrócić.
Rotmistrza niemasz, porucznik nie czuje,
A on się znowu ku sztormu gotuje.
Gospodarz baczny, mając to na pieczy,
Aby wždy takie zawiedziono rzeczy, 220

Ku złemu końcu tak nie przychodzili,
Zwłaszcza, gdy starszy tej roty nie byli,
Koło nich chodząc, tak tego przestrzegał,
By się tęń dalej ogień nie zażegał.
Cudnemi często słowy napominał, 225
By w domu jego nikt nie nie poczynął,
Coby tuż przy niem komu szkodzić miało,
Mieniać, żeby go to boleć musiało.
Mnie potem zlecił, bych żubru prowadził,
Ale, niżem go na koczey wóz wsadził, 230
Ściany się trzęsły, ganki, schody drżały,
Jego stąpania straszliwie się bały.
Owca w borosiu, gdy go posłyszała,
Przez skórę głosem okrutnem wrzeszczała,
Której od kilku niedziel nie mógł strawić, 235
Na jego przyście począł się ją dawić.
Swem wraskiem tak go wiodła do łańcucha,
Mało nie stracił gardła i kozucha.
To, acz się wprawdzie trochę przedtem działo,
Ale się jednak wtęczas przytaczało, 240
Maćkowi, iż to imię na krzcie dano,
Także mu głupim zawždy być kazano,
Przyszedł nieborak, ano nalewają;
Czego kto chce pić, do rąk hojnie dają.
Dźwignął też garniec, a dobrze nachylił, 245
Ale się na tem, prostaczek, omylił.
Nie wiedząc, by tam była ciemierzycą,
Którą był wsypał jakiś szubienicą,
Obiema końcy, nie śpiąc do dnia, pryskał:
Jednem, co wypił, drugim, co zjadł, ciskał. 250

Po wszystkim dworze znaczne były ścieżki,
Mógł go tam wytknąć i parobek wieski,
Żadnego o to najmniej nie pytając,
Do miejsca nie zgrzał, jak w ciężki mróz zając.
Świadczyli o tem gospodarscy słudzy, 255
Pomagali jem tego goście drudzy,
Tęń bót ogląda, ten trzewik ociera,
Tęń, z wiatru idąc, prętko drzwi zawiera,
Bo z dworu przykre zioła zalatały,
Które się pod nos czuć ludziem dawały. 260
Pan Maćków, będąc barzo sfrasowany
Prze jego niemoc, siedział między pany,
Skarży się z żalem, nie wie, co ma czynić:
Jeśli jednego, czy wszystkich obwinić.
Łaje po cichu, ba, i głosem fuka, 265
A w głowie, myśląc, winowajcy szuka.
Za swoją własną krzywdę to poczyta,
Kto go o takiej złej przygodzie pyta.
Wszystcy się z tego pilnie obmawiali,
Temu Maćkowi lekarstwa szukali. 270
Jakoż, to wiedząc, że był barzo chory,
Posłali k niemu wnet cztery doktory,
Którzy, acz pulsów po członkach macali,
Ale się jednak z sobą nie zgadzali.
Jeden powiadał: „Trzebaby z żołądka 275
„Wyrzucić, co zjadł, co wypił, do szczątka,
„Tożby dopiero rozpocząć lekarstwo,
„Bo mu tęń zbytek przyniosło obżarstwo“.
Drugi chciał w głowie naporzyć mu sklepy:
„Bo się był objadł snadź przemarzłej rzepy“.
Trzeci rzekł: „Pewnie ma tęń chłop pleurę,
„Trzeba mu prętko krwie dobyć przez skórę, 280

„Bo, jako mu z nią najmniej omieszkacie,
„Do nagłej śmierci przyczynę mu dacie“.
Czwarty tak mniemał, iż „ta z przełknięcia 285
„Przyszła mu niemoc albo z utrzęsienia,
„Bowiem srogiego wczora żubru widział,
„A Janek go też przykro za łeb dźwigał“.
Awa ci mędrzy z ni z czem się rozeszli,
Nam śmiech na górę tem większy przynieśli. 290
Ten nieboraczek tak leżał we młodości,
Bo miał w żołądku połamane kości;
Ale, gdy troszkę przychodził ku sobie,
Zjadł czworo chleba w tej ciężkiej chorobie.
Pytał, jeśli co zostało kapusty, 295
Bowiem z przemoru pilnie robił usty.
Ale żem się snadź od rzeczy odstrześlił,
Mówić przestanę, bych w czem nie umylił.
Aczci to było moje przedsięwzięcie,
Abych był przy tem uroczystem święcie, 300
Sprawy was wszytkich także i rozmowy
I to, jakiej kto godnej k czemu głowy,
Biesiadne żarty i insze postęпки,
Jako kto k czemu jest nad ine prętki,
Zwyczajne chwalne i cudne przymioty, 305
Jeśli który w czem nie zelżył swej roty:
To wszytko oważ na placu być miało,
Ale mi się to samemu nie zdało
Tak mądre głowy jednemu szacować;
Wolę to komu inszemu zachować, 310
Który was przy swej godności zostawi,
A wasze oczy czytaniem zabawi.
Co po mnie było, nie powiem nikomu,
Bom z żubrem jachał do samego domu.

Jam się zaś wrócił, a on doma został 315
I już inszego tam baczenia dostał,
Bo się z pilnością tego dowiadował,
Jeśli tam komu czego nie darował,
I nie barzo się zaś z tego weselił,
Gdym mu powiedział, żeś wszystkich podzielił. 320
Tu nikt nie mniemaj, żeby przez swą sprawę
Miał tę człek własną wziąć żubrzą postawę;
Nie śmiem ja tego tu przed wami mienić,
Żeby się on miał w to zwierzę odmienić,
Jako *poetae* sobie wymyślali, 325
Że ludzie przedtem dziwną postać brali.
Tę, widzisz, mówi, je, pije i śpiewa,
Jedno, że inak zmysłów swych używa,
Które bezmiernie gwałtem z siebie wylał,
Przeto też i sam tak troszkę nadwilał. 330
Dlatego mu ty rogi wymiatują
Przez które jego postęпки szacują.
Abyś się też ty tem przezwiskiem karał,
A inakszemi sprawami się parał,
Jeślić się trafi, że zalejesz krzeczka, 335
Przedsię nie szalej, siedź, jako dzieweczka.
A kiedy się już umysł w tobie mieni,
Idź ty za dnia spać, niech siedzą pijani.
Tak ujdziesz wszędy i między dworzany
Będziesz miał miesce i z wielkimi pany. 340

93. DO DOBREGO TOWARZYSZA.

Tesknóć mię zjęła, patrząc na ucziwie
Sprawy twe, zbożne, a k temu chutliwe

Do chwały Bożej i nauki Jego,
Nad¹ co człowieku nie potrzebniejszego.
A chceszli się tknąć w dobrem zachowaniu, 5
Nie dasz nic naprzód nawięszemu panu,
Bo cię miłują ludzie i szanują,
Swych bystrych myśli łatwie pohamują.
Patrzac na twoje takie obyczaje,
Utro sie każdy do szkoły twej daje, 10
Jakiemi cię Bóg hojnie poczeić raczył,
Bo i rozumu dać ci nie przebaczył,
Którem ty zawždy skromniuchno szafujesz,
Bliźniego bowiem próżno nie szacujesz;
Ale przykłady cnemi wszędzie świecisz, 15
A ludzie młode ku dobremu ćwiczysz
I więcej sprawisz swem napominaniem,
Niż drugi swoim nasroźszem karaniem.
Niewiem, jako to komu miło było:
Mnieby się z tobą nigdy nie sprzykrzyło. 20
I, gdybyś tego za żart nie poczytał,
Tak ci bych krótko o sobie napisał.
Chcac, bych był nieco swej tęsknicy skrócił,
Małom się nazad od ciebie nie wrócił.
Ale wóz, konie, a nad koczem żagle, 25
Porwały wiatry tak prętko i nagle,
Że nie wiem, gdzie mię nawet przyprowadzą,
A zawždy zatem hamować się dadzą.
Tam mię doniosą aż do mojej śmierci,
Gdzie dziewczka mieszka i niedrobne dzieci. 30
Teraz u Czerska muszę przewóz minąć,
Jachać ku Warce; przydzie się ochynać.

¹ W rękopisie: nacz.

Acz¹ się tam, slysze, twarde kijce rodzą,
Mazurowie swe święta tam obchodzą; 35
Musi tam zbywać ostatek milczeniem,
Swoję gębusię zasznurować spieniem.
A twego wrychle nie minę mieszkania
I nie zapomnę w niczem rozkazania:
Coś mi poruczył, wszystkoć spełna sprawię,
Mową o tobie często się zabawię; 40
A ty też wszystkim zalecaj mie pilnie,
A możesz świadczyć o mnie nieomylnie,
Że każdemu z nich z chucią służyć będę,
A wszystko sprawię, — nie drzewiej usiądę.
Sam sobie k myśli *commensala* szukaj, 45
Na nasze wachty, proszę, często fukaj,
Co więc po nocy radzi kolędują,
Lecz tego skutki prętko zaś poczuja,
Bowiem się muszą z Józefem pobraćić;
Na takiej kupiej przydzie jem przytracić. 50
Bowiem za jego przyprawne syropy
Będę mu sylać świeże częste kopy,
A kiedy ich stąd zaś napadną kaszły,
Podobno wszystkie do Egiptu zaszły,
Gdzie będą swoich rozkoszy zażywać, 55
Polewek ciepłych, a gruce pożywać,
Bo za tym rada skwinancyja chodzi,
Który, się włócząc, po rynsztokoch brodzi;
Co naszych kilku bez chyby nie minie,
Bo ich przechadzka po Warszawie słynie. 60
I w judycyjach onegdaj to czytał,
Kiedy się nasz z nią na ulicy witał,

¹ W rękopisie: aczci (12 zgłosek).

Radziłbym przestać, jeśli zdrowe członki,
A potem mocno przysadzać ogonki.
Mnie cerberowie od was wystraszyli, 65
Którzy się często nade mną srożyli,
Szczekając głosem, grożąc mi zębami;
Ktoby nie wierzył, powiecie to sami.
Bowiem, żeście tam, gdzie i ja, bywali,
Za równe ze mną strachów używali. 70
Jam był lękliwszy, żem się dał wyszcekać.
A WM. troszkę musisz tu poczekać,
Cerberom się tem z pół roka oganiać,
Panu królowi niziuchno się kłaniać.
Drugi tam musi obyczaje zmienić, 75
Bo wstać przede dniem nie trzeba się lenić.
Ja tem mam nad was, że wždy wolniej chodzę,
Z woza skoczywszy, lada ze krza godzę.
A na ty patrząc, przed czasem upadło
I to, co się wię[c] o trzeciem dniu jadło. 80
Tak ma strach oczy, że, kędy kto może,
Ucieka, jako przed warem wyźłowię;
A ja, co wspomnię, i teraz się boję,
Przed strachem doma ledwie się zostoję.

94. KOŁĘDA WSIEM.

Nie chcąc, by stary zyczaj nam zaginał,
Wieczór dzisiaj darmo nie upłynął,
Bo nam przez tę dzień prawie nie dano,
Kwartą nam z mięszków pieniądze wygnano.
Chcielibyśmy zaś swego powetować, 5
A ktoby co dał, potem lepiej chować.

Idziemy tedy wszyscy kolędując,
Szczęścia na ten rok dobrego winszując.
Tobie, nasz panie, napierwej życzymy,
A co dać raczysz, prętko odliczemy; 10
Nakoniec tak, i nie licząc, weźmiemy.

95. PIEŚŃ, Z FRANCUSKIEJ PRZEŁOŻONA.

„Gilmeto, gdzieś się obiecała?
„Powiedz, jeśliś już śniadała?
— „Jeszcze ja dziś nic nie jadła;
„Mdłość na mię przeto przypadła.“
„Pięć groszy w mem wacku najdziesz, 5
„A sam za mną troszkę zajdziesz,
„Że cię choć z raz pocałuję
„I spać z tobą pokosztuję;
„Jedno trzeba, byś wnet poszła,
„A swej koszulki podniosła.“ 10

96. NA ŁYŻKI.

Niech mię w rękę nikt nie bierze,
Aż odmówiwszy pacierze.
Nikt mię nie wypuszczaj z ręki,
Aż Bogu oddawszy dzięki.
Jest tych wiele, co mną jedzą, 5
A o Bogu mało wiedzą.
Przedtem, niż ukroisz, chleba,
Wspomni, żeć go dał Bóg z nieba.
Srebrzną łyżkę zawždy ważą,
Drewnianej na stronę każą. 10

Mną jedząc, wyglądam śmierci,
Bo się z niej nikt nie wywierci.

Kto mną pana mego złupi,
Na swą szyję powróż kupi.

Chocia w kuchni nie nie warzę, 15
Jednak w gębę rada sparzę.

Pierwej sobie zgotuj łyżkę,
Aniż ci przyniosą miskę.

Ludziem ze mną wdzięczna sprawa,
Kiedy na misie potrawa. 20

Nie ze mnieć to idzie para,
Niecnota to zła przywara.

Kto mię memu panu weźmie,
Na gałęzi zaś uwięźnie.

97. WIERSZE NA KOMIN DOMA.

Mówisz, zem nazbyt wysoki:
To wiem, że wždy zgrzejesz boki.

DRUGIE.

Skarżysz się na mię, że wypuszczam ciepło:
Zatkajże pięścią, żeby nie uciekło.

DRUGIE.

Uchyl tej blachy, przydaj drew a ognia: 5
Siedź, póki raczysz, będąc świecił do dnia.

DRUGIE.

Mogąc być we mnie sadze okopciałe:
Aleć i u was perfumy spróchniałe.

DRUGIE.

Zjem ja wiele drew, wiele i łuczywa:
Ale wy nie mniej wypijecie piwa.

10

DRUGIE.

Zawždy ludzie ściśli
W kącie lepszej myśli.

DRUGIE. KOMIN DO SZAFY MÓWI.

Albo się odnów, ma miła sąsiado,
Albo się umyj, boć to tak szkarado.

DRUGIE.

Tu mi kładź misy, chocia żadna szafka,
A myj je często: wszak blisko sadzawka.

15

DRUGIE.

Ciebie tu w kącie postawiemy stróżem:
Kto drzwi nie zamknie, tego w rzyć powrozem!

98. WIERSZE NA PIEC.

Dopiero się ku mnie macie,
A lecie ledwie mie znacie.

99. NA PIEKIEŁEK.

Pieców syn jestem, a tą naszą mową,
Od przodków wzięta, piekielkiem mię zową.
Ociec, będąc star, nie tak cię zagrzeje;
Wstęp na mnie, radzę: czołoc się obleje.

100. NIŻEJ.

Mów: „Pomaga Bóg“, a klamki się chwytaj,
Dokąd nie zamkniesz, dotąd nas nie witaj.

101. EPITETA VII FRATRUM NA ŚCIENIE.

I.

Naprzód nas wszystkich nauczył tęn rodzic
Cnotliwie tu żyć, na lewo nie chodzić.

II.

Patrz tu na rozum i na obyczaje;
Bierz sobie darmo, wszak ich nie sprzedaje.

III.

A tę nas zasię gospodarstwa uczy 5
I, ujrzysz wrychle, mieszek swój utuczy.

IV.

Mieszkać doma, to nasza robota:
„Chłopiątko, nalej!” — Sztuka: „Zamknij wrota“.

V.

Pamiętaj na śmierć, weźmi to w swe uszka,
A z Jawą w raju nie sięgaj jabłuszka. 10

VI.

Szczyrze być z każdym, a choć złe przygody,
Są u mnie zawsze, Boże mój, za gody.

VII.

Głupi to każdy, co się nazbyt gani;
Któżby mię chwalił, by nie moja pani?

102. SZWAGROWIE.

I.

Siła więc myśli napróžno ta głowa,
Bo w czem go dotkniesz, sprawa w niem gotowa.

II.

Najdziesz tu godność, chceszli, też uporu.
Możesz z sobą wziąć korcowego woru.

103. SIOSTRY TEJŻE BRACIEJ.

Dwie szły do Boga. Młodsza uprzedziła,
A z miski rada siostry swe karmiła.
Druga nas wszystkich napoiła łzami,
Że się tak prętko rozłączyła z nami.
Stateczność z cnotą miały u niej składy, 5
Wszem paniam cnemi świeciła przykłady.
Trzecia już teraz swoje dziatki rządzi,
I dobrze o nich każdy człowiek sądzi.
Dwie pozostałe mają swe przymioty,
Bo się uczyły żyć u paniej cnoty. 10

104. ŻONA.

Kto zna dziewczekę, świadom jej gładkości;
Ta jej to dała, że w niej niemasz złości.
Słów mi nie stawa, jakiej chwały godna,
Ale nie będzie nigdy tego szkodna.

105. MAŁA.

Kto widział kaczę, co przy kaczee brodzi,
Tak za tą dziewczką dziewczę raczkami chodzi.

106. NA ZWAJCA.

Przestań tej zwady, siedź, jako i drudzy,
Przegrasz tu prętko, nie pomagąc słudzy,
Boć tu siedm braciej stanęli na czoło,
A z boków, widzisz, dwa szwagrowie w koło.
Jeśli co poczniesz, pogotowiuc stoją,
Twego miotania namniej się nie boją.
Porzuć miecz, radzęc, nie podnoś tej szable,
Bo wnet bez czasu możesz zginąć nagle.

5

107. NA ZŁE PTAKI.

Nie chodźcie za piec: pluskwy się tu rodzą,
A z swem kadzidłem czartowi się godzą.
Łaski tu sypiał, a ich ojcem został,
W swych młodych leciech takiej sławy dostał.

108. SKARGA PIECOWA.

Wszytcy mię ludzie w uczciwości mają,
A panie na mie ogon wypinają;
Jeśli dla ciepła, a więc się tak grzeją,
Zawždy na takie pomyjami leją.
Daj mi kto śniegu, że jem cisnę w oczy,
A zawždy która na stronę uskoczy.

5

109. PIECÓW SYN.

Ojcze mój, krzywda a zelżywość twoja
Jest iście u mnie, jako własna moja.

Puść ty mnie do nich, a jeszcze tak wolę,
Że ja wnet której piotrową przekolę.

110. NAD ŁÓŻKIEM.

We dnie swoich spraw używaj,
A w nocy tu odpoczywaj;
Rano się zaś wstać nie wstyduj,
Inszych pań w rządzie nie widaj.

111. NA STOLE.

Chocia wy na mą zieloność patrzycie,
Jednak snadź obrus tu widzieć wolicie,
Na którym misa będzie postawiona,
K temu pieczenia z cebulą strzęsiona;
Podle niej tudzież tłusty kapłun leży, 5
A chłopiec, widzę, też z kapustą bieży.
Już was podobno nie tak barzo tęszno,
Będzie po chwili nie jednemu śmieszno.
Lecz moja skóra pewnie nieraz wrzaśnie,
Kiedy kto kartą i warcabą trzaśnie. 10

112. WIERSZE NAD OKNA.

KTÓRE JEST NA WSCHÓD.

W tem oknie patrzaj co naraniej słońca,
Bo mu tak kazał świecić nasz Obrońca.

Anonima-protestanta.

10

DRUGIE.

Rano tem oknem słoneczko wstępuje,
Nam Pan Bóg przez nie swe dary gotuje.

DRUGIE.

Tem oknem słońce wpuszcza swe promienie,
Przez które mamy wszystko dobre mienie. 5

DRUGIE.

Tem oknem wchodzą promienie słoneczne,
Aleć tu nasze mieszkanie nie wieczne.

KTÓRE JEST NA POŁUDNIE.

W tem oknie lepiej słońce się rozrosło,
Więtsze, niż rano, światło nam przyniosło. 10

DRUGIE.

W tem oknie słońce pali na południe,
Na które, radzęć, nie patrzaj obłudnie.

DRUGIE.

Tem oknem¹ gdy się pocznie słońce wrywać,
Czas człowieku sieść, bydłu odpoczywać.

¹ W rękopisie: oknie.

DRUGIE.

W tem się południe oknie ukazuje, 15
Tak to nas wszystkich Zbawiciel sprawuje.

JEŚLI KTÓRE JEST NA ZACHOD.

Tu już słoneczne wszystkie zorze zaszły:
Czas, by też w ludziach przykre gniewy zgasły.

DRUGIE.

Tu w tem oknie znać, że jest słońce nisko:
Gotujcie świece, bo już wieczór blisko. 20

113. NA KOMIN WIERSZE.

Panie pisarzu, nie kładź na mię rymu,
Boć potem na złość nie puszcę w się dymu.

DRUGIE.

Chcecieli wszyscy, żebych ja był jasny:
Niechże gospodarz też nie będzie kwaśny.

DRUGIE.

Macieli jedno tu nalewać piwa, 5
Zagaścież ogień, nie psujcie łuczywa.

DRUGIE.

Żlebych to mienił, a skarżył na piwo:
Piją tu wino i miód, jako żywo. 10*

DRUGIE.

Że ciemno świecę, nie wszystko mnie łącie,
Czasem też swoich chłopiątek zbierajcie, 10
Którzy tam w kącie, drzymiąc, sobie siedzą,
Kiedy przygaśnie, nic o tem nie wiedzą.

DRUGIE¹.

Chłopiątka! pewnie już co komu zginie,
Kiedy ci czterzy siedli przy kominie.
Jedno więc miejcie pogotowiu karty: 15
Nie wróćąc sobie. U dyabłać tu żarty.

DRUGIE.

Od kart chłopiątkom po groszu dajecie,
A mnie, co świecę, czem wždy darujecie?

DRUGIE.

Przecz mi tak często przymawiasz o sadze?
Siądźże pod ławą, jeśli ja co wadzę. 20

DRUGIE.

Potrawy smaczne gościom gotujecie,
Mnie po staremu ogniem czestujecie.

¹ Na tej karcie rękopisu dopisała współczesna ręka:
„Moskwa, spowidaj sie, szczo jeś krał, szczo jeś brał, szczo
jesi hryszyl“. „Ta szczo ja maju, kazaty po woli? Ja nie
kazał ponewoli, troje wozki o mene potarhały“.

114. [DO TEGO, CO CZEDŁ].

Jeśliś chciał wierszów, mogłeś ich mieć dosyć,
Jedno byle tych dwu mistrzów poprosić:
Kochanowskiego, Mikołaja Reja.
Nie omyliłaby cię w nich nadzieja,
Boby tam były mądre i ozdobne, 5
Twoich nowych ścian prawie dobrze godne.
Mnie, żeś rozkazał, piszę, jakom umiał,
Za które mniemam, że się będę sromał
Przyjmi za wdzięczne, jako od prostego
Poety, z wierszów nic nie ćwiczonego. 10
Wszakóż, jeślić się które podobają,
Niechaj tu z tobą w tem domu mieszkają.
Drugiem też rozkaż, niech siedzą w kominie,
Niechaj się ogień między nie zawinie,
Żeby niegodne do szczęta zgorzały, 15
Kiedy sie ku twem murom nie udały.
Nas samych najdziesz zawždy gotowemi,
Daj, Panie Boże, by jedno godnemi!
Pospołu z tobą chcemy być w pokoju,
Jeśli co przydzie, — pierwszemi do boju. 20
Niechaj jedno kto kiedy z tobą zadrze,
Wszak to oglądasz, łaskawy mój szwagrze,
Jako przy tobie gardła poniesiemy,
A przed wszystkiemi na czoło staniemy.
Kiedy się zjedziem, będziec nas niemało, 25
Trudno, by tęn miał odejć z placu cało.
By dobrze nie chciał, musi się nas lękać,
By nam od razów nakoniec przystękać¹.

¹ Tuż pod tym wierszem dopisała ręka współczesna:
Conditio mutat ius limitatque leges.

D O D A T E K.

SZEŚĆ FRASZEK INNEGO AUTORA.

1.

Dwa dobrzy towarzysze grali z sobą w karty;
Było tam swaru dosyć, były też i żarty.
Lecz, gdy sie jeden przegrał, iż nie miał co sadzić,
Jął sobie przyczyn szukać, jakoby sie zwadzić.
Rzekł drugi: „Choć mię widzisz niewielkiego wzrostu, 5
„Pieniędzy nie wyfukasz — powiem ci po prostu“.
Powiedział: „Nie wyfukam, ale wydrę, bracie“.
A wydarszy, poszeł precz. To wszytkę rzecz macie.

2. ALIA.

Jednemu sie człowieku śmieszna rzecz trafiła,
Że mu żona w miesiącu syna urodziła.
Siadszy w kącie, nieborak dziwował sie temu,
Nie barzo sie radował szczęściu tak wielkiemu.
A zdybawszy go, sąsiad zapytał: „Co myślisz? 5
„Albo co tak pilnego w swojej głowie kryślisz?“

Powie: „Liczę, wiele też do roku miesięcy,
„Bo widzisz, że mi żona po dziecięciu jęczy,
„A będzieli co miesiąc dziateczki rodziła,
„Wyjdzie mi pewnie chleba na [to] papu siła“.

10
On, sie rozśmiawszy, rzecze: „Mówwa co inszego,
„Boć będzie tej gawiedzi, by czego dobrego“.

3. ALIA.

U jednego trzy dziewczki na wydaniu były,
A prawie sie już wszytki za mąż iść godziły.
Chcąc wiedzieć ¹, którejby sie barziej męża chciało,
Powiedział: „Mile córki, takby mi sie zdało,
„Abych was za mąż wydał, po was mi niema nic; 5
„Powiedciez mi, któraby z was chciała naprzód iść“.
Żadna na sie przed wstydem powiedzieć nie chciała,
Acz każda z nich do tego dobrą wolą miała.
Kazał im wszytkim ręce zmaczać w wodzie zimnej:
„A którejby oschnęły bez utarcia pierwej, 10
„Tę bez wszego omieszkania zaraz zamąż wydam,
„Tym sposobem bezprawia żadnej nie udziałam“.
Każda na rozkaz ojców z chęcią uczyniła,
Że w onej wodzie swoje ręce omoczyła.
Młodsza dziewczka, zmaczawszy w onej zimnej wodzie 15
Ręce, pobiegła, chwiejąc onemi po drodze,
I mówiła: „Nie chcę ja, wierę, męża tego,
„Niechaj wprzód siostry idą“. Aż z chwiania onego
Naprzód jej ręce oschły, i wprzód za mąż poszła.
Znać, wierę, że nie we złym ćwiczeniu urosła. 20

¹ W rękopisie: wiedząc.

4. ALIA.

Braniecki jedną pannę bogatą miłował;
By ją miał mieć za żonę, tego się spodziewał.
Lecz go prętko nadzieja ona omyliła,
Bo panna w rychłym czasie inszemu ślubila.
On, acz o tym i przedtym barzo dobrze wiedział, 5
Wszakże mu za nowinę jeden to powiedział.
Nie barzo rad nowinie, iż drudzy słuchali,
Bo mu słomiany wianek łotrzy na łeb wdziali,
Wdzięcznie nieborak przyjął, iż sie im tak zdało,
Lecz nie wiem, jeśli prawie to za jego stało. 10
A wtym go jeden prosił, aby mu sie zeznał,
Jeśliż z prawego serca tę pannę miłował.
Powie: „Nie trzeba pytać, jeśliżem miłował,
„Ale mie o to spytaj, jeśli żem już przestał“.

5. ALIA.

Jop Sokolnicki ten obyczaj miewał:
Gdy jedno kogo lecie w szubce potkał,
Każdemu mówił: „Panie miły bracie,
„Pytać was nie chcę, jakoli sie macie,
„Bo to snadniuchno nagłupszy obaczy, 5
„Że sie Wasza Mość niedobrze mieć raczy
„Abo na zdrowiu, abo też na mieszku,
„Iż sie parzycie w tym starym futrzysku“.
A zimie kogo gdy zasi oglądał,
A on na boki sukmany pociągał: 10
„Jakoć sie wodzi, nie trzeba mi pytać:
„Iże niedobrze, snadnie to rozeznąć;

„Jakoś cie cisną ku ziemi obłoki,
„Iż tej tak suknie pociągasz na boki.
„Kupiłby też rad, lecz podobno mało,
„Pieniędzy już wam w pytliku nie stało“.

15

6. ALIA.

Niechaj młodzi, którym to przystoi, wojują,
A stateczni niech radzą, posiłki gotują;
Ci zaś, którym [z] starością przyszły lata chore,
Niech proszą pana Boga o zwycięstwo skore.



SŁOWNICZEK WYRAZÓW.

awa, *passim*, — otóż, oto.

awo 29, 9 — oto.

azuka 91, 17 — długa szata, szkarłatem obramowana.

borosio 92, 233 — brzusio, brzuszek(?).

brzeczka, 15, 11 — polewka (piwna).

ciem — enklityka: przecie, bowiem, ci (ob. Brückner, *Ezopy polskie, Rozprawy, XXXIV, 63*): 15, 34
A kijciem twardy i zły, jako krosta; 18, 7 Trudno-
ciem stamtąd wynieć suchą nogą; 40, 10 Jaciem
nikomu kęsa nie wydarła.

ciu — tak na psa wołają (ob. Brückner, *Język Poto-
ckiego, Rozprawy, XXXI, 311*): 71, 13 Pan zaś
na konia: „Ciu, ciu, psino“, krzyczy.

commensal 92, 45 — współbiesiadnik.

cymbory = *cymbury* 91, 188 — więzy, arkany.

czej — a nuż, czy 70, 21 A czej mu się tem zmienia-
obyczajaje; 71, 27 A czej się jako tych razów
ustrzeże.

czerewo 51, 22 — brzuch.

duszkóż! 29, 7 — ach gdybyż!

dworzyc 67, 61 — służyć na dworze: A on już wten-
czas za pachółka dworzył.

fasoł 67, 46 — kłótnia, burda.

- forować* 65, 67 — przewiercać, tj. przeczyszczać (strzelbę);
łać. *forare*.
- francuga* — morbus gallicus; 15, 30 wie go tam fran-
cuga = dyabeł go wie.
- galić sobie* 91, 379 — własnej tylko korzyści szukać.
- hosa* 64, 15 Jeden tuż siedząc: „Hosa, hosa!” krzyknie.
- igrzyszczko* 89, 5 — deminut. od igrzysko.
- jenoradek* 91, 17 — długa szata zwierzechnia.
- karwatka* 91, 17 — kurtka.
- kot* — pieniądze; 79, 48 A z workiem kota co napil-
niej maca.
- kowany* 91, 20 sc. bót — podkuty.
- krzczecka* zalać 92, 339 — podochocić sobie.
- krzynow* 15, 12 — misa drewniana.
- (na) *krzyć* — (na) kruszyć: 15, 11 I w jakąś brzeczkę
chleba nam nakrzyli.
- kunstować* 68, 19 — h. l. dokazywać, brykać (o koniu).
- liszyć się* 63, 14 — pozbawić się (zaprzestać).
- mdluchno* 58, 21 — deminut. od mdło.
- moskal* 15, 20 — placek z otrębów (ob. Brückner, Ję-
zyk Potockiego, 355).
- nieunoszony* 54 (w tytule) — lekkomyślny.
- nikam* 3, 13 — nigdzie (właściwie: nidokąd); 9, 13 —
nijak.
- noska* 14, 14 — pończocha lub trzewik (ob. Brückner,
Bibl. Warsz., 1891, II, 291).
- obarać się* 85, 28 — wzdragać się, bać się. Por. zbarać
się, odbarać (ob. Łopaciński, Prace filologiczne, V,
954).
- obartuch* 88, 65 — ciasto kołowate z serem.
- otokowy*, 66, 9 — adject. od otok — długi sznur na psa

- myśliwskiego, mianowicie na wyzła zbyt gorącego;
pies otokowy = pies na otoku.
- parafura* 77, 30 — pellex.
- pawy pędzić* 79, 77 — chodzić sobie dumnie (spokojnie),
jak pawa (pawica).
- piotrowa* 109, 4 — podex.
- plutowaty* 65, 17 — popielaty (pies).
- pomierzyć się* 67, 110 — pogodzić się.
- pomyż* 92, 35 — pójdźmy.
- przeń* = prze nią 91, 222.
- psiegam* = przysięgam: 15, 3 I, psiegam ci, tam była
wielka ciżba.
- ścać się*, 92, 101 — cisnąć się, pchać się.
- skrzybać* 69, 9 — skrobać.
- skwinancya* 92, 57 — ślinogorz.
- spekuki* 78, 47 — ?
- spień* 92, 36 — sprzązka.
- spuszyć* 65, 38 — wzdać.
- stoczki* 65, 100 — resztki w beczce.
- stylać* (sztylać) 55, 18 — kuleć.
- stryszy* 91, 166 — żebracy, dziady.
- suropieczki* 91, 79 — zraziki z surowego mięsa wołowego.
- (o)szeleć 88, 51 = oszaleć.
- sznidować* 79, 46 — niemiec. schneiden.
- szoldra* 63, 17 — szynka wieprzowa.
- szypiec* 91, 284 — skubać.
- tążyć* 22, 25 — tęsknić.
- teszno* 25, 6; 26 2; *tęszno* 111, 7 — tęskno, nudno (por.
rosyjskie тошно).
- tłoka* 51, 28 — biesiada.
- tłuk* 66, 90 — kij do mierzenia głębokości wody.
- trestkać* 22, 6 — dręczyć.

- (z) *trzaskiem*, *passim* — nagle.
utersyn 91, 299 — sukno drogie (ob. Brückner, Bibl. Warsz. 1891, II, 280. Linde: *uterfin* — feines Tuch? W rękopisie wyraźnie *utersinu*, nie *uterfinu*).
warstą 70, 7; 71, 11 — po kolei.
wierga 70, 15 Gdzieby mu w kupie barzo wiergą dano — różga, różeczka; łac. *virga*. Por. Historia o Aleksandrze: adzyerszacz wrakv wyerga myedzyana (Brückner, Prace filologiczne, V, 361).
włok 64, 50 — sieć.
wskarbać się 63, 74 — wgramolić się (por. rosyjskie *вскоробкаться*).
wsczątki 62, 18 — do szczytu, aż nadto.
wtąż 18, 15 — eadem, eodem modo.
zamościkowy 72, 29 (ser) — z Zamościa.
zeznać się, Dodatek 4, 11 — przyznać się.
zgolemo 15, 18 — doszczętnie, zupełnie, dużo.
zwolić się, *passim* — zgodzić się.
zybury 79, 57 — ?
żuchać 72, 7 — żwać, przeżuwać.





13. *Historia prawdziwa, która się stała w Landzie mieście niemieckiem 1568.* Wyd. *dr. Zygmunt Celichowski.* Kraków, 1891 str. XIII i 50. 60 h.
14. *Henryka Korneliusza Agryppy O ślachtetności a zacności płci niewieściej, przekład Macieja Wirzbięty 1575.* Wyd. *dr. Stanisław Tomkowicz.* Kraków, 1891 str. 58. 60 h.
15. *Teodora Zawackiego Memoriale oeconomicum abo pamięć robót i wszelakiego dozoru gospodarskiego 1616.* Wyd. *dr. Józef Rostafiński.* Kraków, 1891 str. XVI i 172. 1 K. 60 h.
16. *Hermana Schottena O cncocie abo żywocie człowiekowi przystojnym.* Wyd. *Stanisław Paszycki.* Kraków, 1891 str. VII. i 96. 1 K.
17. *Stanisława Słupskiego z Rogowa Zabawy orackie 1618 i Władysława Stanisława Jeżowskiego Oekonomia 1638.* Wyd. *dr. Józef Rostafiński.* Kraków, 1891 str. 87. 1 K.
18. *Piotra Cieklińskiego Potrójny z Plauta 597.* Wyd. *Jan Czubek* Kraków, 1891 str. 151. 1 K. 40 h.
19. *Orichoviana. Opera inedita et epistulae Stanislai Orzechowski 543— 566. Vol. I. Edid. dr. Ioseph Korzeniowski. Cracoviae 1891 str. XXVIII i 740.* 7 K. 20 h.
20. *Historia prawdziwa o przygodzie żalosej księżęcia fińskiego Jana i królowny Katarzyny 1570.* Wyd. *Aleksander Kraushar.* Kraków, 1891 str. VIII i 64. 70 h.
21. *Jakóba Górskiego Rada pańska 597.* Wyd. *dr. Wiktor Czermak.* Kraków, 1892 str. XV i 138. 1 K. 30 h.
22. *Postępek prawa czartowskiego przeciw narodowi ludzkiemu 1570.* Wyd. *dr. Artur Benis.* Kraków, 1892 str. 125. 1 K. 10 h.
23. *Mikołaja Reja Krótka rozprawa między trzema osobami: panem, wójtem a plebanem 1543.* Wyd. *Roman Zawilński.* Kraków, 1892, str. VIII i 81. 1 K.
24. *Trzy broszury prawne z r. 1607 i 1612.* Wyd. *dr. Bolesław Ulanowski.* Kraków, 1893 str. X i 73. 80 h.
25. *Mikołaja z Wilkowiecka Historia o chwalebnym zmartwychwstaniu Pańskim.* Wyd. *dr. Stanisław Windakiewicz.* Kraków, 1893. str. 86. 80 h.
26. *Sebastjana Grabowieckiego Rymy duchowne 1590.* Wyd. *dr. Józef Korzeniowski.* Kraków, 1893 str. XVI i 197. 1 K. 80 h.
27. *Andrzeja Zbylitowskiego Epitalamium na wesele Zygmunta III. 1592.* Wyd. *Jan Łoś.* Kraków, 1893 str. IV i 18. 40 h.

(Ciąg dalszy na odwrotnej stronie).

28. **Andrzeja z Kobylina Gadki o składności członków człowieczych z Arystotelesa i też inszych mędrców wybrane 1535.** Wyd. *Józef Rostański*. Kraków, 1893, str. II i 180. 1 K. 60 h.
29. **Historye rzymskie (Gesta Romanorum).** Wyd. *dr. Jan Bystron*. Kraków, 1894, str. X i 222. 2 K.
30. **Mikołaja Reja z Nagłowic' Zwierzyniec 1562.** Wyd. *dr. Wilhelm Bruchnalski*. Kraków 1895, str. XVII i 347. 3 K.
31. **Historya Trojańska 1563.** Wydał *Samuel Adalberg*. Kraków, 1896, str. XI i 109. 1 K. 10 h.
32. **Historya o Euryalu i Lukrecyi.** Wydał *Samuel Adalberg*. Kraków, 1896, str. VII i 99. 1 K.
33. **J. Stoka, M. Pudłowskiego i J. A. Kmity Powieści wierszowane 1564- 1610.** Wyd. *Samuel Adalberg*. Kraków 1897, str. IV i 121. 1 K. 20 h.
34. **Marcina Błażewskiego Setnik przypowieści ucieśnych. 1608.** Wydał *dr. Wilhelm Bruchnalski*. Kraków 1897, str. XI i 118. 1 K. 20 h.
35. **Olbrychta Strumieńskiego O sprawie, sypaniu, wymierzaniu i rybieniu stawów 1573.** Wyd. *Feliks Kucharzewski*. Kraków, 1897, str. 87. 90 h.
36. **Jakóba Zawiszy z Kroczoza Wskrócenie prawnego procesu koronnego 1613.** Wydał *dr. Alojzy Winiarz*. Kraków, 1899 str. 55. 60 h.
37. **Stanisława ze Szczodrkowic Rozmowa pielgrzyma z gospodarzem o niektórych ceremoniach kościelnych (1549).** Wydał *dr. Zygmunt Celichowski*. Kraków, 1900, str. 78. 1 K. 20 h.
38. **Bartosza Paprockiego Dwie broszury polityczne z lat 1587 i 1588.** Wydał *Jan Czubek*. Kraków, 1906. str. X i 125. 1 K. 20 h.
39. **Jodoci Ludovici Decii De Sigismundi regis temporibus liber 1521.** Wydał *Dr. Wiktor Czermak*. Kraków, 1901, str. XII i 145. 1 K.
40. **Martini Cromeri Polonia sive de situ, populis, moribus, magistratibus et re publica regni Polonici libri duo 1578.** Wydał *Dr. Wiktor Czermak*. Kraków, 1901, str. XVI i 160. 1 K. 40 h.
41. **Goffred abo Ieruzalem wyzwolona Torquata Tassa. Przekładania Piotra Kochanowskiego Sekretarza Iego K. M. Tom I.** Wydał *Dr. Lucyan Rydel*. Kraków, 1902, str. XIII i 345. 3 K.
43. **Anonima - protestanta XVI wieku. Erotyki, fraszki, epigramaty.** Wydał *Ignacy Chrzanowski*. Kraków, 1903, str. 158. 1 K. 50 h.

Skład główny: w Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie.

